

Na ostatnim posiedzeniu Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów rozpatrzone zostały sprawy: Komitet Pracy i Płac w porozumieniu z Centralną Radą Związków Zawodowych projekt ustawy o godzinach otwarcia placówek handlowych i zakładów usługowych dla ludności oraz o prawidłowym rozkładzie czasu pracy pracowników w nich zatrudnionych. Projekt ustawy reguluje całościowo sprawę trybu ustalania czasu otwarcia placówek handlowych i zakładów usługowych oraz czasu pracy pracowników tych placówek i zakładów, uchylając przepisy prezarzające. Projekt zmierza do stworzenia warunków prawidłowego zaspokajania potrzeb ludności zarówno w dni powszednie jak i wolne od pracy, z uwzględnieniem szczególnych potrzeb ludności w okresach sezonowych wypoczynkowych, turystycznych itp. Projekt zawiera również postanowienia regulujące czas pracy pracowników handlu i usług.

Na wniosek ministra Żegluga przyjęto rozporządzenie regulujące sprawę funduszu zakładowego w niektórych jednostkach organizacyjnych tego resortu.

Przyjęto uchwałę mającą na celu usprawnienie gospodarki paliwami płynnymi w kierunku prawidłowej eksploatacji maszyn i urządzeń, oszczędności zużycia paliw oraz energii napędowej, a także zwiększenia odzyskiwania olejów dla ich regeneracji. Uchwała ta, zastępując szereg przepisów dotąd obowiązujących, zmierza m. in. — do zapewnienia właściwej dokumentacji oraz nakładania obowiązków w zakresie dokonywania i przygotowywania kadr pracowników z dziedziny techniki i gospodarowania paliwami i smarami, dieslami, która w 1965 r. obejmowała zużycie 4,8 mln ton, a w 1970 r. obejmować będzie 8,6 mln ton produktów naftowych.

Podjęto uchwałę w sprawie usprawnienia zaopatrzenia materiałowo-technicznego jednostek naukowo-badawczych, takich jak instytuty, centralne biura konstrukcyjne, wyższe uczelnie, centralne laboratoria itp.

Komitet Ekonomiczny Rady Ministrów rozpatrzył przedstawioną przez Ministra Gospodarki Komunalnej informację o aktualnej sytuacji w gospodarce mieszkaniowej, w szczególności w zakresie remontów i zobowiązań Ministra do przedstawienia konkretnych wniosków dla dalszego usprawnienia remontów m. in. przez dalszy postęp w zorganizowaniu wykonawstwa oraz zaopatrzenia w materiały. Rozpatrzone również zgłoszone przez przewodniczącego Komitetu Drobnej Wytworczalności wnioski dotyczące zamierzonych zmian przepisów o dostawach, robotach i usługach na rzecz jednostek państwowych.

Komitet Ekonomiczny Rady Ministrów w realizacji uchwał VII Plenum KC PZPR rozpatrzył sprawę prawidłowego i rytmicznego tempa wzrostu produkcji przemysłowej wskazując zadania resortów w tym zakresie. W szczególności Komitet Ekonomiczny Rady Ministrów zwrócił uwagę na potrzebę dopilnowania, by ewentualne przekroczenia planów produkcyjnych w grudniu 1966 r. tam, gdzie to jest pożądane — nie odbywały się kosztem naruszenia normatywnych rzeczowych zapasów surowców, materiałów i półfabrykatów niezbędnych dla zapewnienia rytmicznej produkcji w I kwartale 1967 r.

W Helsinkach podpisana została czteroletnia umowa handlowa między Polską i Finlandią na okres 1.I.1967—31.XII.1970 r. W oparciu o klauzulę najwyższego uprzywilejowania oraz szeroka liberalizację polskiego eksportu do Finlandii, umowa stwarza korzystne warunki do dalszego rozszerzenia wzajemnych stosunków gospodarczych między obu krajami. Większość pozycji towarowych w imporcie fińskim z Polski nie będzie podlegała ograniczeniom ilościowym. Główną pozycją polskiego wywozu do Finlandii będzie nadal węgiel. Poza węglem, przewiduje się rozszerzenie wachlarza towarowego w zakresie grupy towarów konsumpcyjnych pochodzenia przemysłowego oraz maszyn i urządzeń. Obok wyposażenia okrętowego, obrabiarek i innych maszyn Polska będzie eksportować do Finlandii tekstylii, obuwie, artykuły gospodarstwa domowego i artykuły sportowe. W imporcie z Finlandii Polska będzie otrzymywać celulozę i papier, koncentraty cynku i rudy żelaza, metale nieżelazne oraz szereg innych towarów, w tym również maszyn. Wartość obrotów towarowych między obu krajami w br. przekroczyła 170 mln zł dewizowych, co stawia Finlandię w rzędzie naszych najważniejszych partnerów handlowych w Europie. W następnym roku, tj. w pierwszym roku działania nowej umowy czteroletniej, obroty te wzrosną prawdopodobnie o ok. 15 proc.

PRZED kilkuset laty wymyślano „kółeczko pieniędza” — papierowego, mowiono, że byłby on czymś w rodzaju „papierowego chleba”. Historia sprostowania ten sąd. Dziś w cyrkulacji wewnętrznej żadnego kraju świata nie spotykamy innego systemu pieniężnego niż papierowy. Chleb rzeczywiście nie może być z papieru, ale pieniądza nikt przecież nie jada. Nie służy on bezpośrednio konsumpcji ani produkcji, tylko obrotu — wymianie.

No dobrze — powie ktoś — ale czy ten pieniądz papierowy jest w stanie spełniać swe funkcje równie dobrze jak pieniądz złoty? Otóż chcąc odpowiedzieć, który pieniądz jest „lepszy”, papierowy czy złoty, jest się po trosze w podobnej sytuacji, jak przy próbie oceny czy „lepsze” jest lato czy zima. Każda z tych pór roku ma swoje „zalety” i „wadę”, nie tę podaje nam Chronos, o którą w danej chwili prosimy, lecz każda z nich ma swój czas nastawiania.

Pewnie, że pieniądz złoty był bardziej stabilizowany i w czasie jego funkcjonowania nie dochodziło do takich chaosów walutowych jak w warunkach waluty papierowej w okresach wielkich wojen i po nich. Do takich powodzi pieniądza zatapiających gospodarkę, jaką nawiedziła np. nasz kraj w latach 1918—1924 przy walucie papierowej, kiedy to władze pieniężne puszczały w obieg astronomiczne sumy marek polskich i ludzie mieli ich tyle, że oferując za towary codziennego użytku ceny idące w miliony z trudem mogli cokolwiek kupić, bo wszyscy od pieniądza uciekali — do czegoś podobnego, w systemie pieniądza złotego dojść by nie mogło. Stałaby temu na przeszkodzie konieczność zachowania wymagalności emitowanych banknotów przez naturalny ograniczoną rezerwę złota, pełniącą rolę hamulca przy maszynach do drukowania banknotów bankowych. Ale też z tego właśnie powodu waluta złota nie nadawała się jako system pieniężny w czasach wymagających wzmożonego wysiłku finansowego ze strony państwa. Dlatego na okres wszystkich większych wojen, począwszy od epoki napoleońskiej, trzeba było po prostu ją zawieszać i nadzwyczajne zadania finansowe powierzać walucie papierowej.

Nic dziwnego, że przede wszystkim skutkiem tych właśnie warunków „zewnętrznych”, nie zaś jakichś nieodłącznych cech samego pieniądza papierowego, nie mogło być w tych przypadkach mowy o stabilności waluty. Z drugiej zaś strony pociągająca stabilność waluty złota mogła istnieć tylko w połączeniu z czasami wolnymi od większych burz i wstrząsów dziejowych. Kiedy w obliczu wielkiego ekonomicznego kryzysu nadprodukcji na przełomie lat dwudziestych trzeba było uciec się do wzmożonej ingerencji w życie gospodarcze celem nakreślenia koniunktury, państwa kapitalistyczne musiały uniezależnić emisję pieniądza od rezerwy złota, porzucić walutę złotą i przejść do pieniądza papierowego. Natężenie interwencji państwa okazało się nie do pogodzenia z funkcjonowaniem waluty złotej w kapitalizmie.

Z założeniami planowej gospodarki socjalistycznej jej żywotowo działający mechanizm jest wprost sprzeczny. Wiązanie możliwości finansowania rozwoju gospodarki ze stanem zasobów jednego towaru — złota byłoby czymś wręcz irracjonalnym.

Wraz z przejściem do waluty papierowej utraciło sens utrzymywanie się do dziś szeroko rozpowszechnione przekonanie, jakoby wartość pieniądza była określona przez wysokość jego pokrycia w złocie, a więc przez rozmiary rezerwy złota znajdujące się w skarbcu banku emisyjnego. Pokrycie to miało rzeczywiste znaczenie w warunkach waluty złotej, zabezpieczało bowiem wymagalność banknotów i sprawiło, że siła nabywcza pieniądza, czyli ilość towarów i usług nabywana za jednostkę pieniądza, zrównana była na stałe z siłą nabywczą złota, na którą każda jednostka pieniądza się wymieniała i faktycznie je reprezentowała.

Nie gwarantowało to wcale niezmienności siły nabywczej pieniądza złotego. Nie mogła ona utrzymywać się stałe na tym samym poziomie, ponieważ ceny towarów i usług nie były stałe. Wzrost ich oznaczał spadek siły nabywczej pieniądza, a ich spadek jej wzrost. Gdy gospodarka przeżywała kryzys, rosło bezrobocie, malały dochody i popyt, rosły zapasy nie sprzedanych towarów a wraz z tym spadały ich ceny i więcej można było ich nabyć za jednostkę pieniądza, wówczas siła nabywcza pieniądza szła w górę. Odwrotnie działało się w okresieżywienia gospodarczego: zatrudnienie, dochody i ceny rosły, a więc siła nabywcza pieniądza malała. Srode by się więc pomylił, kto by wzrost siły nabywczej pieniądza poczytywał za oznakę zdrowia gospodarki kraju.

Konsultacje

DZISIEJSZY PIENIĄDZ (II)

ZBIGNIEW GRABOWSKI

Pieniądz papierowy nie reprezentuje złota, nie jest na nie wymierzony i nie pozostaje w jakimś bliższym związku z jego rezerwami pozostającymi w dyspozycji banku emisyjnego. Instytucja ta jest teraz, wolna od konieczności utrzymywania złotego funduszu zabezpieczającego wymagalność pieniądza będącego w posiadaniu mieszkańców własnego kraju i swoje zasoby złota może przeznaczyć w całości do obsługi wymiany zagranicznej. Siłę nabywczą pieniądza papierowego można utrzymać na danym poziomie, jeśli nawet w banku centralnym nie ma ani grama złota, trzeba tylko żeby na rynku znajdowała się odpowiednia, nie za mała i nie za duża, ilość towarów i usług sprzedawanych po dotychczasowych cenach. Pieniądz złoty wymagał podwójnego zabezpieczenia swojej egzystencji i stabilności: pokrycia w jednym szczególnym towarze — złocie oraz w masie zwykłych towarów i usług. Dla pieniądza papierowego istotne znaczenie ma to drugie pokrycie i ono wystarcza.

Łatwiej je oczywiście zapewnić, gdy władze pieniężne posiadają zasoby złota, bo wtedy można w razie potrzeby wspomóc rynek krajowy nabywając za ten kruszec bez trudu towary z zagranicy, ale zauważmy, że służy on tu tylko jako środek zabezpieczenia istotnego dla pieniądza papierowego pokrycia w towarach. Za pomocą największych nawet rezerw złota banku centralnego nie da się odwrócić spadku siły nabywczej pieniądza, jeśli określone przyczyny ekonomiczne rodzą tendencję wzrostu cen. Ogromne złote rezerwy Szwajcarii nie stanowią wcale przeszkody dla powolnej lecz systematycznej obniżki siły nabywczej franka, której przebiegała roczna stopa wynosi za ostatnie piętnaście lat około 1,5 proc.

Przewlekła deprecjacja pieniądza jest dziś w świecie faktem niemalże powszechnym. Od roku 1960 do końca roku 1965 siła nabywcza dolara amerykańskiego spadła w przybliżeniu o około 8 proc., marki zachodniemiejskiej o 15 proc., funta angielskiego o 18 proc., franka francuskiego mniej więcej tak samo, korony szwedzkiej o 21 proc., włoskiego lira o 23 proc. i t.d. Daje to przeciętną roczną stopę spadku od niecałych 1,5 proc. dla Stanów Zjednoczonych do 3,5 proc. dla Włoch. Dolar zachował już tylko niecałą połowę swej siły nabywczej sprzed wojny.

Deprecjacja pieniądza idzie w parze ze wzrostem dochodu narodowego i plac nominalnych. Gdy na świecie panował pieniądz złoty, okresem dobrej koniunktury gospodarczej towarzyszył również, jak widzieliśmy, spadek jego siły nabywczej. Praktyka dowodzi, że jak dotychczas nie udaje się na dłuższą metę osiągnąć szybkiego wzrostu gospodarczego bez deprecjacji pieniądza. Prawidłowość tę obserwujemy również w socjalizmie, jednakże nieco bliższą charakterystyką ilościowej i jakościowej strony tego zjawiska ujawnia różnica w porównaniu z kapitalizmem. W krajach kapitalistycznych dany procent spadku siły nabywczej pieniądza występuje na ogół przy niższej niż w socjalizmie stopie wzrostu gospodarczego (deprecjacja dolara nie ustawała ostatnio nawet w czasie recesji), poza tym zaś panujące tam stosunki własności sprawiają, że w przypadku gdy przy deprecjonacji się walucie place, a wraz z nimi i koszty, rosną wolniej niż ceny towarów, bogacą się na tym kapitaliści, przede wszystkim monopol, zgarniając dodatkowe zyski do swej dyspozycji.

Towarzysząca procesowi wzrostu gospodarki umiarkowana deprecjacja pieniądza tkwi korzeniami nie w nim samym, lecz w całym organizmie gospodarczym. Znajdują w niej jedynie wyraz określone sprzeczności pomiędzy zmieniającymi się w trakcie rozszerzania się produkcji i wymiany wzajemnej pod względem rozmiarów i rozwoju w czasie wielkościami ekonomicznymi, ich wzajemne niedostosowanie się do siebie i niebilansowanie, rozmaitego rodzaju dysproporcje, które wywołują napięcia w różnych dziedzinach życia gospodarczego. Gdy gospodarka ma charakter towarowo-pieniężny, zmiany siły nabywczej pieniądza stanowią odzwierciedlenie tych napięć, a równocześnie swoisty sposób ich rozładowywania. Tak np. w procesie rozwoju gospodarczego rośnie zapotrzebowanie na rzeczowe i osobowe czynniki procesu produkcji, środki produkcji i siłę roboczą. Tam i wtedy, gdzie i kiedy nie może dotrzeć mu kroku odpowiedni wzrost podaży (jest ona za mało elastyczna), muszą powstać z biegiem czasu deficyty czynników produkcji. W dziedzinie środków konsumpcyjnych może dochodzić do nich wskutek tego, że wzrost gospodarczy ma za przesłankę realizację inwestycji, te zaś dają ludziom zatrudnienie i dochody od

zaraz, natomiast produkty na rynek dopiero po pewnym czasie.

Wspomniane przykładowo braki równowagi tworzą się niezależnie od charakteru stosunków produkcyjnych, natomiast sposób ich likwidowania zależy od tego, czy działa w gospodarce lub danej jej sferze mechanizm rynkowy, czy też nie, a stosunki własnościowe odbijają się na konsekwencjach tych perturbacji i ich funkcji klasowej. Gdy podział czynników produkcji i przedmiotów konsumpcji dokonuje się drogą rynkową, nienadanie podaży za popytem prowadzi do tego, że popyt nie jest pokryty, a stosunki własnościowe odbijają się na konsekwencjach tych perturbacji i ich funkcji klasowej. Gdy podział czynników produkcji i przedmiotów konsumpcji dokonuje się drogą rynkową, nienadanie podaży za popytem prowadzi do tego, że popyt nie jest pokryty, a stosunki własnościowe odbijają się na konsekwencjach tych perturbacji i ich funkcji klasowej.

Wzrost cen, a tym samym spadek siły nabywczej pieniądza, stanowi w warunkach gospodarki towarowo-pieniężnej swoisty sposób bilansowania nieelastycznej podaży z wygórowanym popytem. Ten sam wolan towarów widzą się w wyrażeniu pieniężnym i nominalnie dorównuje zwiększonemu zapotrzebowaniu, które ze swej strony przy podwyższeniu cen powinno się obniżyć. W ten sposób miejsce deficytu zajmuje zbilansowanie potrzeb z możliwościami ich zaspokojenia. Nawet skromna podaż może być drogą przy odpowiednich cenach czynić zadość wysokiemu popytowi i koniec końców wszystkiego musi być w tych warunkach pod dostatkiem. Znajac mechanizm dostosowawczy powinniśmy na ten dostatek rynkowy patrzeć jako na rzecz złą.

Gdy podział produktów dokonuje się poprzez rynek za pośrednictwem pieniądza dającego nabywcy szanse wyboru, ale stosowana jest przy tym polityka cen sztywnych, nadmierne możliwości nabywcze są pokrywane przez niedostateczną w stosunku do nich masę towarów według zasady „kto pierwszy (w kolejkę) ten lepszy” i ewangelicznej maksymy „wielu jest powołanych, ale mało (przez sprzedawców) wybranych”, resztę zaś zasobów pieniężnych absorbują przy odpowiednio wygórowanych cenach rynek niekontrolowany bądź pozostają one z konieczności nie wydawkowane tworząc przymusową oszczędność. W takiej sytuacji łatwo na rynku kontrolowanym o „podmiame” gatunków i złą jakość, bo i tak „ludzie to kupią”.

Gdy podział środków produkcji następuje nie za pośrednictwem rynku, lecz w drodze racjonalizacji, rozładowanie napięcia przy niedostatecznej podaży dokonuje się nie przez wzrost cen, lecz regramentowanie przydziałów, stosowanie priorytetów zaopatrzeniowych, przedłużanie czasu oczekiwania na realizację zamówień itp. Tak sfera deprecjacji pieniądza ogranicza się do rynku przedmiotów konsumpcji.

Określane przez stosunki własności klasowe implikacje deprecjacji

pieniądza polegają, mówiąc ogólnie, na wspomnianym już modyfikowaniu udziału w dochodzie narodowym jednych klas i warstw społecznych kosztem innych, w szczególności zaś na tym, że w kapitalizmie przejmują one dziś na rynku pracy, gdy zanika w procesie wzrostu gospodarczego masowe bezrobocie, funkcję środka nacisku na place realne w interesie kapitału, przede wszystkim monopolistycznego, temu przysparzając korzyści. Jeśli w produkcji i wymianie panują monopol, warunki rynku towarów, na którym wobec wzmożonej konkurencji między nabywcami przy nadwyżce popytu nad podażą króluje sprzedawca, sprzyja monopolistycznym praktykom szubrawienia cen i zgarniania tą drogą dodatkowych zysków kosztem niezmonopolizowanych sfer gospodarki. Wtedy, przy podobnym stopniu nacisku popytu można spodziewać się powolniejszej deprecjacji pieniądza tam, gdzie praktyki monopolistyczne nie mają miejsca.

Pierwsze impulsy wywołujące spadek siły nabywczej pieniądza w trakcie wzrostu gospodarczego wychodzą spoza sfery pieniężnej. Aby jednak wzmożone zapotrzebowanie na czynniki produkcji wystąpiło jako efektywny popyt, muszą być uruchomione odpowiednie środki pieniężne. Czynniki pieniądza trudniej bądź łatwiej dostępnym dla przedsiębiorstw banki przez swoją politykę oddziałują w gospodarce towarowo-pieniężnej na dynamikę wzrostu, a przez to na zmiany siły nabywczej pieniądza.

Poza tym pieniądz może bezpośrednio łagodzić lub zaostrzać nierównowagę między popytem i podażą. Czy wystąpi on jako czynnik łagodzący czy też zaostrzający, zależy to od dwóch rzeczy.

Po pierwsze, od sposobu reagowania nabywców na spadek jego siły nabywczej. Rozważmy przypadek nierównowagi przy nadmierze popytu. Niech reakcja nabywców będzie pożyteczna, tzn. podobna do tej, jaką zakładamy przy rozpatrywaniu mechanizmu działania prawa wartości w odniesieniu do poszczególnych towarów w warunkach wolnej konkurencji. Tam wzrost ceny wywołany nadwyżką popytu pociąga za sobą jego spadek oraz wzrost podaży, co prowadzi do ustalenia się ceny równowagi na odpowiednio niższym poziomie. Gdyby zaś tu w przypadku całej gospodarki suma wzrostu cen wszystkich towarów utrzymała się w granicach nadwyżki ogólnego popytu występującej przy poprzednich cenach, wydatki by zaś teraz przy wzroście ogólnego poziomu cen nie przekroczyły swego poprzedniego poziomu nominalnego, wówczas — zakładając niezmienną warunki po stronie podaży — ustaliby się równowaga przy wyższym ogólnym poziomie cen. Jeśli natomiast reakcja nabywców była negatywna, tzn. na spadek siły nabywczej pieniądza odpowiedziliby zwiększeniem wydatków przekraczającym wydatki poprzednio nadwyżkę popytu, uruchamiając odpowiednią „masę swoich płynnych rezerw, wówczas nierównowaga by się zaostrzyła.

Po drugie, łagodzący bądź zaostrzający nierównowagę bezpośredni wpływ pieniądza zależy od charakteru wspomnianej wyżej polityki kredytowej banku i polityki finansowej państwa. Jeśli jest ona tak ekspansywna, że (przy założeniu niezmiennego podaży) mogą wzrastać realne zasoby pieniądza w ręku jednostek gospodarujących (tzn. że stopa wzrostu zasobów pieniądza przekracza stopę wzrostu ogólnego poziomu cen), może podsycać to presję popytową i zwiększać, co stwarza grunt pod negatywną reakcję nabywców i w połączeniu z nią będzie coraz bardziej oddalać gospodarkę od stanu równowagi. Przy nieskrępowanym działaniu mechanizmu rynkowego presja popytowa wyrodzi się w proces inflacji. Restrykcyjna polityka kredytowa i finansowa będzie temu przeciwdziałała.

Na dalsze losy presji popytowej wpływ o wiele bardziej istotny i

bezpośredni oraz skuteczniejszy od tego, jaki wywierany jest przez regulowanie masy pieniądza wychodzącej z instytucji pieniężnych, mieć będzie polityka kształtowania głównych części dochodu narodowego, a mianowicie wysokości plac i zysków, ale to wykracza poza problematykę pieniądza.

Proces wzrostu gospodarczego niesie ze sobą nie tylko impulsy wywołujące spadek siły nabywczej pieniądza, lecz również czynniki przeciwdziałające temu spadkowi. Należy do nich przede wszystkim obniżający nakłady wzrost wydajności pracy oraz przystop podaży z chwilą, gdy zaczynają planować inwestycje. W praktyce przeciwdziałanie to nie dochodzi obecnie do głosu na tyle silnie, aby mogło równoważyć czynniki deprecjonujące pieniądz.

Przyjęło się dość powszechnie ujmować zjawiska związane z ogólną nadwyżką popytu nad podażą znajdującą ujście we wzroście ogólnego poziomu cen, trudnościach kupna, powiększaniu z konieczności rezerw pieniężnych itp. jako inflację.

Pojęcie to jest niestety wielokrotnie rozumiane. W przeciwieństwie do tego deprecjacja pieniądza wszyscy rozumieją jednoznacznie — po prostu jako odpowiednik wzrostu ogólnego poziomu cen. Pogłębiający się i nieodwracalny, jednokierunkowy proces deprecjacji pieniądza stanowi jeden z głównych symptomów klasycznej inflacji. Ale oba te zjawiska niekoniecznie muszą być dla siebie nieodłączną parą. Nie każda deprecjacja pieniądza musi mieć charakter inflacyjny. Nie zwykło się np. mówić o ogólnym wzroście cen wywołanym przez obniżenie zagranicznego kursu waluty, czyli przez jej dewaluację, jako o inflacji. Nie wszystkie szkoły ekonomiczne wzrost cen charakteryzują dla fazy ożywienia w cyklu koniunkturalnym gospodarki kapitalistycznej nazywają inflacją.

Dla klasycznej inflacji charakterystyczne było wzdęcie dochodu narodowego jedynie w wyrażeniu nominalnym, pieniężnym, nie zaś jego realny wzrost. Gdy chcemy uniknąć kontrowersji pojęciowej możemy bez obawy sprzeciwu każdy spadek siły nabywczej pieniądza ujmować jako deprecjacje mającą przy tym świadomość, że oznacza to na razie poprzestanie na stwierdzeniu samego faktu. Dopiero po analizie charakteru deprecjacji i zdefiniowaniu, jak pojmujemy treść inflacji, możemy rozstrzygnąć, czy w danym przypadku deprecjacji mamy do czynienia z inflacją. W każdym razie w sformułowaniu w rodzaju „spadek siły nabywczej pieniądza, czyli inflacja” należałoby koniecznie ostatnie słowo zastąpić terminem „deprecjacja pieniądza”.

Jeżeli wzrost gospodarczy w dotychczasowej praktyce sprzęgnięty jest nie z ustabilizowaną lecz deprecjonującą się walutą, to wypadałoby przy zamyśleniu się na rosnące ceny — nie zapominać o rosnącym wraz z nimi dochodzie narodowym. Można je jakoś przeboleć, byłoby być z nadwyżką kompensowane przez rosnące dochody. I cóż z tego, że siła nabywcza pieniądza jak huśtawka po każdym wahnięciu w dół idzie znów w górę i osiąga bądź nawet przekracza poprzedni poziom, jeśli wzrosty te są symptomem okresowo powtarzających się kryzysów gospodarczych.

Nie ma co oczywiście ujmować się za deprecjacją pieniądza. Samo w sobie jest to zjawisko ujemne, brzemienne w szereg niepożądanych skutków nie tylko w kapitalizmie, lecz również w socjalizmie. Niższa stopa wzrostu i deprecjacji może wykazać na dłuższą metę przewagę nad wyższą. Najlepiej byłoby, rozumie się, mieć możliwość szybkiego wzrostu gospodarczego przy ustabilizowanym pieniądzu. Postulat taki występuje z reguły w teorii ekonomicznej. W praktyce gospodarczej przyspieszony wzrost i ustabilizowany pieniądz nie chcą jakoś ze sobą iść w parze.

SZCZECIŃSKA STOCZNIA REMONTOWA

w Szczecinie, ul. Ludowa 13

sprzeda za pośrednictwem BOMIS Oddział w Szczecinie, ul. Podgórna 63 tel. 388-65. przedsiębiorstwom państwowym i spółdzielczym

następujące materiały szbedne i nadmierne:

• Z BRANŻY CHEMICZNEJ:

farby olejne, płyty winidurkowe, pasty dźwiękochonne.

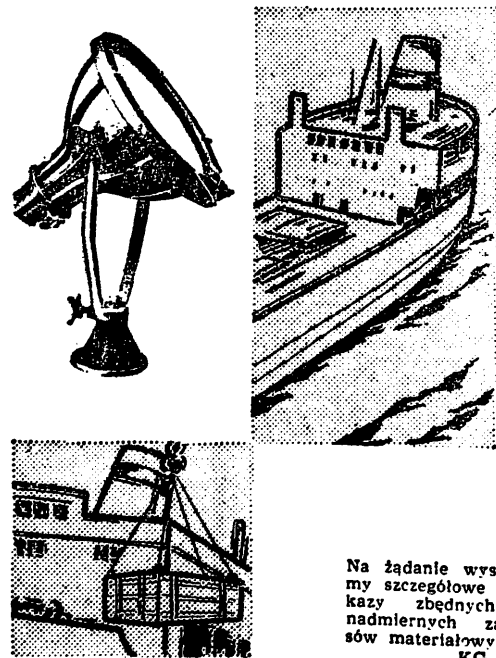
• Z BRANŻY ELEKTROTECHNICZNEJ:

urządzenia elektrotechniki okrętowej i lądowej jak puszki rozgałęźne, wyłączniki, gniazda aluminiowe, bezpieczniki, cewki stycznikowe, reflektory maszynowe, elementy grzejne.

• Z BRANŻY METALOWEJ:

armaturę okrętową, lądową oraz przeciwpożarową jak: zawory zwrotne, osadniki, łączniki rurowe, syreny alarmowe.

Szczegółowych informacji dotyczących sprzedaży udziela Dział Gospodarki Materiałowej Szczecińskiej Stoczni Remontowej telefonicznie centrala 380-11 do 15 wew. 208.



Na żądanie wysłaćmy szczegółowe wykazy zbędnych i nadmiernych zapasów materiałowych. KG-82-0

BRONISŁAW FICK

Wraz z podjęciem analiz, zmierzających do doraźnej racjonalizacji zatrudnienia i zwiększenia rytmiki produkcji, celowa wydaje się próba przeglądu czynników osłabiających zainteresowanie przedsiębiorstw tym problemem. Ograniczenie siły działania tych czynników powinno być ważnym zadaniem jednostek jeszcze w br. i w roku następnym. Powinny one zwłaszcza pomyśleć o lepszym wykorzystaniu istniejącego systemu ocen, płac bodźców ekonomicznych oraz sy-

SYSTEM OCEN, PŁAC I BODZCÓW

Regulacje płac czasami nie poprawiają tej sytuacji — ustalona bowiem podwyżka płac i stawek jest jednakowa. Nawet więc bezpośrednio po dokonaniu regulacji najlepsi pracownicy otrzymują płace wprawdzie podwyższone, ale nadal równe tej samej stawce przewidzianej dla ich stanowisk. Nie mają zatem nadal perspektywy awansowych. Niemożność wykorzystywania środków

Warto również pomyśleć o wyeliminowaniu jeszcze jednego czynnika hamującego wzrost wydajności pracy. Jest nim ogólnie stosowana zasada, według której wynagrodzenie robotnika jest zależne od kate-

PLANOWANIE ZATRUDNIENIA

Zaskakujące znaczenie zdaje się mieć wskaźnik średniej płacy w

W tej sytuacji niezbędne wydaje się przyjęcie przez zjednoczenia zasady, że limity zatrudnienia wymagają co najmniej weryfikacji, a obniżenie przez przedsiębiorstwo zatrudnienia poniżej limitu nie mu-

ZWIĄZKI KOOPERACYJNE I RYTMIKA

Przedstawione tu pokrócze przykłady wskazują, jak się wydaje dość wyraźnie, że dla racjonalizacji zatrudnienia, obok prowadzonych obecnie analiz w przedsiębiorstwach i centralnie przygotowywanych uśpierni w funkcjonowaniu bódźców zainteresowania materialnego, niezbędna jest zasadniczo zmiana niektórych założeń i stylów pracy zjednoczeń. Niezbędna jest zwłaszcza zmiana podejścia przede wszystkim do wszystkich, znajdujących się w ich gestii czynników, mających mniej lub bardziej bezpośredni wpływ na racjonalizację zatrudnienia, wydajność pracy i rytmikę produkcji.

● Spółdzielnia „Tęcza” we Wrocławiu przyjęła do prania futro wyencione na 4 tys., po czym po 4 tygodniach oddała je niewyprane. Funkcjonariusz spółdzielni wyśla-

KORESPONDENCJA „ŻYWOCIKA”

Za niewłaściwy sposób załatwienia próśby, co między innymi spowodowało, że ob. Matłega zmuszony był nabyć wózek w sklepie nieuspołecznionym po wygórowanej cenie – klient został przez Dyrektora przedsiębiorstwa przeproszony, a w stosunku do winnych, wyciągnięto konsekwencje.

nach tych powinny się znaleźć działy: organizacja, kierownictwo, kontrola, stosowania nowoczesnej technologii, poboru pracowników, metod właściwego podejścia do pracowników, dział rozwoju przedsiębiorstwa i badania rynku. Wskazano również na następujące przyczyny małej liczebności fachowców — organizatorów jest zakorzeniona świadomość, że w praktyce wiedza ta jest nikomu niepotrzebna i pozostaje nie wykorzystywana. Organizatorzy zawsze muszą przełamywać stare schematy przyzwyczajenia i różne dawne nawyki w sposobie działania i pracy a przy tym spotykają się z brakiem zrozumienia dla wykształconych specjalistów, którzy zniechęca do tych, którzy chcieliby się poważnie zająć sprawami organizacyjnymi.

Zadania organizatorów tworzą zaskakująco różnorodny zakres zainteresowań, nie wzmiankuje na siebie odpowiedzialności, nie mogą być odizolowywani

Konkretność wiązania liczebnych i bardzo różnorodnych elementów najczęściej zniechęca do podejmowania się bardzo trudnej roli organizatora wymagającej konsekwentnej i bardzo długotrwałej działalności.

Niewłaściwy stan istniejącej organizacji produkcji i brak rytmiczności można ująć następująco:

- a) brak nowoczesnych metod organizacji i pracy,
- b) mała znajomość zasad współczesnej wiedzy z zakresu organizacji dla pracowników na wszystkich szczeblach,
- c) katastroficzny brak liczonej doświadczonej kadry organizatorów,
- d) brak warunków zatrudnienia potrzebnej kadry organizatorów.

Ten brak wiedzy i zainteresowania zagadnieniami organizacyjnymi wynika z bezkrytycznego przyjmowania

Intencją dodatkowych bodźców (za zadania dodatkowe) ma być dodatkowy fundusz premiowy, którym dysponuje jednostka nadrzędna. Ma on zabezpieczać realizację zastrzeżonych odcinków planu, nowej techniki, badań innych przedsięwzięć gospodarczych. Dysponowanie funduszem dodatkowym przez jednostki nadrzędne budzi często za-

Wymienione tu niedomagania w praktycznym stosowaniu nowych regulaminów premialnych powodują wiele niezadowolonych wśród pracowników a nawet oddziałują ujemnie na pracę organizatorów jednostek gospodarczych. Dlatego też dwuletni okres doświadczeń zdaje się być wystarczający do ponownego jego przeanalizowania.

PAWEŁ KIWAK

sprawozdań z wyników prac przedsiębiorstw i innych instytucji i lekceważenia rachunku ekonomicznego.

W przemyśle własne działy organizacyjne samodzielnie pracujące posiadają 64 proc. przedsiębiorstw, w nieprzemysłowych i instytucjach 21 proc. Wiele małych zakładów przemysłowych nawet o załogach mniejszych niż 100 osób zatrudnia inżynierów organizatorów.

Również często spotyka się przy dyrekcjach i zarządkach inżynierów-konsultantów do załatwiania spraw bieżących związanych z zarządzaniem. Obecność ich oznacza, że przedsiębiorstwo posiada i gwarantuje właściwe rozwiązanie i załatwienie często pilnych spraw oraz stabilność zarządzania.

Jaką mamy ilość inżynierów organizatorów pracujących w przedsiębiorstwach i w instytucjach? Nie ma w ogóle o czym mówić. Jedno wiemy z praktyki, iż wynalazki i usprawnienia organizacyjne nie są zaliczane do postępu technicznego i racjonalizacji, gdyż nie można ich obliczyć — jak twierdzą księgowi.

STANISŁAW KUZNICKI

SPROSTOWANIE

W „Życiu Gospodarczym” nr 47 z dnia 20 listopada br. ukazała się informacja pt. „Poznańskie Roczniki”, która zawierała

Znieszczenia uległy nazwiska dwóch autorów: Tadeusz Borski (podano J. Tadeusz Bauski) i Józef Boron (podano Józef Bran), w informacji podano również, że jeden artykuł zajmuje się staniem obecnym i perspektywą rozwoju energetyki i przemysłu w Zagłębiu Koniniskó-Turowskim, a powinno być — w Zagłębiu Koniniskó-Tureckim. Za pomyłki przepraszamy Czytelników i zainteresowanych.

ŻYCIE 3

PROBLEM jest bardziej złożony niż się na pierwszy rzut oka wydaje. Bo najprościej dzielić absencję na nieusprawiedliwioną i usprawiedliwioną, tę ostatnią — na urlopy, zwolnienia lekarskie i kilka innych rodzajów według GUS-owskiego szablonu, następnie wszystkie to podsumować i wyciągnąć wnioski. Np. że wskaźnik absencji wzrósł o kilka punktów i że zmniejszając go, można znacznie podnieść wydajność.

Taki tryb postępowania pozwala ustalić li tylko ogólne zarysy sytuacji. Nie odpowiada bowiem na wiele pytań, nie ujawnia wielu niuansów. I chociaż wysnuty wniosek będzie w zasadzie słuszny, niemniej pozostanie na papierze, gdyż jest efektem rozpoznania zbyt ogólnikowego, bez uwzględnienia elementów działających na rzecz „straconego czasu”. Warto więc sprawę bliżej zbadać.

*

Przeprowadzone w Rzeszowskim badaniu czasu nieprzepracowanego przez robotników objęły 13 największych w województwie zakładach przemysłu metalowego i chemicznego. Zatrudniają one razem 51 tys. osób, w tym 40 tys. robotników grupy przemysłowej. Porównano rok 1965 z rokiem 1960 czyli dwa końcowe lata dwóch minionych pięćdziesiąt.

W roku 1960 przeciętny robotnik miał na swoim koncie 293 nieprzepracowane godziny, w roku ubiegłym — 298. Różnica nieznaczna. Za każdym razem mamy jednak do czynienia z wielkością równą kilkunastu procentom czasu faktycznie przepracowanego na produkcji, a ponadto — wysłarczy te wielkości przemnożyć przez liczbę zatrudnionych i otrzymamy liczbę znacznie większego rzędu. Przed 6 laty w objętych badaniami zakładach czas nieprzepracowany przez robotników wynosił 8,8 mln godzin, w roku ubiegłym — 11,9 mln. W porównywalnym okresie liczba zatrudnionych wzrosła o 32 proc. wówczas gdy czas nieprodukcyjny — o 35 proc.

Badania obejmują również strukturę nieprzepracowanego czasu. W 1965 roku 5,8 mln godzin — to urlopy, 4 mln — zwolnienia lekarskie, na inne przyczyny usprawiedliwione, przypada półtora miliona godzin, na pracę społeczną prawie 422 tys. godzin i na nieobecność nieusprawiedliwioną 127 tys. godzin.

Jednocześnie w owych trzynastu przedsiębiorstwach przepracowano 1,6 mln godzin nadliczbowych. Autorzy badania twierdzą więc, że w straconym czasie tkwi poważne źródło niewykorzystanej siły roboczej i z tej rezerwy można byłoby pokryć straty poniesione z racji stosowania godzin nadliczbowych. Teoretycznie — możliwe, z praktyki wiemy jednak, że godziny nadliczbowe nie zawsze są rezultatem nadmiaru zwolnień lekarskich czy nieobecności z innych usprawiedliwionych przyczyn. Są raczej wynikiem niedowładu organizacyjnego panującego w produkcji.

Powyższe dotyczy przy tym głównie absencji usprawiedliwionej. Bo jeżeli chodzi o nieobecność nieusprawiedliwioną — badania rzeszowskie (jak i „Rocznik Statystyczny 1966”) wyraźnie wskazują, że tkwiąca tu rezerwa kurczy się z roku na rok. Na jednego robotnika grupy przemysłowej we wspomnianych trzynastu zakładach przypadała rocznie trzy opuszczone bez uzasadnienia godziny (średnia krajowa — 8 godzin). Jak twierdzą miejscowi znawcy przedmiotu — to jest o wiele mniej, niż kiedyś i tendencja spadkowa utrzymuje się. Więc pozornie istnieje powód do optymizmu. Rzecz jednak w tym, że na tej podstawie nie można dzisiaj wydawać żadnych sądów na temat stosunku robotnika do pracy. W nieobecności usprawiedliwionej zwolnieniami lekarskimi nieraz bowiem doszukuje się można zakamufłowanej nieobecności nieusprawiedliwionej.

*

Cztery miliony. Tyle godzin robotnicy trzynastu zakładów województwa rzeszowskiego przechorowali w roku ubiegłym. Średnio na osobę — 100 godzin, czyli ponad 12 dni roboczych. Większość zwolnień lekarskich obejmuje okres od jednego do trzech dni, a więc przeważnie drobne niedyspozycje nie zawsze będące rezultatem chorób. Około 50 proc. zwolnień krótkoterminowych wystawiają rejonowe ośrodki lecznictwa otwartego (gdzie na ogół łatwiej o takie zwolnienia, aniżeli w kontrolowanej przez przemysł jego własnej służbie zdrowia) co sugeruje, że w wielu przypadkach mamy tu do czynienia z praktyką wyłudzenia formalnego pretekstu dla nieusprawiedliwionej absencji. Człowiekowi wpadła o palną chłusta na trzy dni, musi parę dni poświęcić własnemu gospodarstwu, rozpoczęły się żniwa.

PRZEDSIĘBIORSTWO: sztuka zarządzania

CZAS NIEPRODUKCYJNY

HENRYK WEBER

wa i powinien szybko z pola sprzątnąć — więc udaje się do lekarza po zwolnienie, co tam symulując lub kombinując.

Sporadyczne kontrole chorych, przeprowadzone przez czynniki społeczne wymienionych zakładów, potwierdzają takie fakty. Zdarza się bowiem, że obłożnie chorego zastają przy remontowaniu własnej albo cudzej chałupy.

Albo taki fakt. W Dębicy rozpisano w roku bieżącym ankietę, na podstawie której miało ustalić termin postoju zakładów; co roku wytwórnia wstrzymuje produkcję na dwa tygodnie i wtedy cała załoga udaje się na urlop. Dyrekcji zależało na tym, by wybrać odpowiedzającego większości czas, najlepiej w okresie żniw. Na podstawie wypowiedzi ponad tysiąca osób ustalono: pierwsza połowa lipca. Lecz pech chciał, że aura nie sprzyjała i żniwa w roku bieżącym przesunęły się na koniec lipca i początek sierpnia. Efekt? Jeżeli np. w marcu wydział kadr odnotował 4120 godzin chorobowych, to w drugiej połowie lipca zarejestrował już 4265 godzin, a w sierpniu — ponad 5 tys. Choć w marcu na pewno łatwiej o przebieżenie niż w sierpniu.

W Mielcu z kolei wielokrotnie zauważono, że gdy robotnik zwraca się o kilkudniowy urlop w okresie niezaplanowanym, a spotyka się z odmową — w odpowiedzi najczęściej przynosi zwolnienie lekarskie. Wynika z tego, że ludzie jakoś sobie radzą. Sytuacja w województwie rzeszowskim jest bowiem szczególna. Zakłady Przemysłu Gumowego np. są jedynym wielkim przedsiębiorstwem w pow. dębickim WSK spełnia tę samą rolę w powiecie mieleckim. Fachowcom i nie tylko fachowcom, trudno tam znaleźć pracę poza tymi wytwór-

niami. Więc pilnują się, nie chcą dać pretekstu do niezadowolenia przełożonych i zwolnienia z pracy. Tym m. in. tłumaczyć należy stosunkowo niski odsetek absencji nieusprawiedliwionej i tak wysoki odsetek — uzasadnionej drukami L-4.

*

Tłumaczenie narastającej ilości zwolnień lekarskich wyłącznie tymi przyczynami byłoby jednak niepełne i niesprawiedliwe. Z Dębicy do Mielca jest niedaleko, kilkadziesiąt kilometrów. W latach 1961 — 1965 ilość godzin przypadających rocznie na jednego robotnika wzrosła w ZPG Dębica z 49 do 80, a w WSM Mielec z 63 do 68 godzin. Czy wzrost w Dębicy należy tłumaczyć jedynie szybko narastającą ilością nieuzasadnionych zwolnień lekarskich, a sytuację w Mielcu — większą dyscypliną?

Są i inne czynniki. Średni wiek robotników grupy przemysłowej w obu zakładach wzrósł, ale w Mielcu jest stosunkowo niski, w Dębicy — sporo wyższy, a ludzie starsi częściej chorują. Ponadto — intensyfikacja pracy. W Mielcu w roku 1961 na jednego robotnika przypadało około 100 godzin nadliczbowych: w roku ubiegłym — 69. Znaczący spadek, lecz nie tylko. W WSK nie każdy robotnik pracuje w godzinach nadliczbowych, dodatkowy wysiłek dotyczy stosunkowo niewielkiej części załogi. Inaczej w Dębicy. Tu w ubiegłym roku np. zadania produkcyjne wykonano pracując w wszystkie prawie soboty po 8 zamiast 6 godzin i przez kilkanaście niedziel. Tak pracowała cała załoga, co z góry zostało zaplanowane. Tu od dłuższego czasu ilość godzin nadliczbowych przypadała na jednego robotnika wysoko przekracza setkę.

Wniosek stad, że owe cztery miliony są sumą czynników wielorakich i upraszczanie problemu nie prowadzi do jego rozwiązania. W szluzie zarządzania nie obędzie się bez wnikliwej, obiektywnej a-

nalizy jeżeli mamy znaleźć właściwe lekarstwo.

*

Pewne wnioski można jednak wyciągać już dziś. Bo weźmy jeszcze np. sprawę limitowania zasiłku chorobowego. Procedura jest następująca: zasiłki chorobowe limituje ZUS. Przekroczenie limitu przedsiębiorstwo pokrywa ze środków własnych, co w praktyce obciąża fundusz plac. Wobec tego, że wysokość premii pracowników zależy m. in. od utrzymania się w granicach przyznanego funduszu plac, większa niż przewidziana ZUS ilość zwolnień lekarskich uderza ich po kieszeniach. Z drugiej strony obowiązujące przepisy wyraźnie stwierdzają, że zakład musi honorować zaświadczenia wydane przez służbę zdrowia.

Rzecz w tym, że w zależności od „wykonania” limitu w pierwszym półroczu, ZUS ustala wysokość zasiłku chorobowego na rok następny. Jeżeli więc w miesiącach styczeń — czerwiec roku 1966 znacznie mniej pracowników chorowało niż przewidywał plan i zakład z tego powodu nie wydał całej przyznanej mu na ten okres sumy zasiłków chorobowych — wówczas limit ustalony na rok 1967 będzie odpowiednio niższy. A teraz, dajmy na to, w przyszłym roku szczęście się odwraca, wybucha mała epidemia grypy lub z jakichś innych powodów ludzie częściej chorują, a tu okazuje się, że limit jest za mały i chcąc nie chcąc — trzeba go przekroczyć, co równoznaczne jest z przekroczeniem funduszu plac i obciążeniem premii pracowników umysłowym.

W tej sytuacji najlepiej się asekurować. Nie oszczędzać i nie dać ZUS-owi pretekstu do zmniejszenia limitu. Namawiać pracowników by chorowali — nie można. Można za to „nie naciskać” na czynniki społeczne i nie domagać się od nich, by odwołali korzystających ze zwolnień lekarskich w celu ustalenia czy faktycznie chorują. Można też nie przestrzegać prze-

pisu, w myśl którego zwolnienia lekarskie otrzymane w rejonie muszą być zatwierdzone przez zakładową służbę zdrowia. Czyli mechanizm przyznawania zasiłków bynajmniej nie sprzyja poprawieniu dyscypliny.

No i druga sprawa z pogranicza ciekawostek. Godziny nieprzepracowane nasza statystyka szufladkuje na: urlopy wypoczynkowe, zwolnienia z powodu choroby i nieobecność nieusprawiedliwioną. Rzeszowskie opracowanie trzyma się tego samego schematu. Z Rocznika Statystycznego 1966 dowiadujemy się, że suma tych szufladek w przeliczeniu na jednego robotnika daje w roku 1965 ponad 300 nieprzepracowanych godzin, wówczas gdy w roku 1960 godzin nieprzepracowanych było 280,3. W badaniach wskazuje się na podobną tendencję i popełnia tę samą nieścisłość. Z tego powodu wyciągnięte później wnioski, dotyczące narastania absencji nie są w pełni słuszne.

Rzecz w tym, że zalicza się do niej cały nieprzepracowany czas, a więc i przeznaczony na urlopy. Gdyby więc staż pracy robotników utrzymywał się na niezmiennym poziomie wówczas konfrontacja roku 1960 z rokiem 1965, nie uwzględniająca tego szczegółu, miałaby sens. Ale zgodnie z obowiązującymi umowami zbiorowymi — czym dłużej robotnik pracuje, tym dłuższy urlop mu się należy. I oto co się okazało, gdy sprawę bliżej przyjrzałem się w Mielcu i w Dębicy.

W roku 1961 czas nieprzepracowany wynosił w WSK — Mielec 8,3 proc. nominalnego czasu pracy. W ubiegłym roku — 11,8 proc. Ale w tym samym okresie średni staż pracy robotników grupy przemysłowej wzrósł z 5 lat do 6,5. Fakt ten nie pozostał bez wpływu na kształtowanie się udziału urlopów w strukturze nieprzepracowanego czasu. W roku 1961 wynosił 46 proc., w ubiegłym — 49,5 proc.

Podobnie ZPG „Dębica”. Tu w roku 1961 pracowało 590 robotników ze stażem w granicach 5 — 10 lat i 300 ze stażem powyżej 10 lat. W roku ubiegłym pracowało już odpowiednio: 638 i 507 robotników, co znalazło swoje odbicie w strukturze czasu nieprzepracowanego: wzrósł udział urlopów. Zaliczając co czasu nieprzepracowanego czas przeznaczony na przewidziane ustawą urlopy — tak skomponowany wyniku nie można więc przeciwstawiać nominalnemu czasowi pracy. Analiza, mająca służyć sztuce zarządzania przedsiębiorstwem, musi być możliwie wszechstronna.

Kronika NAUKOWA WYDAWNICZA

Kwestia rolna LUDWIKA KRZYWICKIEGO

PRZED dwunastoma laty Komitet Filozoficzny Polskiej Akademii Nauk podjął uchwałę o wydaniu „Dziela” jednego z najwybitniejszych przedstawicieli polskiej myśli społecznej Ludwika Krzywickiego. Realizację tego zadania powierzono redakcji filozofii Państwowego Wydawnictwa Naukowego. Począwszy od roku 1957 zaczęły się ukazywać kolejne tomy. Przyjęto wówczas zasadę chronologiczną. Wyjątek zrobiono dla nieukończonych, a pozostawionych w spuściźnie pośmiertnej wielkiego dzieła etnograficznego Krzywickiego, które ukazało się jako pierwszy tom pt. **Pierwociny więzi społecznej**. Pięć następnych tomów zawiera publicystykę naukową i społeczną Krzywickiego z lat 1880-1892. Jedynymi większymi przyczynkami, które weszły do owych tomów są **Kurpie i Idea i życie**. Tom szósty zarezerwowane dla **Ludów** oraz innych prac antropologicznych i etnologicznych Krzywickiego powstałych u schyłku ub. wieku.

Obecnie — po czterdziestoletniej przerwie — ukazał się tom ósmy. Na jego treść składa się najwybitniejsze dzieło ekonomiczne Krzywickiego — **Kwestia rolna** oraz kilka innych artykułów z tym dziełem związanych. Są to (zamieszczone w Aneksie) rozprawy krytyczne z teorią agrarną Krzywickiego pobra Władysława Grabskiego i Władysława Gumpłowicza oraz antykrtyki autora **Kwestii rolniej**. Zamieszczono także opublikowane w tym samym roku (1903) artykuły Krzywickiego poddające krytyce znaną książkę pt.

Socjalizm i rolnictwo, jednego z czołowych rewizjonistów niemieckich Edwarda Davida.

W ten sposób czytelnik otrzymuje autentyczne dokumenty jednego z najbardziej interesujących sporów, jakie się toczyły w polskiej literaturze społeczno-ekonomicznej u progu bieżącego stulecia. Ma możliwość zapoznania się z zasadniczymi kierunkami argumentacji trzech wówczas występujących kierunków myśli społecznej: marksistowskiego (Krzywicki), rewizjonistycznego (W. Gumpłowicz i E. David) oraz liberalno-burżuazyjnego (W. Grabski — jeden z najwybitniejszych znawców stosunków agrarnych w Polsce).

Kwestia rolna nosi podtytuł: **Przełom w produkcji środków spożywczych w drugiej połowie XIX wieku**. Jej zamysł autorski zrodził się najprawdopodobniej podczas podróży Krzywickiego po Stanach Zjednoczonych, zwłaszcza zwiędzania wielkiej wystawy rolniczej w Chicago w 1893 r. Zainteresowanie Krzywickiego dla tej problematyki zrodziły się jeszcze wcześniej, bo już w 1889 roku podczas słynnej polemiki wokół programu niekapitalistycznej drogi rozwoju ziem polskich, ogłoszonego przez publicystów warszawskiego tygodnika „Głos”. „Arcykapłan polskiego marksizmu” (jak nazywano wtedy Krzywickiego) wystąpił w serii artykułów pt. **Złudzenia demokratyczne** podejmując w sposób oryginalny i samodzielnym pewne podstawowe zagadnienia rozwoju kapitalizmu w rolnictwie. W latach dziewięćdziesią-

tych Krzywicki ogłosił wiele przyczynków, z których całą serię przetłumaczono na język rosyjski. Przekład te znalazł Lenin i określał jako interesujące (W. I. Lenin, **Socjalizm**, wyd. III, t. III, s. 252 przypis).

Ostatyczne przygotowanie książki przypada na okres pobytu „papięta warszawskiego socjalizmu” (bo i tak nazywano Krzywickiego) w X pawilonie. Cyta-dei Warszawskiej. Pierwotnie **Kwestia rolna** była zaplanowana w ramach Biblioteki Ekonomicznej projektowanej przez „Ekonomistę” wydawanego początkowo (rok 1900) przez socjalistów. Z chwilą przejścia „Ekonomisty” przez pisarzy zbliżonych do endencji projekt upadł i książka Krzywickiego ukazała się dopiero w roku 1903.

Jak widać choćby z wspomnianych już polemik **Kwestia rolna** wzbudziła żywe zainteresowanie w środowiskach inteligencji polskiej. Ale największą karierę zrobiła książka autora polskiego w literaturze rosyjskiej, o czym może świadczyć fakt, że ukazała się ona w okresie rewolucji 1905-1907 r. aż w trzech różnych przekładach rosyjskich. Była także tłumaczona na język bułgarski.

Nie tu miejsce na bardziej szczegółową analizę treści dzieła Krzywickiego. Zająć się tym powinni specjaliści. Warto jednak zwrócić uwagę na jej znaczenie.

Na tradycyjnej literaturze marksistowskiej w kwestii rolniej i chłopiejskiej ciążył angielski — trójklasowy (właściciele — dzierżawcy — robotnicy rolni) model rolnictwa kapitalistycznego, który w chwili pisania **Kapitału** mógł się wydawać typowy dla przyszłych stosunków rolnych na kontynencie. Przez pryzmat tego modelu oceniano perspektywy szybkiego rozwiązania wsi i proletaryzacji drobnych właścicieli rolnych. Wychodząc z założenia, że dzisiejsza kwestia drobnego chłopstwa jest jutrzejszą kwestią robotniczą, sprzeciwiano się kategorijnie (K. Kautsky i inni) odrębny programowi rolnemu partii socjaldemokratycznych. Ludwik Krzywicki (a nieco później,

ale za to precyzyjniej, Włodzimierz Lenin) dokonał zasadniczego wyłomu w tym podejściu. Obrął za przedmiot analizy dwa zasadnicze typy (modele) rolnictwa kapitalistycznego: amerykański i kontynentalno-europejski. Analizując szybki rozwój techniki wytworzenia w rolnictwie Stanów Zjednoczonych, badał jednocześnie szczegółowo „zawady dzisiejsze”, które hamowały rozwój rolnictwa europejskiego i, niestety, wyłączały proces rozwoju kapitalizmu krajów europejskich, w których brnąć mogą niekiedy górę procesy dekoncentracji.

Względnie postępowe rolnictwo amerykańskie nie było jednak idealnym wzorcem Krzywickiego dla krajów europejskich. Krytykował on bowiem również wielkie przedsiębiorstwo kapitalistyczne, jak i drobne gospodarstwo jednorodzinne. Pisał: „Zarówno wielka, jak i mała własność są hamulcami rozwoju gospodarczego: wielka ze względu na niemożliwość stosowania sumiennej i troskliwej pracy, mała — z powodu braku wiedzy i wyzyskiwania postępów techniki”.

Poszukując przyszłych wzorów organizacyjnych dla produkcji rolnej, Krzywicki dość wcześnie dostrzegł w spółdzielczości najwłaściwszą drogę rozwoju socjalizmu w rolnictwie tych krajów, gdzie przeważa drobna własność. Twierdził jednakże — również w sposób nowatorski — że w takich krajach jak ziemie polskie i Rosja europejska socjalistyczne przemiany poprzedzić musi podział ziemi obszarowej pomiędzy młodymi i (części) bezrolnymi. Podkreślał także, że inicjatywę tych przeobrażeń muszą wziąć na siebie „żywioty demokratyczne miejscie”.

Parę lat temu ukazał się na łamach „Ekonomisty” artykuł F. Tomczaka pt. **W 60-lecie. Kwestia rolna Ludwika Krzywickiego** („Ekonomista” nr 5/1963). Autor artykułu wyjaśniał, że jego publikacja jest wynikiem „zafascynowania współczesnego czytelnika niezwykłą aktualnością i ostrością wielu problemów postawionych przez Krzywickiego, a mających doniosłe znaczenie w chwili obecnej”. **T. KOLIK**



**WROCŁAWSKA
FABRYKA
F A R B
I LAKIERÓW**
Wrocław, ul. Kwidzińska 9

SPRZEDA

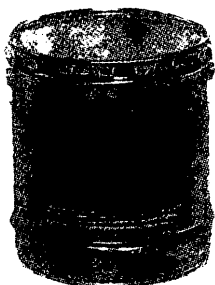
PRZEDSIĘBIORSTWOM PAŃSTWOWYM I SPÓŁDZIELCZYM

10.000 szt. skrzyń drewnianych

używanych o wymiarach
580x700x370 mm
w cenie 40 zł za sztukę

**10.000 szt. beczek
blaszanych
i żeliwnych**

200-litrowych używanych
w cenie 100 zł
za sztukę



Informacji w tej sprawie
udziela i zamówienia przyjmuje
Dział Opakowań Fabryki, telefon 830-71, wewn. 67.

KS-89



- części zamienne do maszyn i urządzeń włókienniczych,
- części zamienne do samochodu marki „Warszawa” i „Siar”,
- wyroby metalowe,
- łożyska toczne,
- silniki elektryczne używane i inne akcesoria elektrotechniczne,
- pasy klinowe i inne wyroby gumowe,
- armaturę,
- wyroby porcelanowo-fajansowe, jak: prowadniki porcelanowe, rury flauzowe i kamionkowe,
- uszczelki filcowe



SPRZEDADZA

przedsiębiorstwom państwowym i spółdzielczym
WROCŁAWSKIE ZAKŁADY WŁÓKIEN SZTUCZNYCH,
Wrocław-Kowale, ul. Kwidzińska nr 6



Szczegółowe wykazy materiałów znajdują się do wglądu dla zainteresowanych w Dziale Zaopatrzenia, telefon 810-11, wewnętrzny 104 lub 179.

KS-90-0

Spółdzielnia Pracy „AUTO-TRANSPORT”

w Grudziądzu,
ul. Obr. Stalingradu 206

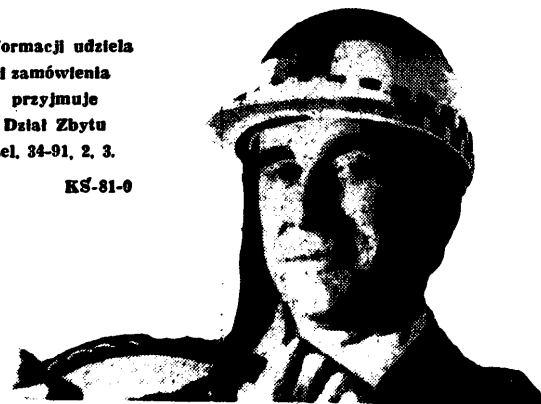
posiada

w ramach luzów produkcyjnych możliwości dokonania w roku 1966 67

**napraw głównych
silników luzem „Star”
typ S-472 (Star - 25)**

Informacji udziela
i zamówienia
przyjmuje
Dział Zbytu
tel. 34-91, 2, 3.

KS-81-0



JEST wiele kanałów, więcej niż się nam na pozór wydaje, za pośrednictwem których ekonomicy mogą wpływać na planowanie gospodarcze. Ważną rolę w aktywizacji ekonomistów w opracowywaniu i realizacji planów gospodarczych spełnia planowanie wieloletnie. Chodzi tutaj w szczególności o prace nad projektami planów pięcioletnich i perspektywicznych oraz prace związane z konkretyzacją i weryfikacją odgórnie ustalonych wskaźników planów wieloletnich.

Ekonomiści wielu przedsiębiorstw, zjednoczeń i organów władzy, terenowej, przejawili ostatnio w tej dziedzinie sporo inicjatyw w związku z opracowywaniem tzw. programów rekonstrukcji organizacyjno-technicznej branż i regionów. Słownikowa liczba grup, specjalistów reprezentujących niższe ogniwia zarządzania, koncentrowała uwagę nad określaniem perspektyw poszczególnych gałęzi i dziedzin, wariantów rozwoju tych gałęzi i dziedzin. Na podkreślenie zasługuje także udział ekonomistów w ubiegłorocznej kampanii związanej z opracowaniem planów alternatywnych do pięcioletki 1966-70.

Obie wspomniane formy aktywizacji ekonomistów niższych ogniw zarządzania, których sens sprowadza się do zgromadzenia określonego zasobu informacji i przedłożenia określonej liczby propozycji, nie stanowią jednak zamkniętych form działania. Przesłanką powodzenia obu inicjatyw jest praktyczne wykorzystanie zgromadzonego zasobu informacji oraz propozycji w konkretnych ustaleniach planistycznych w planie wieloletnim i w planach rocznych oraz w realizacji tych planów. Jakkolwiek można wymienić wiele przykładów wykorzystania informacji i propozycji wynikających z prac nad opracowaniem rekonstrukcji organizacyjno-technicznej branż i regionów oraz alternatywnych planów pięcioletnich, to przykłady te nie mogą przesłonić faktu, że znaczna liczba informacji i propozycji jest wykorzystana niedostatecznie.

Jednym z głównych problemów powiększenia wpływu rachunku ekonomicznego na planowanie i realizację planów jest trudność faktycznego podniesienia rangi wskaźników rentowności wśród innych wskaźników dyrektywnych. Uchwaliły o zmianach systemu finansowego przewidywały ściślejsze powiązania funduszu zakładowego z rentownością. Sam fundusz zakładowy stanowił tutaj jednak nie wystarczającą próbę się wprowadzić także od wielu lat ściślejsze powiązanie z rentownością system premiowania pracowników umysłowych. Postęp w tej dziedzinie jest jednak dość powolny. Wskaźnik rentowności — co wydaje się szczególnie istotne — nie jest odpowiednio wkomponowany w cały system planowania wartości i ilości produkcji i zatrudnienia i funduszu płac, a ten ostatni stanowi przecież bodziec podstawowy.

Pomiedzy formalnym wprowadzeniem rentowności do wskaźników dyrektywnych, a faktycznym nadaniem im — zgodnie z założeniami uchwali IV Plenum — roli tzw. wiążących wskaźników dyrektywnych, jest długa droga. Praktyka planistyczna ostatnich lat wydaje się przy tym potwierdzać opinię, że trudno jest wejść na tę drogę.

Trzeba jednocześnie zdawać sobie sprawę z wielu niebezpieczeństw, które grożą w razie formalnego wzmocnienia rangi takich, lub innych wskaźników dyrektywnych, w tym także wskaźników rentowności. Chodzi o to, by nadanie wskaźni-

Sprawy ekonomistów

NIE MA RECEPTY

MAREK MISIAK

kom rentowności silniejszej niż dawniej, wyzwalając więcej inicjatyw w stosowaniu rachunku ekonomicznego w rozmaitych wariantach. By wskaźnik rentowności nie stał się po prostu tylko jeszcze jedną papierową dyrektywą, wiążącą rękę. Wiadomo bowiem, że przy aktualnych cenach i sposobach liczenia kosztów, można podwyższyć buchalteryczne wskaźniki rentowności, pogarszając rentowność rzeczywistą, marnując surowce, obniżając jakość itp.

Są to wszystkie problemy wyjątkowo aktualne i ważne, gdyż zewnętrznie biorąc, staramy się przecież udyrektywnić różne, czasami nie najlepiej sformułowane wskaźniki rentowności i to, udyrektywnić na dwa lata a nawet dłużej. Łączymy różne nadzieje z całym szeregiem narzędzi powiązanych z dyrektywami wskaźnikami rentowności, zasilającymi fundusze własne przedsiębiorstw i zjednoczeń, mających wpływać na sytuację finansową przedsiębiorstwa, jego zadłużenie, możliwości inwestycyjne itp.

Wiele kwestii nastrocza więc samo sformułowanie wskaźników rentowności. W grę wchodzi tutaj przede wszystkim dwie sprawy: 1) wskaźniki dyrektywne rentowności charakteryzujące wykonanie planu rentowności, ustalonego z roku na rok, lub z okresu dwuletniego na okres dwuletni, co oznacza, że nie mogą one dostatecznie skłaniać do weryfikacji planu z punktu widzenia rachunku ekonomicznego; 2) są one z góry dość sztywne i w sposób mogący budzić sprzeciw, zbudowane w postaci ułamków, których liczniki stanowią różnice między wartościami produkcji w cenach fabrycznych a kosztami własnym, mianownik zaś — koszty własne. Rozważa się zastąpienie tych wskaźników od 1967 r. wskaźnikami zyskowności (stosunek zysku do wartości środków trwałych i obrotowych). Ten typ wskaźnika wprowadza się obecnie w jednostkach eksperymentujących. Postuluje się także inne rozwiązania.

Powstaje zasadnicza wątpliwość, czy aktywizacja ekonomistów w planowaniu i realizacji planów gospodarczych, przyjmująca jako punkt wyjścia bodźce związane z wyższymi przedstawionymi wskaźnikami dyrektywnymi rentowności, mogłaby spełniać nadzieje w niej pokładane. Należy uwzględnić tutaj także komplikację w związku z powiększeniem rangi wskaźnika rentowności i w ogóle aktywizacji systemu finansowego, powstająca na tle niedostatecznego zaangażowania przygotowania do realizacji zapowiedzianej reformy cen fabrycznych, powolnego postępu prac nad porządkowaniem kosztów itp. Praktyczna realizacja programu reformy cen fabrycznych, by jednocześnie odzwierciedlała one prawidłowo dynamikę kosztów oraz relacje jakości popytu i podaży — okazuje się np. dla istniejącego aparatu cen i finansów zadaniem wyjątkowo trudnym.

W ramach prac Zespołu d/s mierników, działającego przy Oddziale Warszawskim PTE, opracowane zostały w br. monografie, w której autorzy, przeważnie dyrektorzy ekonomii, wybranych przedsiębiorstw warszawskich, próbowali m. in. odpowiedzieć na pytanie, jak oceniają oni możliwości i zwiększenia rangi wskaźników rentowności w ich przedsiębiorstwach. Monografie te wskazywały na duże niebezpieczeństwa, które mogłyby grozić gospodarce, gdyby przedsiębiorstwa kierowały się zasadą maksymalizacji aktualnych wskaźników rentowności. Stwierdzano, że w warunkach istniejącego systemu cen oraz przy obecnej praktyce kalkulacji kosztów występują bardzo duże, przypadkowe różnice w rentowności poszczególnych asortymentów i faz produkcji itp. W związku z tym wątpliwości nastrocza zmiany wprowadzone w dziedzinie finansów, nowe zasady gospodarki funduszem rozwoju oraz innymi funduszami własnymi przedsiębiorstw i zjednoczeń, w odniesieniu do wprowadzonego oponentowania i środków trwałych, nowych zasad kredytowania itp.

Sceptyczna postawa, jeśli chodzi o ocenę rezultatów dokonywanych zmian w mechanizmie gospodarczym, powinna pomagać ekonomistom w ich oddziaływaniu na funkcjonowanie mechanizmu gospodarczego oraz na efektywne doskonalenie tego mechanizmu. Dla specjalistów od planowania, którym jest obcy niemal z zawodu prawie każdy nasz ekonomista, nie powinny stanowić niespodzianki występujące w planowaniu zjawiska przypadkowości i subiektywizmu. Powinno na lepiej niż inni orientować się w determinacjach rodzących te zjawiska. Powodzenie programu aktywizacji ekonomistów w planowaniu i realizacji planów gospodarczych wymaga wykształcenia u ekonomistów postaw dostatecznie odpornych na te komplikacje i sprzeczności, które występują w rzeczywistości.

Ani rentowność, ani mechanizmy samofinansowania, nie stanowią jeszcze w naszej praktyce gospodarczej dostatecznie sprawnych i trwałych narzędzi zarządzania. Dążąc do poprawienia tego stanu rzeczy, ekonomiści powinni być pierwszymi, którzy zwracają uwagę na nieprawidłowości sposobów liczenia rentowności oraz działania takich czy innych mechanizmów samofinansowania. Znaczenia rentowności oraz finansów i bodźców związanych z rentownością, nie można budować wyłącznie na entuzjastycznym społecznym, w szczególności zaś na entuzjastycznym ekonomistów, gdyż pierwszym obowiązkiem zawodowym ekonomistów jest kontrola prawidłowości przebiegu procesów gospodarczych i ekonomistów zobowiązani są do gruntownej krytycznej oceny z tego punktu widzenia także wskaźników rentowności oraz finansów i

bodźców związanych z tymi wskaźnikami.

Dotychczasowe zmiany w dziedzinie metod planowania i zarządzania oraz bodźców, nie wytworzyły jeszcze wystarczających przesłanek, by ekonomisci mogli liczyć na radykalną zmianę likwidującą wszelkie przeszkody dla niczym nieskrepowanego stosowania rachunku ekonomicznego, takiego rachunku, który skutecznie przeciwstawia się planowaniu nadmiernego zatrudnienia, funduszu płac, inwestycji i importu.

Co zrobić, by projekty planów niższych ogniw zarządzania, które z natury rzeczy mogą być bardziej precyzyjnie opracowane, nie były jednocześnie narazem na zarzut projektów wygodnych, nie uwzględniających rezerw wzrostu wydajności pracy itp.? Jak odczytać te projekty od tendencji do planowania nadmiernego zatrudnienia?

Znany źródła skłonności do planowania nadmiernego zatrudnienia. Szukanie w tych warunkach recepty, która by mogła wszystko załatwić z dnia na dzień jest naiwnością. Kampania zapoczątkowana przez VII Plenum KC PZPR, której celem jest podniesienie na wyższy poziom organizacji produkcji i zarządzania przedsiębiorstwem, stanowi kolejną, nie pierwszą, i nie ostatnią etap pracy nad tymi trudnymi zagadnieniami doskonałości mechanizmu gospodarczego w naszym kraju.

Nierentowność produkcji i przerosły zatrudnienia, w szczególności w sferze pracy pośrednio produkcyjnej — powinny stać się w szczególności przedmiotem gruntownych analiz. Na każdym z tych odcinków znajdujemy bowiem rezerwy postępu ekonomicznego, które mogą być wyzwalane przy różnych nakładach i ryzykach. Analizy powinny doprowadzić do określenia właściwych metod wyzwalania tych rezerw, uwzględniających zarówno przewidywane korzyści, nakłady jak i ryzyka z tym związane, oraz granice opłacalności koncentrowania uwagi właśnie na tych, a nie innych odcinkach.

W zakładach produkcyjnych przystępują do pracy komisje zakładowe, wydziałowe i oddziałowe. Zgodnie z postulatami VII Plenum będą one skupiały uwagę na usprawnianiu organizacji i pracy wewnątrz zakładu. Wewnętrznej organizacji przedsiębiorstwa istotnie kryje się wiele rezerw i często objawiają się one w postaci właśnie nierentowności produkcji.

Ale nieradko można się spotkać także z rezerwami ukrytymi w nieracjonalnej gospodarce pracą przedmiotową; niedostatecznej konserwacji maszyn i urządzeń, nieprawidłowym przygotowaniu produkcji, w szczególności materiałów do produkcji. (Szkody wyrządzone gospodarce przez nieprawidłowe przygotowanie materiałów, niekiedy są wielokrotnie większe od kosztów związanych z ewentualnym pożądanym dodatkowym obsadzeniem niektórych stanowisk pracy, tzw. po-

średnio-produkcyjnych, wyspecjalizowanych w tej dziedzinie. Nie wspominałem o jakości produkcji, w szczególności jakości wykończalnic, które często uzależnione jest przede wszystkim od tzw. pośrednio-produkcyjnych stanowisk pracy. Nie wspominałem też o postępie technicznym, który absorbuje i będzie absorbował coraz więcej pracy pośrednio-produkcyjnej i który powinien spotkać się ze strony komisji ze szczególnym poparciem, jeśli zagadnienie wzrostu wydajności pracy traktujemy perspektywicznie.

Komisje zakładowe w swoim programowym zainteresowaniu pracownikami bezpośrednio — produkcyjnymi, wydajnością pracy żywej i wewnątrzzakładową organizacją pracy — nawiązują bezpośrednio do inicjatyw z końca lat pięćdziesiątych, znanych pod nazwą kolejnych etapów wprowadzania norm technicznych uzasadnionych oraz postępu technicznego i organizacyjnego. Komisje te są jednak organizacjami odmiennymi od tych, które były powołane w końcu lat pięćdziesiątych do spraw uporządkowania norm i organizacji pracy oraz od tych instytucji, które dwa lata temu koncentrowały uwagę na wykorzystaniu rezerw wzrostu wydajności pracy żywej.

Na ten nowy charakter komisji zakładowych składa się dyskusja na temat współzależności ekonomicznych rozwoju gospodarczego w związku z ostatnimi posiedzeniami Komitetu Centralnego, poświęconymi problematyce gospodarczej (dotyczy to w szczególności IV Plenum, a także II, V i VI Plenum KC PZPR). W międzyczasie stosowanie rachunku ekonomicznego stało się w większym stopniu, niż dawniej, sprawą istotną dla pracowników, zajmujących się zarządzaniem w przedsiębiorstwach, również dla pracowników zajmujących się organizacją, zaopatrzeniem i zbytem, technologią oraz innymi wyspecjalizowanymi funkcjami. Powołane zostały do życia służby ekonomiczne itp.

Aktywizacja ekonomistów w planowaniu i realizacji planów gospodarczych jest więc w obecnym okresie zadaniem w równym stopniu ważnym jak i skomplikowanym. Do stwarzanych w poprzednim okresie kanałów i form, za pośrednictwem których pracownicy przedsiębiorstw mogli realizować te cele, które wynikały z rachunku ekonomicznego, dodana została jeszcze jedna platforma działania — komisje zakładowe. Jednocześnie bynajmniej nie dysponujemy jeszcze doskonałymi narzędziami rachunku ekonomicznego.

Rola ekonomistów jest w tych warunkach szczególnie odpowiedzialna i trudna. Powinni oni bronić rachunku, co stanowi istotny sens rachunku ekonomicznego, odrzucając zarazem z całą bezwzględnością wszystko, co pod pozorem rachunku ekonomicznego może się wkradać do działalności przedsiębiorstw, nieprawidłowo nakierowując ich uwagę. Tylko takie postępowanie może na dłuższą metę podwyższyć ich prestiż i prestiż rachunku ekonomicznego. Ekonomiści powinni wykorzystać swoją wiedzę i doświadczenie i uwzględnić w swoim działaniu nieco dalszą przyszłość w porównaniu z innymi pracownikami gospodarki, którzy w mniejszym stopniu potrafią zrozumieć współzależności planowania i zarządzania. Powinni wskazywać te, najszerzej zrozumiane, współzależności innym pracownikom gospodarki, spełniając w ten sposób rolę inicjatora ruchu społecznego, zmierzającego do przyspieszenia rozwoju ekonomicznego naszego kraju i unowocześniania jego aparatu wytwórczego.

„Gospodarka Planowa” 10/66

P AZDZIERNIKOWY numer „Gospodarki Planowej” otwiera artykuł Stanisława Markowskiego — „Podstawowe proporcje planu pięcioletniego na lata 1966—1970”. Cechami tego planu, które w określonym mierze są przedłużeniem tendencji rozwojowych naszej gospodarki w minionym dwudziestolecu są: szybkie tempo wzrostu dochodu narodowego, wysoki poziom inwestycji produkcyjnych, a także szereg zmian w proporcjach i strukturze poszczególnych gałęzi gospodarki narodowej. W 1970 r. (w porównaniu do 1965) dochód narodowy wytworzony wzrosło o około 34 proc., średnio rocznie około 6 proc. A oto inne, najważniejsze wielkości ekonomiczne planu zawarte w omówionym artykule.

Głównym czynnikiem wzrostu dochodu narodowego jest rozwój przemysłu społecznego: produkcja globalna wzrosła o 43,6 proc., a produkcja czysta o około 50 proc. Udział przemysłu w dochodzie narodowym wzrasta z 49 proc. do 54,5 proc. Najwyższy wzrost produkcji przemysłu chemicznego (ponad 80 proc.) oraz przemysłu maszynowego (ponad 62 proc.). Wolniejszym tempem charakteryzuje się produkcja przemysłu paliwowego (o 32 proc.), spożywczego (o około 21 proc.), włókienniczego (o 35 proc.). W wyniku tego udział przemysłu chemicznego w produkcji całego przemysłu wzrasta z 9,5 proc. do 11,7 proc., a przemysłu maszynowego i metalowego z 25,6 proc. do 28,9 proc.

W bieżącej pięcioletce przewiduje się mniejszą rozpiętość pomiędzy tempem wzrostu produkcji środków wytwarzania (47,7 proc.) i środków spożycia (36,5 proc.). W ubiegłej pięcioletce wskaźniki te wynosiły 60,7 proc. i 39,5 proc.

W rolnictwie przewiduje się wzrost produkcji globalnej rzędu 11,8 proc. — 13,1 proc., w tym produkcji roślinnej 11,6—13,7 proc., a zwierzęcej 10,8—13,8 proc. W planie dla rolnictwa akcentuje się, jak wiadomo, unowocześnienie bazy wytwórczej i stworzenie warunków dla intensyfikacji gospodarowania. Zużycie nawozów sztucznych wzrasta z 56 kg do 136 kg na 1 ha użytków rolnych, parki traktorów zwiększa się do 230 tys. sztuk. Liczba hektarów użytków rolnych przypadająca na 1 traktor fizyczny zmniejsza się o połowę: z 163 ha do 86 ha w 1970 r. Przewiduje się, że zbory zbóż wzrosną o 7,1—12,3 proc., zbory buraków cukrowych o 6,0 proc., zbory ziemniaków o 6,9 proc. Poziom planów zbóż określa się na 20—25 proc.

Wśród innych pozycji omawianego numeru „GP” wymienimy: artykuł Mieczysława Lesza „O wykorzystaniu programów dualnych i programowania dla ustalenia kierunków rekonstrukcji przedsiębiorstwa i branży”; Mieczysława Madejczyka — „Zagadnienia systemu finansowego placówek naukowo-technicznych”, w którym autor zajmuje się związkami między systemem finansowym tych placówek a efektywnością środków przeznaczonych na cele postępu technicznego, opierając się przy tym na doświadczeniach niektórych państw socjalistycznych — głównie Związku Radzieckiego; Bolesława Balińskiego — „Pięcioletni plan rozwoju gospodarczego Jugosławii na lata 1966—1970”.

Z. M.

Uprzemysłowienie województw

PRZYSTĘPUJĄC przed kilkunastu laty do intensywnego uprzemysławiania kraju, chcieliśmy — jak wiadomo — równocześnie zmniejszyć nadmierne dysproporcje między tempem rozwoju gospodarczego poszczególnych terenów. O rozmiarach tych dysproporcji niech świadczy fakt, że w roku 1950 przeszło jedna trzecia wartości produkcji globalnej naszego przemysłu przypadła na jedno tylko województwo — katowickie, które łącznie z woj. wrocławskim i łódzkim, dawało już ponad połowę owej produkcji. A reszta przypadła na 19 pozostałych województw, przy czym i wśród nich notowaliśmy znaczne różnice stopnia uprzemysłowienia (wartość produkcji w bydgoskim była prawie siedmiokrotnie wyższa aniżeli w białostockim).

Przejawem dążenia do zmniejszenia tych różnic był fakt, że procentowy wzrost produkcji był podczas ubiegłych kilkunastu lat na ogół wyższy właśnie na terenach mniej uprzemysłowionych. Oto, ile razy wzrosła wartość produkcji globalnej przemysłu poszczególnych województw w latach 1950—1965:

Warszawa	13,1
Rzeszowski	9,4
Lubelskie	9,3
Białostockie	9,3
Kraków	8,9
Zielonogórskie	8,3
Olsztynskie	8,2
Gdańskie	7,4
Szczecińskie	7,2
Wrocławskie	7,1
Krakowskie	7,0
Koszalińskie	6,9
Kieleckie	5,9
Opolskie	5,8
Bydgoskie	5,8
Poznańskie	5,6
Wrocław	5,4
Poznań	5,1
ŚREDNIA KRAJOWA	5,1
Łódzkie	4,4
Wrocławskie	4,4
Łódź	3,4
Katowickie	2,8

Jak widzimy — właśnie trzy najbardziej uprzemysłowione województwa notowały najniższe pro-

centowo tempo wzrostu, więc ich udział w produkcji całego przemysłu musiał zmaleć. Ale ponieważ był to udział bardzo duży — mimo pewnego spadku nadal jest on stosunkowo znaczny i wciąż jeszcze mamy do czynienia z pokaźnymi dysproporcjami stopnia uprzemysłowienia poszczególnych województw.

Zobaczmy bowiem, jak w rezultacie różnic tempa wzrostu zmienia się procentowy udział poszczególnych województw w wartości produkcji globalnej całego naszego przemysłu:

	W 1950 r.	W 1965 r.
Katowickie	36,5	20,9
Wrocławskie	8,8	7,3
Warszawa	2,4	6,3
Krakowskie	4,1	5,9
Bydgoskie	4,7	5,4
Łódzkie	7,4	5,1
Poznańskie	4,1	4,6
Gdańskie	3,9	4,6
Opolskie	2,4	4,0
Warszawskie	2,8	4,0
Kraków	2,2	4,0
Rzeszowski	2,0	3,9
Łódzkie	4,1	3,8
Kieleckie	3,0	3,6
Lubelskie	1,6	3,0
Wrocław	2,4	2,7
Zielonogórskie	1,5	2,6
Poznań	2,2	2,3
Szczecińskie	1,5	2,2
Białostockie	0,7	1,4
Olsztynskie	0,8	1,3
Koszalińskie	0,8	1,1

Tak więc udział największego potentata — woj. katowickiego — zmalał prawie o połowę, zmalały też nieco udziały wrocławskiego, łódzkiego i zielonogórskiego — wszystkich pozostałych województw. I podczas gdy w roku 1950 dysproporcja między największym i najmniejszym udziałem wynosiła jak 52:1, to w roku 1965 zmalała ona do 19:1. Na połowę produkcji całego przemysłu składa się już nie 3, ale 6 największych województw.

Ale mimo to wszystko, nie ulega wątpliwości, iż nadal mamy tu dysproporcje nader pokaźne, i nie udało nam się ich zmniejszyć w zadowalającym stopniu. Przyczyny znane: po prostu: rozbudowa prze-

mysłu w istniejących już ośrodkach — była na ogół tańsza i bardziej efektywna, aniżeli tworzenie nowych ośrodków. Choć z drugiej strony w wielu przypadkach — np. gdy chodzi o Warszawę — doszło już do powstania nieuzasadnionych wielkich skupisk przemysłowych, które trzeba dziś deglomerować. Sprawy to trudne, dyskusyjne i nie będziemy ich tu rozstrząsać, poprzestając na wymowie samych liczb.

Abym zaś pełniej zilustrować rozmieszczenie naszego przemysłu według województw — pokażmy jeszcze w skrócie, jak rozlokowane są dziś główne gałęzie. Oto wartość produkcji globalnej naszych największych gałęzi w roku 1965 w miliardach złotych i województwa — największy udziałowiec w tej wartości.

ENERGETYKA — 17,4 mld zł, w tym: krakowskie — 3,7 mld, wrocławskie — 3,5 mld, katowickie — 3,2 mld, Warszawa — 1,4 mld, opolskie — 1,0 mld.

PRZEMYSŁ PALIW — 60,2 mld zł, w tym: katowickie — 41,8 mld, wrocławskie — 4,7 mld, krakowskie — 4,4 mld, warszawskie — 2,8 mld.

HUTNICTWO ŻELAZA — 55,0 mld zł, w tym: katowickie — 34,3 mld, Kraków — 10,4 mld, kieleckie — 3,8 mld, Warszawa — 3,2 mld, rzeszowski — 2,2 mld.

HUTN. METALI NIEŻEL. — 14,9 mld zł, w tym: katowickie — 6,7 mld, krakowskie — 3,9 mld, Wrocław — 2,0 mld, wrocławskie — 1,7 mld.

PRZEM. MASZYN. I KONSTR. METAL. — 52,7 mld zł, w tym: katowickie — 13,6 mld, Warszawa — 4,6 mld, rzeszowski — 4,1 mld, opolskie — 3,4 mld, Poznań — 2,9 mld.

PRZEM. ELEKTROTECHNICZNY — 36,0 mld zł, w tym: Warszawa — 9,1 mld, katowickie — 4,0 mld, wrocławskie — 3,0 mld, bydgoskie — 2,4 mld, warszawskie — 2,4 mld.

PRZEM. ŚRODKÓW TRANSPORTU — 64,2 mld zł, w tym: gdańskie — 12,3 mld, Warszawa — 5,1 mld, rzeszowski — 4,7 mld, szczecińskie — 4,1 mld, wrocławskie — 4,0 mld.

PRZEM. METALOWY — 36,1 mld zł, w tym: katowickie — 8,0 mld, kieleckie — 4,2 mld, Warszawa — 3,4 mld.

PRZEM. CHEMICZNY — 59,2 mld zł, w tym: krakowskie — 8,3 mld, katowickie — 6,4 mld, bydgoskie — 6,1 mld, Warszawa — 5,2 mld, opolskie — 3,8 mld, rzeszowski — 3,8 mld, łódzkie — 3,6 mld.

PRZEM. MAT. BUDOWLANYCH — 23,2 mld zł, w tym: katowickie — 4,1 mld, krakowskie — 2,6 mld, wrocławskie — 2,3 mld, opolskie — 2,1 mld, kieleckie — 2,0 mld.

PRZEM. DRZEWNY — 27,8 mld zł, w tym: poznańskie — 2,6 mld, wrocławskie — 2,3 mld, bydgoskie — 2,1 mld, gdańskie — 2,0 mld, katowickie — 1,8 mld.

PRZEM. PAPIERNICZY — 10,6 mld zł, w tym: katowickie — 1,6 mld, wrocławskie — 1,6 mld, warszawskie — 1,4 mld, krakowskie — 1,2 mld.

PRZEM. WŁÓKIENNICZY — 60,0 mld zł, w tym: Łódź — 20,1 mld, katowickie — 8,4 mld, łódzkie — 7,9 mld, wrocławskie — 7,8 mld.

PRZEM. ODZIEŻOWY — 21,8 mld zł, w tym: Łódź — 3,2 mld, łódzkie — 2,0 mld, Warszawa — 1,9 mld, wrocławskie — 1,9 mld, katowickie — 1,7 mld, poznańskie — 1,5 mld, bydgoskie — 1,4 mld, Wrocław — 1,3 mld.

PRZEM. SKÓRZANO-OBUWNICZY — 15,2 mld zł, w tym: krakowskie — 2,2 mld, opolskie — 1,7 mld, kieleckie — 1,4 mld, wrocławskie — 1,3 mld.

PRZEM. SPOŻYWCZY — 143,9 mld zł, w tym: bydgoskie — 14,4 mld, poznańskie — 14,2 mld, katowickie — 11,4 mld, lubelskie — 9,8 mld, gdańskie — 9,4 mld, wrocławskie — 8,1 mld, warszawskie — 7,9 mld.

Z powyższego zestawienia głównych „udziałów” poszczególnych gałęzi przemysłu widać np., że woj. katowickie koncentruje poważną część nie tylko przemysłu paliw, co jest całkiem zrozumiałe, ale w ogóle jest ono na pierwszym miejscu aż w siedmiu gałęziach, a na drugim lub trzecim — w dalszych pięciu, przy czym dotyczy to również np. przemysłu spożywczego, mogącego z niemiernym powodzeniem rozwijać się gdzieś indziej. Choćby w tych województwach, które w żadnej gałęzi przemysłu nie mają większego udziału i ani razu nie zostały tu wymienione.

Zajmując się strukturą gospodarki w jej układzie przestrzennym, nie powinniśmy jednak ograniczać się do podziału tylko według województw. Właśnie w ostatnim Roczniku Statystycznym mamy próbę pokazania niektórych najistotniejszych zjawisk w przekroju tzw. makroregionów ekonomicznych oraz wyodrębnienia kilkudziesięciu okręgów i ośrodków przemysłowych. Ale o tym wszystkim — to już innym razem.

(WSG)

Komisje zakładowe

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

tendencje. Pierwsza dotyczy takiego przypadku, kiedy zjednoczenie w sposób mechaniczny rozdziela zadania i środki, co ma miejsce, gdy w przedsiębiorstwie zwiększa się zatrudnienie, pomimo że aktualny stan zatrudnienia jest poniżej planu z powodu braku w danym rejonie siły roboczej. Zjednoczenie zamiast środków na postęp techniczny i organizacyjny rozdziela przyrost zatrudnienia, który jest niemożliwy do zrealizowania. Zjednoczenia powinny lepiej znać terenowe bilanse siły roboczej i odpowiednio planować środki na pokrycie przyrostu produkcji. W przeciwnym przypadku powstają w ciągu roku napięcia, a można ich przecież uniknąć.

Inna tendencja, to „przepychanie” planu w czasie KSR i potem poprawianie go w ciągu roku, i to z reguły w kierunku obniżania zadań bez zmiany środków albo w warunkach powiększania środków. W czasie KSR zwraca się niekiedy uwagę na nierealność jednego ze wskaźników. Dyrekcja, a nawet przedstawiciel zjednoczenia, zamiast rzeczowo wyjaśnić, uzasadnia ogólnie, zasłaniając się wskaźnikami otrzymanymi od resortu i apeluje o przyjęcie planu i twierdzi jakoby plan był realny i wzajemnie powiązany. Natomiast w ciągu roku dokonuje się nawet kilkakrotnie zmian wskaźników uchwalonych przez KSR.

Takie praktyki demobilizują. Wytworzą bowiem przekonanie, że plan na początku roku jest formalnością i nie warto nad nim głęboko się zastanawiać, ponieważ będzie i tak zmieniony. Bywa i tak, że przedstawiciel zjednoczenia mówi wprost, że zadania są nierealne, ale plan trzeba przyjąć i zobowiązuje się jednocześnie do zmiany wskaźników planowych w ciągu roku. To stanowisko jest nieczyim innym, jak praktyczną akceptacją nieomal wszystkich, co będzie robił zakład i trudno mówić o racjonalnej dyscyplinie w wykonywaniu ustalonych zadań i środków.

W trakcie prac komisji zakładowych wyłoniły się i inne problemy, do których te komisje będą musiały się ustosunkować i wypracować w toku prac komisji pewne zjawiska, które uniemożliwiają realizację służących postanowień VII Plenum KC. Spróbujmy je wypunktować:

1. Potraktowanie pracy komisji zakładowych dla usprawnienia organizacji produkcji jako jeszcze jednej akcji. Wynikać to może z tego, że w przeszłości w zakładach były już dokonywane podobne prace. Dla uniknięcia niebezpieczeństwa akcyjnego potraktowania pracy komisji zakładowych należy sięgnąć do poprzednio podjętych wniosków i odpowiedzieć sobie na pytanie: co przeszło i dlaczego nie zrealizowano ich poprzednio? Odpowiedź na to pytanie wydaje się być podstawowym warunkiem rozpoczęcia prawidłowego kierunku pracy komisji zakładowych. Już przy okazji „rozliczania się” — z dotychczas podjętych wniosków będzie można wyrobić sobie pogląd o przyczynach i źródłach trudności postępu w omawianej dziedzinie.

2. Szablonowe podejście do struktury zatrudnienia i ewentualne mechaniczne „obcinanie” zatrudnienia w działach nie bezpośrednio produkcyjnych. Jak wiadomo, prawidłowa organizacja pracy musi uwzględniać warunki i potrzeby określonej gałęzi produkcji, a nawet rozdział asortymentowe produkcji. Innego zaplecza wymaga np. przemysł chemiczny (który to przemysł — jak wiadomo jest przemysłem anaraturowym i istnieją minimalne obciążenie przy określonych urządzeniach), a innego przemysł maszynowy. Nieuwzględnienie tych warunków może pogorszyć organizację i koszty produkcji.

3. Opracowanie ogólnikowych wniosków. Wnioski takie dotyczącego systemu zarządzania, ogólnych problemów bodźców, wprowadzania zmian, które pociągałyby za sobą konieczność wysokich nakładów inwestycyjnych. Celem uchwał ostatniego plenum jest przede wszystkim wyeksponowanie nieprawidłowych tendencji i słabego poziomu organizacyjnego w mikroprocesach produkcyjnych, których likwidacja wymaga wysiłku organizacyjnego, w rezultacie którego można by osiągnąć korzyści gospodarcze.

4. Nieprawidłowy dobór ludzi do zakładowych i oddziałowych komisji ds. usprawnienia organizacji produkcji. Jak już wspomnieliśmy, podstawowym ogniwem realizacji postanowień VII Plenum KC jest komisja zakładowa. Stąd dobór właściwych ludzi jest sprawą niezwykle ważną. Do tych komisji — jak mówi uchwała VII Plenum — powinni wejść zarówno odpowiedzialni pracownicy samego zakładu pracy, jak również i ze zjednoczeń, ministerstw, instytutów, banków, PTE, NOT itp. Od tak dobranego zespołu w drodze dyskusji i krytyki, przy dużym współudziale załogi — należy spodziewać się realnych i prawidłowych wniosków a na ich podstawie decyzji, których realizacja usprawni dotychczasowe funkcjonowanie przedsiębiorstwa.

STANISŁAW SIKORA

6 ZYCIE
GOSPODARSTWA

Nr 50 (795) — 11.XII.1966 r.

KOMISJA Planu Gospodarczego, Budżetu i Finansów rozpatrzyła projekt ustawy o budżecie państwa na rok 1967 w części dotyczącej: Komisji Planowania przy Radzie Ministrów i Państwowym Komisji Cen.

Wydatki budżetowe Komisji Planowania przy Radzie Ministrów oparte są na zasadzie utrzymania stanu etatów na poziomie roku bieżącego. Wzrost w wydatkach inwestycyjnych uzasadniony jest wyposażeniem nowo powołanego Centrum Obliczeniowego (zakup i montaż maszyn elektronicznych „Mińsk-22”), które również w roku 1967 pełną działalność.

Prace Komisji Planowania koncentrować się będą w przyszłym roku — oprócz przygotowania projektu Narodowego Planu Gospodarczego na lata 1968 — 1969 — na opracowaniu planu perspektywicznego do roku 1985, analizie wykonania planu za rok 1966, na bieżących analizach sytuacji gospodarczej kraju oraz analizach programów rekonstrukcji organizacyjno-technicznej poszczególnych branż i regionów, a także generalnych założeń inwestycyjnych.

W pracach nad NPG na lata 1968 — 1969 zakłada się pełne merytoryczne włączenie przedsiębiorstw do procesu planowania w okresie wcześniejszym niż to miało miejsce dotychczas. Zasadnicza dyskusja w przedsiębiorstwach i ich jednostkach nadzórnych dla tematów z zakresu planu przesunie się z końca roku w zasadzie na koniec II kwartału. Istotne jest, iż wszystkie przedsiębiorstwa włączone zostaną do procesu planowania już w fazie początkowej. Obok projektów planu lub wniosków do zamierzeń jednostek nadzórnych, przedsiębiorstwa opracowywać będą również propozycje alternatywne.

Ministerstwa, prezydium WRN i zjednoczenia rozpatrzają i dokonają wyboru najbardziej efektywnych rozwiązań spośród zgłoszonych przez przedsiębiorstwa alternatyw.

Zgodnie z uchwałą IV Plenum KC PZPR, zapowiadane są istotne zmiany w metodach planowania. Przede wszystkim rozwinięte i udoskonalone mają być zasady planowania dwuletniego, zwłaszcza w zakresie inwestycji, budownictwa oraz rozwoju techniki, zasady tworzenia rezerw niezbędnych dla ukończenia realizacji planu oraz zmieniających się warunków; zwiększyć się elastyczność planowania poprzez dalsze zmniejszenie ilości i szczegółowości wskaźników dyrektywnych; umocniona będzie rola wskaźników rentowności lub stopy zysku jako zasadniczych wskaźników o charakterze syntetycznym, rozszerzy się zakres stosowania cen fabrycznych, które powinny służyć również celom planowania produkcji i kosztów.

Zasady planowania zatrudnienia, wydajności pracy i plac oparte mają być o nowe mierniki produkcji, przy jednoczesnym dążeniu do stworzenia nowego miernika syntetycznego, umożliwiającego agregowanie wielkości wyrażonych w poszczególnych miernikach branżowych. Rozwinięte będą zasady planowania wartościowego w handlu zagranicznym zarówno w zakresie zadań eksportowych ministerstw, jak i limitów importowych dla ministerstw lub głównych użytkowników towarów importowanych.

Do głównych zadań Instytutu Planowania w roku przyszłym zaliczyć należy w dziedzinie techniki programowania matematycznego — m. in. dalsze ulepszenie metody analizy proporcji planów 5-letnich i rocznych szczególnie z punktu widzenia międzydziałalowej i międzygałęziowej efektywności nakładów inwestycyjnych. W dziedzinie ana-

liz spożywcia główny nacisk położony zostanie na opracowanie prognozy struktury spożycia na okres planu perspektywicznego, z uwzględnieniem kryteriów jej optymalizacji.

Szerzej rozwijane będą, zapoczątkowane, w br. takie prace jak: — opracowanie wniosków dotyczących usprawnienia metod i trybu sporządzania rocznych planów gospodarczych, m. in. przy pomocy elektronicznej techniki przetwarzania danych; dokonywane będą opracowania analityczne związane z rozwojem rolnictwa.

Centrum Obliczeniowe, którego urzędnicy uruchomione mają być

Wiele uwagi poświęcono w dyskusji zagadnieniom eksperymentów gospodarczych, ich wynikom i upowszechnieniu. Wskazywano, że podjęcie eksperymentu w kilku przedsiębiorstwach jednej branży nasuwa konieczność, aby — w czasie trwania eksperymentu — w pozostałych przedsiębiorstwach tej branży doprowadzić niezbędne elementy organizacyjne do tego poziomu, od którego uzależnione było podjęcie eksperymentu w wybranych zakładach. Zapobiegłoby to stracie czasu w upowszechnieniu eksperymentu w całej branży. Komisja przyjęła projekt budżetu Komisji Planowania przy Ra-

przygotowania i wprowadzania nowej techniki oraz środki niezbędne dla ich realizacji. Projekt ten obejmuje głównie kierunki rozwoju techniki, zadania w zakresie nowych uruchomień, mechanizacji i postępowych technologii, ważniejsze prace naukowo-badawcze w dziedzinie przygotowania nowej techniki, podstawowe zadania z zakresu normalizacji. Główne kierunki rozwoju nauki i techniki stanowią syntezę ogólnych zadań rozwojowych i określają węzłowe zadania dla wszystkich resortów. Część dotycząca nowych uruchomień, mechanizacji i nowych technologii obejmuje:

— 271 zadań dotyczących uruchomienia produkcji nowych maszyn, urządzeń i wyrobów,

— 200 zadań w zakresie wprowadzenia i rozszerzenia mechanizacji, automatyzacji oraz postępowych metod technologicznych — i

— 38 zadań dotyczących zaprzestania produkcji przestarzałych maszyn i urządzeń.

Plan ważniejszych prac naukowo-badawczych w dziedzinie przygotowania nowej techniki koncentruje się na 390 najważniejszych problemach zgrupowanych w takich kierunkach, jak np. automatyzacja procesów wytwarzania, elektroniczna mechanizacja prac ciężkich i pracochłonnych, chemia i technologia polimerów, intensyfikacja produkcji rolnej itp. Planuje się, iż wpłaty przedsiębiorstw na fundusz postępu technicznego — ekonomicznego wyniosą w 1967 r. 3.145 mln zł, a w 1968 r. — 3.610 mln zł. Fundusz nowych uruchomień kształtować się będzie w tych latach: 1.505 mln zł i 1.690 mln zł.

W latach 1967 — 1968 planuje się w całym zapleczu naukowo-technicznym wzrost zatrudnienia w stosunku do 1966 r. o 4.500 osób rocznie. Przede wszystkim wzrośnie zatrudnienie w instytutach i centralnych laboratoriach badawczych resortów będących dysponentami funduszu postępu techniczno-ekonomicznego. Jest to podyktowane koniecznością intensyfikacji prac związanych z poprawą jakości i unowocześnieniem wyrobów przemysłowych.

Inwestycje związane z rozwojem nauki i techniki obejmują nakłady na budowę, rozbudowę i wyposażenie instytutów, centralnych laboratoriów, biur konstrukcyjnych, technologicznych i obiektów doświadczalnych. Kształtują się one w 1967 r. w wysokości 1.683 mln zł, a w 1968 r. — 1.831 mln zł. Ogółem w 1967 r. wzrosną one o 17,6 proc. w stosunku do roku bieżącego.

W toku dyskusji podkreślono, że projekt planu rozwoju nauki i techniki w latach 1967 — 1968 odpowiada założeniom planu 5-letniego. Postulowano stworzenie lepszych warunków pełnego i efektywnego wykorzystania wszystkich środków przeznaczonych na rozwój nauki i techniki. Jak dotychczas, środki te nie wchodziły w pełni wykorzystywane, co pociąga za sobą niepełną realizację zadań. Należy szerzej stosować kryteria celowości i efektywności przy rozdziale środków na postęp techniczny między poszczególne przedsiębiorstwa. Środki te należy koncentrować na rozwiązaniu zagadnień podstawowych dla danej branży, czy gałęzi przemysłu. Więcej niż dotychczas troski przejawiać trzeba o kompleksowość rozwiązań.

Komisja przyjęła projekt planu rozwoju nauki i techniki na lata 1967 — 1968 oraz budżet Komitetu Nauki i Techniki na 1967 r. w brzmieniu przedłożenia rządowego.

Projekt planu rozwoju nauki i techniki określa zadania dotyczące

aniżeli przewidywane wykonanie w 1966 r. Uzasadnione to jest powolnym zwiększeniem zadań tej instytucji w 1967 r.

Jednym z głównych zadań GUS w r. 1967 jest przygotowanie programu prac statystycznych, uwzględniającego wprowadzenie szeregu zmian w metodologii badań i sprawozdawczości dotychczas stosowanej. Komisja Metodologiczna GUS zakończyła już weryfikację istniejącej metodologii badań statystycznych dla dostosowania jej w r. 1967 do zmian wprowadzonych w metodologii planowania.

Realizując postanowienia uchwały IV Plenum KC PZPR i mając na uwadze dokonane już w ub. roku rozszerzenie badań w zakresie rentowności, norm finansowych i funduszy, warunkujących wykorzystanie tych wskaźników jako ekonomicznych narzędzi planowania i zarządzania, postanowiono wprowadzić do rocznych sprawozdań przedsiębiorstw przemysłowych informacji o rentowności i o stopie zysku. Uregulowana została również sprawa zabezpieczenia dla terenowych organów statystyki państwowej informacja w zakresie przedsiębiorstw, dotyczących zapasów i akumulacji z jednostek na rozrachunku gospodarczym obiektów planem centralnym i terenowym, co pozwoli władzom terenowym na dokonywanie kompleksowych ocen działalności przedsiębiorstw.

W ostatnim okresie zakres informacji opracowywanych przez GUS znacznie się powiększył, uległy skróceniu terminy wydawania publikacji, rozszerzona została tematyka informacji. W rozszerzaniu dalszych prac statystycznych GUS powinien uwzględnić szerszej uwagi poszczególnych resortów i użytkowników sprawozdań, a zwłaszcza zarzuty co do zbyt wysokiego stopnia ujednolichenia sprawozdań np. w zakresie produkcji, zatrudnienia, zaopatrzenia materiałowego, inwestycji i techniki. W tych działach sprawozdawczość jest jednolita dla wszystkich gałęzi gospodarki narodowej.

GUS podjął energiczną walkę z nielegalną sprawozdawczością. W szczególności podkreślić należy, że ujawniono ostatnio wiele nielegalnych sprawozdań, które budzą poważne zastrzeżenia co do użyteczności zawartych w nich danych. Jednakże zauważyć można, że pojęcie sprawozdań i sprawozdawczości w ogóle nie zostało dotychczas wyraźnie sprecyzowane. Istnieją możliwości określania przez GUS w porozumieniu z resortami odpowiedniego zakresu przedmiotowego, którego mogą dotyczyć informacje zbierane przez resorty z jednostek im podporządkowanych oraz ich formy i częstotliwości.

W dyskusji wyrażano uznanie dla postępów osiągniętych przez Główny Urząd Statystyczny, zwłaszcza w dziedzinie rozszerzenia zakresu kompleksowych badań oraz w dziedzinie publikacji statystycznych. Postulowano rozwinięcie szerszych badań nad stopniem użyteczności i wykorzystania opracowań Głównego Urzędu Statystycznego. Pozwoli to na wyeliminowanie zbędnych opracowań — z jednej strony, z drugiej zaś — na uzupełnienie programu badań GUS nie uwzględnionych jeszcze, a potrzebnych elementami. Wskazywano np., że przy dużej ilości opracowań dotyczących rolnictwa, niektóre zagadnienia nie znajdują jeszcze odbicia w opracowaniach GUS.

Komisja przyjęła projekt budżetu Głównego Urzędu Statystycznego na 1967 r. w brzmieniu przedłożenia rządowego. (d)

Z Sejmu

PRZED DEBATĄ GENERALNĄ

w II półroczu 1967 r., zajmować się będzie obliczeniami matematycznymi dla potrzeb prac prowadzonych przez Instytut Planowania oraz przetwarzaniem informacji dla poszczególnych odcinków prac Komisji Planowania. Centrum prowadzić będzie również prace o charakterze bardziej długofalowym, związane z jednolitym w przyszłości systemem informacji gospodarczych. Prace te koordynowane mają być z innymi instytutami i resortami, w których szerzej wprowadzono nowocześniejszą technikę obliczeniową.

W dyskusji wskazano m. in., że w związku z ewolucją metod planowania, potrzebne byłoby skodyfikowanie zasad planowania, realizowanych obecnie na podstawie uchwał lub instrukcji. W ramowej, sznurowanej ustawie o planowaniu gospodarczym powinny znaleźć się główne elementy: jak rola ministerstw i zjednoczeń w dziedzinie planowania oraz rola planów alternatywnych.

Podkreślano konieczność udoskonalania metodyki przekazywania wskaźników planu przez zjednoczenia do przedsiębiorstw. Postulowano wskazywać, że ograniczenie ilości wskaźników dyrektywnych w skali centralnej często nie znajduje jeszcze wyrazu w stosunkach zjednoczenia — przedsiębiorstwo.

Pogłębienia wymaga — zdaniem posłów — metodologia planowania w samym przedsiębiorstwie; doprowadzenia rachunku ekonomicznego do wszystkich ogniw produkcyjnych — zgodnie z zaleceniami VII Plenum KC PZPR; udoskonalenia systemu zaopatrzenia i zbytu oraz informacji ekonomicznej w tym zakresie; bardziej sprawne pojęzyczenie trzech ogniw, jakimś są zjednoczenia, przedsiębiorstwo i odbiorca. Niezbędne jest również lepsze przystosowanie systemu bodźców do realizacji zamierzeń w dziedzinie wzrostu wydajności pracy.

Ministrów na rok 1967 w brzmieniu przedłożenia rządowego.

Co do projektu budżetu Państwowej Komisji Cen to stwierdzono, że uchwały IV Plenum KC PZPR określiły główne kierunki zmian zarówno w polityce, jak i w systemie ustalania cen w latach 1966 — 1970. Celem tych zmian jest lepsze wykorzystanie cen jako dźwigni ekonomicznej i narzędzia planowania i zarządzania naszą gospodarką.

W dyskusji postulowano, aby przy zmianach cen podejmować decyzję po głębokich analizach, po gruntownym zbadaniu przewidywanych skutków tych postanowień, aby nie zachodziła potrzeba zbyt częstych zmian tych decyzji. Zwracano również uwagę na potrzebę uproszczenia procedury i skrócenia terminów zatwierdzania cen na nowe wyroby. Postulowano zastrzeżenie walki z wszelkimi próbami ukrytego podwyższenia cen. Zwrócono uwagę na konieczność pogłębienia badań skutków i wpływu, jaki wywierają zmiany cen na kształtowanie się budżetów rodzinnych.

Komisja przyjęła projekt budżetu Państwowej Komisji Cen na 1967 r. w brzmieniu przedłożenia rządowego.

Komisja rozpatrzyła także projekt uchwały o Narodowym Planie Gospodarczym na 1967 r. i podstawowych założeniach na 1968 r. oraz projekt ustawy budżetowej na 1967 r. w części dotyczącej Komitetu Nauki i Techniki oraz Głównego Urzędu Statystycznego. Zreferowano projekt planu rozwoju nauki i techniki na lata 1967 — 1968 oraz budżet Komitetu Nauki i Techniki na 1967 r.

Projekt planu rozwoju nauki i techniki określa zadania dotyczące

Inne wymagania

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

normalny i zdrowy objaw typowy dla ustabilizowanego rynku.

O to głównie idzie, aby przemyśle „wyszli na przeciw” zapotrzebowaniu rynku na towary starannie wykonane i bardziej estetyczne od znanych odbiorcy, aby umiał się znaleźć wobec klienta, który od dawna zapoiskł głód towarów pierwszej potrzeby. Jeśli przemysł nie wykazuje inicjatywy w tym względzie — rezygnuje z aktywnego kształtowania popytu. A tym samym skazuje gospodarkę na ponoszenie wszystkich ujemnych skutków spowodowanych żywiołowymi wzbuchami popytu. Bo pozostawiony sam sobie klient nie wątpliwie da ujście swojemu zapotrzebowaniu na coś „specjalnego”. Tyle, że niekoniecznie w tym kierunku, jaki odpowiada realnym możliwościom rodzimego przemysłu.

Skoro uważa się, że nasz rynek nabyt ekwipalnie przyjmuje wszelkiego rodzaju nowinki zachodnie, to trzeba wycofać z tego prawdziwe wnioski. Modą można i trzeba kierować. Zwłaszcza, że nie musimy daleko szukać dowodów na potwierdzenie celowości i intratności przedsięwzięć, zmierzających do rozbudzenia popytu za pomocą instrumentu mody. Laminaty są kapitalnym przykładem, potwierdzającym z jednej strony potrzebę inspirowania modą, z drugiej zaś strony — możliwość kierowania popytu w kierunku odpowiadającym przemysłowi i gospodarce.

Laminaty wprowadzone na rynek w miejsce niektórych wysokogatunkowych tkanin wełnianych, znanych doboru klientowi, pobili rynek, jakkolwiek są niewątpliwie gorzej od wełny. I — o dziwo — bez pomocy zagranicznych dyktatorów mody. Ale, co warto zaznaczyć, przy świadomym wykorzystaniu tendencji występujących w światowej modzie. Naturalnie, chodzi o modę wielkoprzemysłową.

To stabilizacja rynku przyniosła nam problem „moda a przemysł” lub — jeśli kto woli — „przemysł a moda”. Jego właściwe rozwiązanie wymaga uwzględnienia tych wszystkich zmian jakie nastąpiły w strukturze popytu w wyniku zapotrzebowania na rynku na podstawowe towary i rozbudzenia nowych potrzeb pod przemożnym wpływem naszej rodzimej produkcji. Bagatelizowanie oddziaływania samego przemysłu na klienta może świadczyć tylko o nieznajomości zmian, jakie nastąpiły na naszym rynku na przestrzeni ostatnich kilku lat. Nie przeceniamy ich, ale przynajmniej doceniamy. Zasługują na to.

KLIENT MA WYBÓR

Dostawy tkanin wełnianych na rynek, łącznie z przeznaczonymi na konfekcję, wzrastają w wolniejszym tempie w porównaniu z wieloma artykułami przemysłu lekkiego. W br. przy wzroście dostaw z przemysłu lekkiego na rynek o 7 proc., dostawy tkanin wełnianych

i wełnopodobnych zwiększyły się tylko o 3,3 proc. A przecież rynek nie odczuwa braku tkanin wełnianych. Przeciwnie, można mówić o dobrym, a nawet obfitym zapotrzebowaniu na tkaniny pod względem ilościowym, jakkolwiek akurat dostawy przeznaczone do metrażu zostały wyraźnie ograniczone; o 2,7 mln mb na przestrzeni ostatnich dwadzieści miesięcy.

W sytuacji, gdy gwałtownie wzrasta popyt na wiele artykułów przemysłowych, obserwujemy osłabienie zainteresowania rynku tkaninami wełnianymi sprzedawanymi w metrażu. Spożycie tkanin na statystycznego mieszkańca nie wskazuje jednak tendencji malejącej. Cóż więc się dzieje?

Nastąpiły zmiany w strukturze spożycia tkanin wełnianych i wełnopodobnych. Coraz więcej tych tkanin klient kupując w postaci konfekcji. Jeszcze w ub. roku z ogólnej ilości 45,2 mln m. tkanin wełnianych dostarczonych na rynek w ciągu trzech kwartałów, przeznaczono na konfekcję 12,9 mln m. W analogicznym okresie br. dostawy na rynek wyniosły ogółem 46,7 mln m., z tego już 17,1 mln m. klient odebrał w postaci konfekcji (przy wzroście dostaw o 1,5 mln m. dostawy tkanin skonfekcjonowanych zwiększyły się o 4,2 mln m. w porównywalnym okresie).

Dane te są wymowne, ale nie odzwierciedlają w pełni zmian, jakie następują w strukturze spożycia tkanin wełnianych. Przemysł weł-

Konfekcja z tkanin wełnianych jest tylko jednym z poważniejszych konkurentów wełny oferowanej w metrażu. Drugim są dostawy nowych artykułów włókienniczych: ortalionu, laminatów bawełnianych i wełnianych, elanobawełn, sztucznych futer itp. Nie zrzecą się one całkowicie wełny, ale ograniczają zakres jej zastosowania. Takie np. płaszcz z elanobawełn na podpince ze sztucznej nutrii można nosić przez okazyjny rok. Słowem klient ma w czym wybierać, nie jest już „skazany” tylko na drogą wełnę.

Innym, niedocenianym jeszcze konkurentem tkanin wełnianych jest przemysł dziewiarski. Jego produkcja przyciąga te części klientów, na którą przemysł odzieżowy ma jeszcze niewielki wpływ. Mianowicie, — kobiety. Kolorowe bluzki z modrymi, swetry z anilany, wełniane garsonki i sukienki stanowią większą atrakcję dla kobiet niż tkaniny w smutnych kolorach.

Wnioski?

Klienta, na którego wełna może liczyć, nie zadowoli produkcja adresowana do odbiorcy w ogóle. Chce takiego towaru, który odpowiada jego wymaganiom. Cóż, inny klient — inne wymagania...

DLACZEGO BRAK WYBORU

Przywykliśmy rozpoczynać od handlu poszukiwaniem przyczyn niedostosowania podaży do popytu. Gwoli tradycji wpada i tym razem zacząć od handlu. Nie można wprowadzić przecenienia jego wpływu na przemysł, ale zawsze warto sprawdzić, ile jest prawdy w twierdzeniu producentów o wadliwej dystrybucji, głównego ponoc sprawcy braku wyboru. W tym przypadku jest

GDY od miasta Konina szosą podjeżdża się do Elektrowni Konin — na tle budynku jej kotłowni widać olbrzymią brązową hałdę wysoką może na 20 metrów i długą na kilkadziesiąt metrów. Nieopodal hałdy wznosi się dziwna instalacja przypominająca nieco czadnicę zmontowaną obok jakiegoś pieca obrotowego czy młynka. To hałda, a hałda ksyli- tów, a dziwne urządzenie — to pi- lotowa retorta do wytwarzania we- gla drzewnego z ksyli- tów.

W złożach, skąd czerpie się pa- liwo dla elektrowni Konin, a wkrótce czerpać się będzie dla elektrowni Patnów, wraz z węglem brunatnym wydobywa się ksyli- ty. Jest to rodzaj drewna, często całe pnie drzewne, które pomimo że przeleżały w ziemi 20—30 milionów lat zachowały postać i konsysten- cję drewna. Oczywiście drewno to jest inne niż grubizna z leśnego wyrębu. Przede wszystkim zupeł- nie inne są gatunki drzew — drze- wa są chybła liściaste, właściwie oia gorącego klimatu — takie gatunki, jakie już nigdzie więcej dziś nie rosną. Drewno to, podobnie jak i sam węgiel brunatny w chwili urabiania, zawiera 50 proc. wilgoci. Stopień uwilżenia poszczególnych pni bywa bardzo różny. Niekóre są więcej podobne do węgla, któ- rym są niejako oblepione, inne wprost przeciwnie, mało się różnią od zakonserwowanego drewna, w każdym razie nie wykazują śladu butwienia. Ksyli- ty mają inną kons- ystencję niż węgiel, urządzenia do urabiania i mielenia węgla w za- sadzie nie nadają się do ksyli- tów. Ksyli- ty przeszkadzają urabiać we- giel, przeszkadzają go spalać.

Czy ksyli- ty to jedynie utrapienie dla górników i energetyków, czy też bogactwo i jeszcze jeden po-żyteczny dla gospodarki narodowej surowiec?

Poszarpane przez koparki kłody ksyli- tów trafiają wraz z węglem do urządzeń łamiących i separu- jących urobek. Grubsze kłody ksyli- tów, które nie dają się połamać, poprzez specjalny transporter tra- fiąją w Koninie na hałdę przed kotłownią, na tę właśnie, którą wi- dać z daleka. Mniejsze bryły wraz z węglem trafiają do młynów i... nie dają się mleć tak dobrze jak węgiel. Węgiel zmieniający na pył dobrze płonie w kotłach, lecz czę- stki ksyli- tów większe od cząstek węgla nie nadają się do spalania i w postaci żużli spadają do popielni- ków. W niektórych kotłach szcze- gólnie w elektrowni w Turowie ten dziwny „żużel” ma często dwa razy większą wartość opałową od paliwa załadowanego do kotłów — tworzy się z ksyli- tów koksi- k o właściwościach często dla me- tallurgii korzystniejszych od klasycz- nego koksi- ku z klasycznych kok- sowni. Ilość takiego koksi- ku twor- zącego się w Turówce jest nie- pogatelną, bo wynosi 300—400 ty- sięcy ton rocznie.

Ksyli- tów w węglu brunatnym urabianym w Polsce jest bardzo dużo. Około 7 proc., co przy wydo- byciu węgla brunatnego rzędu 27—30 mln ton, które będzie osią- gnięte w r. 1970 stanowi w teorii 2 mln t rocznie, a praktycznie na pewno około półtora miliona ton.

Ale ksyli- ty — to mimo wszystko nie jest zwykłe drewno. Części celulozy ksyli- tów są na ogół kró- tze od normalnej celulozy ze świe- żego drewna, a poza tym ksyli- ty nie zawierają już najcenniejszego składnika — hemiceluloz. Stąd mniejsza może być wytrzy- małość mechaniczna ksyli- tów niż drewna i większa ich kruchość.

Do czego ksyli- ty mogą być przy- datne? Oczywiście, mogą stanowić zamiennik drewna, którego gospo-

KSYLITY — bogactwo czy kłopot

STEFAN WENGIEROW

darka odczuwa brak. Ale żadna jednostka gospodarcza w Polsce nie interesuje się specjalnie użyt- kowaniem ksyli- tów i nikt w tych warunkach nie może w sposób au- torytatywny określić do czego ksy- li- ty naprawdę się nadają. Mini- sterstwo Leśnictwa i Przemysłu Drzewnego interesuje się jedynie tym, czego z ksyli- tów robić, jego zdaniem, nie należy — przecieć ksyli- ty to „konkurent” w stosunku do odpadów drzewnych, które rów- nież marnują się nie zagospodaro- wane; marnują się nie z niedbal- stwa, lecz z braku środków na ich zagospodarowanie. A jednostki ba- dawcze podległe Ministerstwu Gór- nictwa nie zajmują się całokształ- tem badań nad ksyli- tami, wycho- dząc z założenia, że ksyli- ty ra- ziej drewno niż węgiel.

Należy rozróżnić dwa pojęcia; co z ksyli- tów zrobić można i co się z ksyli- tów w naszych warun- kach robić opłaca. Na pewno moż- na robić węgiel zastępujący węgiel drzewny, można robić węgiel aktywowany — produkty niezmiernie poszukiwane w kraju i zagra- nicą zarówno dla oczyszczania ście- ków, jak i dla przemysłu che- micznego i spożywczego. Polska importuje za dolary węgiel drzew- ny i aktywowany, a mogłaby je eksportować! Można robić tekturę, przypuszczalnie nieco mechanicznie słabszą od tektury klasycznej, lecz za to mniej hygroskopijną — do- skonale nadająca się do większości zastosowań tektury. Można robić i formi- ry o pięknym deseni- u zastę- pujące formi- ry z importowanego drewna egzotycznego, można robić wszelkiego rodzaju płyty budowl- ne i izolacyjne, szczególnie typu supra. Można z ksyli- tów otrzy- mywać celulozę i ligninę. Można przez działanie kwasu siarkowego otrzymywać hydrolizat, na którym wyprodukowano już „dobre” drożdże ipastewne. Mogą ksyli- ty stanowić wypełniacz przy produkcji plasto- betonów. Zapewne można by prze- robić ksyli- ty na składnik nawozów sztucznych. Ksyli- ty nadają się do- skonale na materiał do wykonywa- nia rzeźb artystycznych, wystawę których mogliśmy podziwiać w Warszawie.

Wszystko to i wiele jeszcze in- nych rzeczy zrobić można, lecz czy się opłaca?

Węgiel drzewny robi się w Pol- sce dotychczas ze zdrowego drewna bukowego w zakładach podległych Ministerstwu Leśnictwa i Przemys-łu Drzewnego. Produkcją węgla drzewnego i aktywowanego z ksy- li- tów nie chciał się zająć żaden resort i czynnik nadzędne nie bez- pewnych sprzeciwów ze strony za-

interesowanych, polecił kilka lat temu Ministerstwo Górnicwa i E- nergetyki, by podjęto tę produkcję. Instalację pilotową do zwęglania ksyli- tów uruchomił elektroenerge- tycy przy elektrowni Konin. Nie chemicy, którzy z węgla drzewne- go wytwarzają węgiel aktywowany, nie specjaliści od suchej destylacji drewna, lecz właśnie elektroener- getycy, którzy w tego rodzaju te- chnologii nie mają żadnego do- świadczenia. Stąd zapewne opano- wanie trudności przy uruchamia- niu pierwszej pilotowej instalacji zwęglania ksyli- tów przechodzi bar- dziej boleśnie. Lecz to jest osoba historia.

Bilans sporządzony przez Kom- isję Planowania przy RM i przez Biuro Zbytu Węglowodnych w Katowicach (bo takie właśnie biu- ro zajmuje się „rozprowadzaniem”, właśnie rozprowadzaniem, a nie a- kwirowaniem zamówień na węgiel generatorowy) wykazywały, że w kraju jest wielki niedobór węgla drzewnego pod wszelkimi postacia- mi. Gdy jednak węgiel wytworzo- ny z ksyli- tów zaczął zalegać pro- wizoryczny magazyn przy elektro- wni Konin — to z jakichś niezre- zumatualnych powodów deficyt ten rozwił się „jak sen jakiś złoty”. Odbiorcy nie spieszyli się z kupo- waniem węgla po normalnych ce- nach. Biuro zbytu nie spieszyło się z sprzedawaniem. Energetycy zaś spodziewali się, że odbiorcy będą się ustawiali w kolejkę po towar... co prawda towar z produkcji pi- lotowej nie bardzo odpowiadał nor- mom.

Tymczasem Ministerstwo Leśnic- twa i Przemysłu Drzewnego zbu- dowało w Biadkach koło Krotoszy- na nowoczesną retortę do zwęgl- nia odpadów drzewnych. Zwęgl- nia właściwie nie uruchomilo — a już rozpoczynano budowę następ- nej w Hajnówce, ma zamiar postawić 6 takich retort. Może to i słuszny sposób zagospodarowywania opa- dów drzewnych, a może i niesłusz- ny ze względu na ksyli- ty? Może z odpadów drzewnych należałoby ro- bić inne produkty, których z ksy- li- tów zrobić nie można? Fakt pozostaje faktem, że na razie nie ma pieniędzy na inne „pełne zagospo- darowanie odpadów drzewnych.

Czy dla Państwa bardziej opła- calna, względnie tańsza jest pro- dukcja węgla generatorowego z ksyli- tów czy z odpadów drewna — tego nikt nie liczył. Co w tym przypadku należy uważać za op- ad drewna? Czy np. piękne des- ceczki debowe stanowiące obryz- ki przy produkcji parkietu w Biad- kach rzeczwiście stanowią taki odpad, z którego nic poza zwęgl- niem nie można zrobić?

Czemu nie można robić tektury z ksyli- tów? Taka tektura według wszelkich oznak na niebie i ziemi byłaby znacznie tańsza (przy rów- norzędnej jakości) od tektury kla- sycznej. Nie należy robić, bo zda- niem przemysłu papirniczego pro- dukcję tektury limituje nie brak surowca, lecz brak zdolności pro- dukcyjnych, a w tych warunkach nikomu nie opłaca się robić tań- szej tektury. No i w gruncie rzeczy z nową technologią może być sporo kłopotów. Tak jak górnicy są w zasadzie „od węgla kamienn- ego”, tak drzewiarze są od „praw- dziwego drewna”, a nie od „niko- mu niepotrzebnych” ksyli- tów.

Na skutek braku możliwości u- zyskania przydziałów dostatecznej ilości wiórów drzewnych dla dużej nowoczesnej fabryki płyt cemento- wo-włókowych Ministerstwo Bu- downictwa i Materiałów Budowl- nych wykazuje żywe zainteresowa- nie możliwością zastosowania ksy- li- tów włókni- stych do wytwarzania płyt izolacyjnych. Jednakże nawet, po stwierdzeniu, że ksyli- ty w za- sadzie mogą być do tego celu uży- te, trzeba mieć pewność, że odpo- wiednia ilość ksyli- tów o ustalonych własnościach będzie z węgla wy- odrebni- na. A ponieważ poważ- niejszych badań nad separacją ksyli- tów nie prowadzi się, ponie- waż nikt badaniami złoł pod kątem widzenia jakości zawartych w nich ksyli- tów nie zajmuje się — można spodziewać się trudności w zapew- nieniu fabrykom płyt dostatecznej ilości znormalizowanego surowca.

Logika wskazywałaby na to, że skoro ksyli- ty są wraz z węglem brunatnym pozyskiwane przez Zje- dnoczenie Przemysłu Węgla Bru- natnego, to właśnie to Zjednocze- nie powinno być zainteresowane w znalezieniu jak najbardziej kor- zystnych kierunków użytkowania ksyli- tów, gdyż w ten sposób mo- głoby poprawić swe wskaźniki e- konomiczne. Wydaje się, że ściśle z tym Zjednoczeniem współpracu- jacy pion węgla brunatnego Głównego Instytutu Górnicwa wi- nien sam prowadzić badania nad możliwościami senaracji, suszenia i zastosowania ksyli- tów i patrono- wać takim badanom prowadzo- nym przez inne placówki naukowe. Wydaje się, że rzecz Zjednoczenia powinna być „sprzedawanie” za- interesowanym resortom. Zjednocze- niem czy przedsiębiorstwem górn- ych technologii stosowania ksyli- tów i nawet pośrednio pomaganie przy wdrażaniu tych technologii.

W praktyce jednak Zjednoczenie Przemysłu Węgla Brunatnego, jak dotychczas, nie przejawia zainte- resowania zagadnieniem ksyli- tów — uważa, że to jest kłopot energe- tyków, którym sprzedaje węgiel „jak idzie” wraz z ksyli- tami. MGIE nie rozwija działalności Głównego In- stytutu Górnicwa w zakresie ksy- li- tów i nie godzi się na jego rolę wiodącą w tej dziedzinie. (Pracow- ni naukowy GIG-u najbardziej o- becny z problematyką ksyli- tów opuścił w tym roku GIG i prze- szedł do pracy na wyższej uczel- ni). Instytut Technologii Drewna w Poznaniu został skutecznie oczysz- czony z najbardziej zapalnych entuzjastów użytkowania ksyli- tów. Instytut Przemysłu Papierniczo- Celulozowego w Łodzi dawno i raz na zawsze zdecydował (może i sł- usznie), że ksyli- ty nie stanowią przedmiotu jego zainteresowań. Ist- nieje też Instytut Chemicznej Przeróbki Węgla, który posiada wspaniałych fachowców z zakresu ksyli- tów, lecz Instytut ten podle- ga Zjednoczeniu Hutnictwa Żelaza i Stali i praktycznie nie może za- ładować się problematyką tak odle- głą od zainteresowań hutnictwa.

Polska posiada dość duży za- stęp naukowców entuzjastów za-

gadnienia ksyli- tów, lecz właściwie jedną placówką prowadzącą w sposób ciągły badania nad ksyli- tami jest Zakład Zwęglania Paliw Stałych Katedry Chemii Ogólnej Politechniki Poznańskiej, którego działalność zresztą dosyć trudno się znaleźć w ramach, jakie dla takich placówek określa Ministerstwo O- światy i Szkolnictwa Wyższego. W oparciu o patent Kierownika tego Zakładu dr. Giecwicza i w opar- ciu o prace całego Zakładu została uruchomiona w elektrowni w Ko- ninie pierwsza na skalę przemysło- wą, instalacja zwęglania ksyli- tów. Uruchomiona została nie tylko dzięki obowiązującym zarządzeniom i nakazom ogólnym, lecz również dzięki entuzjazmowi niektórych dyrektorów Zakładu Energetyczne- go Okręgu Zachodniego i uporowi kolektywu technicznego Elektrow- ni Konin, który musiał przełama- wać wiele trudności, żeby przewo- zycznie (jak dotychczas bez su- szarni) ruszyła pierwsza w skali światowej produkcja węgla genera- torowego z ksyli- tów, stanowiącego półprodukt do wytwarzania cen- nego węgla aktywowanego. A nau- kowcy i technicy z Zakładu Wy- twarzania Elektro- d w Raciborzu o- pracowali technologię wytwarzania węgla aktywowanego z węgla ge- neratorowego produkowanego w Koninie.

Zamierzony plan wytwarzania z ksyli- tów w Zagłębiu Konin- skim 16 tys. t rocznie węgla generatorowych i aktywnych zosta- nie wykonany z kilkuletnim opóź- nieniem. Będzie to oznaczać zago- spodarowanie kilkunastu procent możliwych do pozyskania w tym Zagłębiu ksyli- tów. A co z resztą? A co z ksyli- tami w Turówce? Mo- że tworzący się z ksyli- tów w ko- tłach elektrowni turozowskiej kok- sik będzie odzyskiwany po wzboga- ceniu i stosowany w metalurgii cynku, lecz wszystko to nie sta- nowi świadomego i optymalnego dla Państwa rozwiązania zagad- nienia ksyli- tów.

Entuzjaści ksyli- tów sądzą, że dzięki ksyli- tom począwszy od 1970 r. będzie można oszczędzać przy- najmniej po 1,5 mln m³ drewna rocznie. Ale tylko wszechstronnie kierowane z jednego ośrodka, ba- dania naukowe poparte rachunkiem ekonomicznym mogłyby dać odpo- wiedź czy entuzjaści mają rację. A może raczej mają pesymistki twier- dzący, że ksyli- ty należy jedynie spalać podobnie jak i węgiel bru- natny?

Zagadnienie właściwego zagospo- darowania ksyli- tów nabiera szcze- gólnego znaczenia wobec przewidy- wań Komisji Planowania przy RM, że w przyszłości Polska będzie im- portować około 1 mln ton celulozy rocznie. I to pomimo, że zużycie papieru na głowę mieszkańca w naszym kraju w dalszym ciągu po- zostanie znacznie niższe niż w in- nych krajach uprzemysłowionych.

Problem użytkowania ksyli- tów jest trudny technicznie. Jest rów- nież trudny z punktu widzenia ra- chunku ekonomicznego. A organi- zacja użytkowania ksyli- tów — to typowy problem z pogranicza kil- ku gałęzi przemysłu: kopalnictwa węgla brunatnego, energetyki, prze- mysłu drzewnego, przemysłu mate- rialów budowlanych i chemii. Do tego jak zwykle dochodzą trudności spowodowane ambicjami i nieraz sprzecznymi interesami osobistymi poszczególnych ludzi, kolektywów, jednostek gospodarczych.

Wobec tych trudności wdrażanie zastosowania ksyli- tów przebiega u nas niewątpliwie zbyt wolno. Mo- że nie jest to jednak żaden „skan- dał ksyli- tów”, jak określił jeden z tygodników technicznych, lecz typowy przykład ciernistej drogi postępu technicznego?

BARBARA WISNIEWSKA

ORZECZNICTWO

TRYB USUNIĘCIA JEDNOSTKI USPOLECZNIONEJ Z WYŁĄCZONEJ LECZ PRZECZ NIA UŻYTKOWANEJ NIEURUCHOMOŚCI

Prezydium Wojewódzkiej Rad[Narodowej, Urząd Spraw Wewnętrz- nych w K. na podstawie ustawy z dnia 12 marca 1958 r. o zasadach i trybie wywłaszczania nierucho- mości (Dz. U. z 1961 r. Nr 18, poz. 94) prawomocnie wywłaszczył na rzecz Zakładów A nieruchomości, która w tym czasie była w użytko- waniu Spółdzielni B.

Ponieważ Spółdzielnia nie chcia- ła się usunąć z zajmowanej nie- ruchomości, Zakłady A, wystąpiły przeciwko niej na drogę postępo- wania arbitrażowego z żądaniem or- zeczenia eksmisji.

Prezes Okręgowej Komisji Arbi- trażowej w B. wniosł Zakładów o r. z. u. i l.

Główna Komisja Arbitrażowa rozpoznałszy zażalenie wspom- nianych Zakładów uznała zarządze- nie Prezesa OKA za prawidłowe i zażalenie o d a l i l a, wypowada- jąc w dniu 16 listopada 1965 r. nr III-9423/65 następujący pogląd pra- wny:

Prawomocne orzeczenie o wywła- szczeniu nieruchomości stanowi ty- tuł wyk o n a w c y, jego zaś re- alizacja powinna nastąpić w dro- dze postępowania przymusowego w administracji, a nie w trybie postę- powania arbitrażowego.

W uzasadnieniu GKA zaznaczyła m. in.:

„Stosownie do art. 30 ust. 1 po- wołanej wyżej ustawy z dnia 12 marca 1958 r. przejęcie prawa włas- ności nieruchomości wywłaszczo- nej następuje z dniem uprawmo- cnienia się orzeczenia o wywłaszcze- niu.

Wykonanie wywłaszczenia polega na objęciu nieruchomości w posia- danie przez wnioskodawcę i na u- jawnieniu prawa własności Pań- stwa do wywłaszczonej nierucho- mości. Prawomocne orzeczenie o wywłaszczeniu stanowi tytuł wyko- nawczy do zastosowania w drodze zarządzenia egzekucyjnego środków przymusu administracyjnego w try- bie rozporządzenia Prezydenta RP z dnia 22 marca 1928 r. o postępo- waniu przymusowym w administra- cji (Dz. U. nr 36, poz. 342 z późn. zm.), jeżeli właściciel lub użytkownik, jak w niniejszym przypadku, nie zezwala na objęcie nieruchomości przez wnioskodawcę. Na podstawie takiego tytułu wykonawczego o r a n do spraw wewnętrznych prezydium powiatowej rady narodowej wyda- je, jako tzw. władza egzekucyjna, stosowne zarządzenie egzekucyjne w celu przymuszenia osoby opor- nej do zaniechania oporu (vide: Walenty Ramus Prawo wywłasz- czeniowe. Komentarz, Wyd. Prawn. 1962 r., rozdział 4).

Skoro zatem w przedmiocie żąda- nia strony powołanej obowiązują tryb postępowania administracyj- nego, co wyłącza drogę postępow- nia arbitrażowego, to Prezes OKA trafnie odrzucił wniosek na podsta- wie § 31 ust. 1 pkt 1 przepisów w sprawie trybu postępowania arbi- trażowego.”

ZASADZENIE NA RZECZ JEDNOSTKI USPOLECZNIONEJ ODSZKODOWANIA OD ZAKŁADU PRACY, ZATRUDNIAJĄCEGO WINNEGO PRACOWNIKA

Bronisław H., pracownik Zakła- dów Przemysłu Terenowego w A, dopuścił się przestępstwa przy wy- konywaniu swych obowiązków, ze szkoda dla MHD. Z tej przyczyny MHD wystąpił przeciwko Zakła- dom, jako pracodawcy Bronisława H., z wnioskiem do Okręgowej Ko- misji Arbitrażowej o zasądzenie od nich odszkodowania. Prawomocnym orzeczeniem arbitrażowym zasado- no na rzecz MHD w 1963 r. odszko- dowanie w wysokości 47864 zł kwota ta została przez Zakłady zapła- cona.

Niezależnie od postępowania ar- bitrażowego, jakie toczyło się w ar- bitrażu pomiędzy obu jednostkami, Bronisław H. został skazany w 1964 r. przez sąd karny za popełnienie przestępstwa, przy czym równo- cześnie Sąd Powiatowy prawomoc- nie zasądził od niego odszkodowa- nie na rzecz MHD w wysokości 56 052 zł).

W tej sytuacji Zakłady Przem- yślu Terenowego wystąpiły o wzno- szenie postępowania arbitrażo- wego i oddalenie wniosku o od- szkodowanie, bowiem — zdaniem Zakładów — MHD otrzymało dwa tytuły wykonawcze i może doch- dzić swych roszczeń od bezpodre- nego sprawcy szkody (tj. od Broni- sława H.).

Prezes Główny Komisji Arbitra- żowej zarządzeniem z dnia 14 lipca 1965 r. nr I-7522/65 o d a l i l wnio- sek Zakładów o wznowienie postę- powania zakończącego — jak wspomniano — prawomocnym or- zeczeniem, wypowiadając nastę- pujący pogląd prawny:

Zasądzenie przez sąd powszechny od sprawcy szkody odszkodowania na rzecz poszkodowanej jednostki gospodarki uspołecznionej nie wy- k l u c z a zażądania tegoż odszko- dowania w trybie postępowania ar- bitrażowego od uspołecznionego za- kładu pracy, który był pracodawcą bezpośredniego sprawcy szkody i za niego odpowiada.

W uzasadnieniu swego zarządze- nia Prezes GKA zaznaczył m. in.: „Miejski Handel Detaliczny uży- skał (...) dwa tytuły wykonawcze, dotyczące pokrycia tej samej szkody. Ponieważ Zakłady dowiedziały

DOKOŃCZENIE NA STR. 8

ZYCIE 7
GOSPODARCZE

Nr 50 (795) — 11.XII.1966 r.

to o tyle uzasadnione, że nie trzeba słuchać przemysłu, aby dojść do przekonania, iż dystrybucja nie jest idealna. Wniosek taki nasuwa się każdemu, kto miał okazję po- wodować wystawy sklepów włókni- enicznych w różnych miastach.

Handel katowicki oferuje przyby- szowi z Warszawy tkaniny o wzor- ach i kolorach, jakich nie ma w stołecznych sklepach. Gdańsk i Szczecin nęca innymi barwami i wzorami. Łódź sprzedaje tkaniny o wzorach rzadko spotykanych na terenie północnych województw, choć równie nieładne, co i tamte. Rzeczywiście, nie ma co narzekać na brak wyboru wzorów w skali kraju. Gorzej jest z wyborem w rodzinnym mieście, gdyż sklepy o- ferują tkaniny o podobnych wzor- ach i kolorach, co dodatkowo pod- kreśla ich zasadniczy mankament — ubóstwo rodzajów i braki urody.

Znane są przyczyny lokowania całych serii przemysłowych w skle- pach obsługujących ten sam rejon. Zwiększyła się liczba uprawnionych do składania zamówień bezpośred- nio w przemyśle. Warunkiem zaś przyjęcia zamówienia jest zgoda na dostawę serii ekonomicznie uzasad- nionej.

Nie będziemy dochodzić, czy prze- mysł nie nadużywa wobec han- dlowców argumentów ekonomicz- nych, bo i tak wiadomo, że detal skłonny jest przynajmniej ocy na długość serii, byle tylko zapewnić sobie dostawę atrakcyjnego towaru lub ciekawych nowalijek. Bo trze- ba sobie wyraźnie powiedzieć, że można i trzeba doskonalić formy dystrybucji. Tyle, że nie przyniosą one odczuwalnej poprawy na rynku i w zbycie, jeśli nie będą jej towa- rzyszyły poważne zmiany w pro- dukcji.

Najlepsza dystrybucja nie przy- da wdzięku i orku wyrobom zwy-

czajnie brzydkim z urodzenia. Dla nowej klienteli trzeba towarów „markowych”, dobrych i efektyw- nych i — rzecz prosta — właściwie podanych przez handel.

Handel, jako najbliższy stojący klienta pojął o co chodzi. Z inicy- tywy Central Tekstylno-Odzieżo- wej na ostatniej giełdzie wełniar- skiej nawiązana została ściślejsza współpraca wszystkich uprawnio- nych do składania zamówień na artykuły włókiennicze, a więc nie tylko na tkaniny, ale i na odzież oraz artykuły dziewiarskie. Wystę- pują tam takie same problemy, co i w handlu „wełną”, gdyż rosną wymagania nie tylko zamóżniejszej części społeczeństwa. Tendencja do faworyzowania przez klienta wa- lorów estetycznych wyrobów prze- mysłowych jest powszechna a przy- tym nie występuje tylko na rynku włókienniczym, m. in. także na rynku meblarskim oraz artykułów radio i telewizyjnych.

Nie przesadzając efektów dział- ności, zmierzającej do usunięcia wad w dystrybucji towarów włó- kienniczych poprzez koordynowa- nie zamówień organizacji handlo- wych (państwowych i spółdziel- czych) obsługujących ten sam re- jon, trzeba jednak powiedzieć, że ostatnie słowo należy do przemysłu.

Inicjatywa CTO pozbawiła prze- mysł argumentu o wadliwej dystry- bucji. Od przemysłu teraz zależy czy dystrybucja towarów będzie właściwa, czy też utrudni zaprezen- towanie klientowi szerszego asor- tementu tkanin w bogatym wyborze rodzajów, wzorów i kolorów.

Problem sprowadza się do reali- zacji zamówień handlu. Jeśli bo- wiem przemysł swoim zwyyczajem wniesie poprawki do zamówień han- dlu w trakcie ich realizacji, nie ma mowy o ponownym skoordyno- waniu zamówień przedstawicieli

różnych organizacji handlowych, hurtowni i detalu. Tego rodzaju praca może być wykonana na gieł- dzie, wymaga sztabu ludzi i obli- czeń dokonanych za pomocą ma- szyn matematycznych.

Tymczasem niewiele wskazuje, że przemysł ściśle wypełni zamo- wienia handlu. Na wszelki wypadek przypomnijmy, że dotrzy- mywanie umów jest punktem wyj- ścia dla podjęcia batalii o pozy- skanie względów naszego nowego klienta. Póki przemysł przygotowu- je oferty bez pokrycia, póty han- del nie może ocenić ich w sposób prawidłowy, pod kątem zgodności z nowymi potrzebami klientów. Nierelatywne oferty stwarzają iluzję bogactwa i osłabiają uwagę hand- lowców, a samym producentom zna- komicie poprawiają samopoczucie. Ciekawe, czy dobry humor zacho- wują również i wtedy, gdy sami występują w roli klientów produ- kowanych przez siebie tkanin, a sprzedawanych... w sklepach bran- żowych.

Wydaje się, że warto również zwrócić uwagę na inny, mało docie- niany skutek, jaki wywołuje przy- gotowanie przez przemysł ofert bez pokrycia — osłabienie poczucia odpowiedzialności za zaopatrzenie rynku przez ludzi, którzy wystę- pują wobec producentów jako rzec- znicy interesów klientów.

Jeśli rola handlu sprowadza się w znacznej mierze do podpisywania nierelatywnych umów, nie ma co dzi- wić się potrzebie ponawiania apeli o bardziej staranną selekcję towa- rów zamawianych przez handel. Handel jest sztuką uprawianą przez ludzi. Ludzie zaś mają to do sie- bie, że pracują lepiej i wydajniej, w- czas, gdy są przekonani, że ich praca na coś się zda, że przyniesie konkretne efekty.

W dążeniu do zwiększenia real-

ności umów zawartych z przemy- słem handel powinien działać zde- cydowanie. Wymaga tego jego własny interes i sytuacja, jaka po- wstała na rynku włókienniczym. Jest ona tego rodzaju, że uzasadnia podjęcie energicznych środków dla powstrzymania dopływu na rynek towarów, o których z góry wiado- mo, że nie znajdą szybko nabywcę, o czym świadczy m. in. fakt znacz-

nego przyrostu zapasów tkanin w przemyśle i w handlu oraz konfe- kcji wykonanej z nieatrakcyjnych tkanin.

A przecież chodzi o towary pro- dukowane z deficytowych surow- ców. Klient o tym dokładnie wie. Dlatego pyta z zaniepokojeniem: co się dzieje z polską wełną?



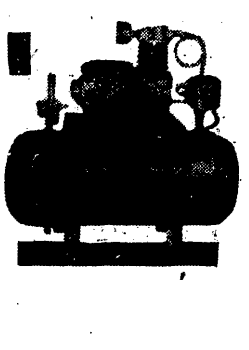
STOCZNIA IM. KOMUNY PARYSKIEJ
w Gdyni, ul. Czechosłowacka 3
sprzeda przedsiębiorstw państwowym, spółdzielczym i prywatnym

następujące materiały zbudne:

- armaturę przemysłową i sieci do- mowej,
- kołnierze do rur różnych wymia- rów,
- złącza, bloki, ściągacze,
- wkłady do metalu różnych wymia- rów,
- śruby, nakrętki
- silniki elektryczne na prąd stały

oraz inne materiały wyposażenia okrętowego.

Zamówienia przyjmuje oraz szcze- gółowych informacji udziela Biuro Obrótu Maszynami i Surowcami Gdańsk, ul. Wielkie Młyny 18. Wy- jaśnień w zakresie wielkości zapa- sów i stanu technicznego w/w ma- teriałów udziela również Dział Ekonomiki Zaopatrzenia Stocznia tel. 21-19-75 wewn. 228. KS 83-0



nie o tym po uprawnieniu się orzeczenia arbitrażowego, przeto żądają wznowienia postępowania w sporze arbitrażowym, utrzymując, że wobec wcześniejszego uzyskania tytułu wykonawczego przeciw bezpośredniemu sprawcy szkody, MHD bezpodstawnie uzyskał i zrealizował arbitrażowy tytuł wykonawczy.

Pogląd wnioskodawcy wznowienia jest błędny.

W myśl art. 146 k.z., jeśli za szkodę odpowiada nie tylko sprawca, lecz i inna osoba z tytułu odpowiedzialności za cudze czyny, odpowiedzialność jest solidarna. W konkretnym sprawie sprawca Bronisław H. był odpowiedzialny za szkodę w myśl art. 134 k.z., zaś Zakłady — w myśl art. 145 k.z. Miejski Handel Detaliczny miał pełne prawo dochodzić odszkodowania zarówno od sprawcy, jak i od strony pozwanego. Zakłady nawet nie twierdzą, że MHD zrealizował oba tytuły wykonawcze, a wobec tego, że zrealizował tytuł wykonawczy przeciw stronie pozwanej, oczywiście nie może już realizować tytułu wykonawczego przeciw sprawcy — Bronisławowi H.

Wniosek więc o wznowienie postępowania należało oddalić i obciążyć wnioskującego wznowienie kosztami postępowania.

NOWE PRZEPISY I ZARZĄDZENIA

AMORTYZACJA ŚRODKÓW TRWAŁYCH

W nr 65 Monitora Polskiego ukazała się uchwała nr 300 Rady Ministrów z dnia 6 września 1966 r. (poz. 309), która wprowadza szereg dalszych szczegółowych zmian w dotychczasowej uchwale nr 534 z dnia 13 grudnia 1961 r. w sprawie amortyzacji środków trwałych, od dnia pierwotnego jej ogłoszenia kilkakrotnie później zmienianej.

W tym samym nr 65 Monitora Polskiego (pod poz. 312) ogłoszony został nowy jednolity tekst uchwały nr 534, uwzględniający wszystkie wprowadzone w niej dotychczas zmiany.

DALSZE UZIELNIENIA DLA SPÓŁDZIELCZEGO BUDOWNICTWA MIESZKANIOWEGO

Uchwała nr 326 Rady Ministrów z dnia 18 października 1966 r. (Monitor Polski Nr 60, poz. 290) wprowadza zmiany w dotychczasowej uchwale nr 122 Rady Ministrów z dnia 22 maja 1965 r. w sprawie: zapewnień warunków dalszego rozwoju spółdzielczego budownictwa mieszkaniowego (Monitor Polski Nr 27, poz. 133).

W myśl tych zmian, spółdzielnie budowlano-mieszkaniowe, realizujące budownictwo wielorodzinne, w razie niemożności zgromadzenia przed rozpoczęciem budowy wymaganych wkładów budowlanych, mogą uzyskać w latach 1966 — 1970 kredyt bankowy do wysokości tych wkładów. Kredyt ten jest spłacany w całości z chwilą zgromadzenia przez kandydatów i członków spółdzielni wymaganych wkładów budowlanych, nie później jednak niż na 6 miesięcy przed planowanym terminem oddania mieszkań do użytku.

Kredyt jest udzielany spółdzielniom z oprocentowaniem w wysokości 1% w stosunku rocznym.

Projekt list przydziału mieszkań w budownictwie wielorodzinnym, realizowanym przez spółdzielnie budowlano-mieszkaniowe według przewidywanych zasad, zarządy spółdzielni przedstawiają do zatwierdzenia komisjom do spraw koordynacji rozdziału mieszkań przy prezydium miejskich (osiedlowych) rad narodowych najpóźniej na 3 miesiące przed planowanym terminem oddania mieszkań do użytku.

Członkowie spółdzielni budowlano-mieszkaniowych, realizujących budownictwo wielorodzinne na wspomnianych zasadach, powinni uścić wkłady budowlane w określonej wysokości — najpóźniej na 6 miesięcy przed planowanym terminem oddania mieszkań do użytku. Wkłady te zaliczane są na poczet spłaty przyznanego kredytu bankowego.

Opracował JÓZEF ZIELIŃSKI

1) W myśl art. 431 kodeksu postępowania karnego, w razie skazania za przestępstwo zagrożenia mienia społecznego, jeżeli powództwa cywilnego nie wytoczono, sąd na pokrycie wyrządzonej szkody z sądu z urzędu na podstawie ujemnych w sprawie materiałów na rzecz pokrzywdzonej instytucji państwowej, jednostki gospodarki uprzedmiotowej lub organizacji społecznej odszkodowanie pieniężne odpowiadać musi, jeżeli wartość zagarniętego mienia.

2) W razie zaś skazania za inne przestępstwo, w którego wyniku została wyrządzona szkoda w mieniu społecznym, sąd może z urzędu zasądzić odpowiednie odszkodowanie pieniężne.

3) Dawny art. 134 kodeksu zobowiązań i obecnie analogiczny art. 415 kodeksu cywilnego stanowi, że „kto z winy swojej wyrządził drugiemu szkodę, obowiązany jest do jej naprawienia”.
4) Według art. 145 k.z., kto powierza wykonanie czynności swojemu podwładnemu ten odpowiada za szkodę wyrządzoną z jego winy przy wykonywaniu powierzonej mu czynności. Analogiczne przepisy zawarte są również w kodeksie cywilnym (zob. m. in. art. 428 i 430 k.c.).

8 ZYCIE GOSPODARSTWA

Nr 50 (795) — 11.XII.1966 r.

Od Redakcji: Instytut Ekonomiki Rolnej zorganizował w dniach 25—26 listopada 1966 konferencję poświęconą kółkom rolniczym, na której wygłoszono trzy referaty. Poniżej drukujemy skrót pierwszego z nich, pozostałe zamierzamy opublikować w następnych numerach naszego pisma.

KÓŁKA rolnicze w okresie minionego dziesięciolecia były najsilniej związane z dynamiką społeczną i gospodarczym rozwojem wsi i chłopskiej gospodarki rolnej. Można zwrócić uwagę na co najmniej dwie cechy tego zjawiska. Jedną dotyczy rozmiaru lub zasięgu inicjatywy chłopów w tworzeniu kół rolniczych, drugą — roli państwa jako stymulatora podejmowanych przez kółka rolnicze kierunków działania.

Pierwsza z tych cech wyraża się w dwóch co najmniej przejawach rozwoju kółek w minionym dziesięcioleciu, mianowicie: po pierwsze, zaraz po ogłoszeniu zasad nowej polityki rolnej powstało u nas w ciągu jednego roku (1957) wiecie kółek rolniczych, a następnie ich w całym międzywojennym okresie w kraju; po drugie, udział samych rolników w tworzeniu kółek rolniczych był znacznie większy aniżeli instytucji lub organizacji terenowych. Natomiast wyrazem drugiej cechy — tj. roli państwa jako skutecznego stymulatora kierunków działania — jest akceptacja przez chłopów form i zasad powstawania Funduszu Rozwoju Rolnictwa, środków pieniężnych przeznaczonych na cele ogólnospołeczne (a będących przeciw przymusowi oszczędności pewnej części wytworu pracy indywidualnie gospodarujących rolników).

Te dwie, obok innych, cechy kółek rolniczych ułatwiają dokonanie podziału rozwoju kółek na dwa etapy. Pierwszy etap obejmuje lata 1957 — 1959. W tym okresie chłop zadołku, mentowali swój udział w tworzeniu ruchu kółkowego wielorakimi sposobami. Z inicjatywy chłopów powstało w tych latach prawie 70 proc. kółek rolniczych. Podstawowym zadaniem kółek było wtedy szkolenie rolników dla dorosłych. Na drugim miejscu znajdowała się dostawa środków materiałowych do produkcji roślinnej, to jest zapatrzenie indywidualnych gospodarstw w nasiona i nawozy. W tych dziedzinach działania uczestniczyła większość spośród czynnych w tym okresie kółek rolniczych. Trzecią, nową dziedziną działalności kółek były usługi maszynowe. Już wtedy 42 proc. kółek zorganizowało u siebie zespoły maszynowe.

Znaczny odsetek kółek rolniczych podejmował także działalność w dziedzinie doświadczeń polowych (27 proc.) oraz w dziedzinie prowadzenia do gospodarstw chłopów składowiska hodowlanego (23 proc.), a także w organizowaniu kulturalnych imprez (16 proc.). We wszystkich innych nie wymienionych tu dziedzinach działalności stopień ich zaangażowania się nie przekraczał dziesięciu procent czynnych w tym okresie kółek rolniczych.

Kółka rolnicze w pierwszym etapie ich rozwoju były więc organizacją utworzoną w przeważającej mierze przez rolników i dla rolników, podejmowały działalność w kierunku unowocześnienia gospodarki chłopskiej; podstawowe kierunki działania były związane z dużym stopniem z produkcją w oparciu o nagromadzone — własnymi środkami — zespołowy majątek rzeczowy.

Drugi etap rozwoju datuje się od wprowadzenia w życie zasad Funduszu Rozwoju Rolnictwa. W tym okresie organizowanie usług maszynowych dla gospodarki chłopskiej staje się coraz bardziej podstawową dziedziną działania. Świadczy o tym fakt, że jeśli w 1960 roku kółka posiadały w użytkowaniu zespołowym 7 tys. traktorów i 8 tys. miotarni, to w 1965 roku 45 tys. traktorów i 36 tys. miotarni.

Warto dla pełniejszego obrazu zaprezentować niektóre dane pochodzące z badań grupy 100 kółek rolniczych co pozwoli przedstawić model ukształtowanego w tym okresie kółka. (Badane kółka posiadały w 1960 r. co najmniej po jednym traktorze).

Po pierwsze, w latach 1960—1965 wzrasta wśród chłopów zainteresowanie kółkami; liczba członków wzrasta we wszystkich grupach obszarowych z wyjątkiem grupy do 0,5 ha. Wzrasta także odsetek ko-

rzystających z usług kółka. W 1960 r. z usług transportowych korzystało (w grupie badanych wsi) 13 proc., a w 1965 roku 36 proc. gospodarstw, natomiast z orki traktorami kółka korzystało w tych latach 19 proc. i 40 proc.

Po drugie, stopień przydatności kółek rolniczych dla gospodarki chłopskiej maleje w niektórych podejmowanych przez nie dziedzinach działalności. Tak np. w 1960 r. szkoleniem rolników zajmowało się 57 proc. kółek i 34 proc. w 1965 r.; odsetek kółek rolniczych zapatrujących gospodarstwa chłopskie w nawozy mineralne spada z 25 do 24 proc., zaś odsetek kółek zapatrujących gospodarstwa w nasiona i sadzeniaki spada (w latach porównywalnych) z 20 do 16 proc.; w dziedzinie doświadczeń polowych wzrasta z 37 do 37 do 12 proc.

Po trzecie, zwraca uwagę wzrost zainteresowania się dwiema nowymi dziedzinami: (1) w dziedzinie rozpowszechniania prasy; udział kółek wzrasta z 5 do 57 proc., (2) a w

dukacji (maszyny rolnicze, materiały budowlane i budownictwo wiejskie, sprowadzanie innych środków produkcji).

Kolejne spośród podejmowanych decyzji albo pobudzały aktywność kółek, albo ją ograniczały. Tak np. stymulatorem w kierunku rozwoju mechanizacji stał się FRR. Natomiast podejmowana w pierwszych latach rozwoju kółek rolniczych działalność w dziedzinie produkcji materiałów budowlanych była stopniowo ograniczana.

Innym przykładem znaczenia podejmowanych decyzji jako stymulatora zmian w działalności kółek może być sprawa Międzykółkowych Baz Maszynowych. Wprawdzie nie stanowią one jeszcze znacznej siły z punktu widzenia możliwości obsługi gospodarki chłopskiej (mamy dzisiaj 534 MBM i 16 400 kółek z zestawami traktorowymi), lecz używanie wielostronne preferencje i w niedalekiej perspektywie mogą mieć podstawowe znaczenie.

Niektóre decyzje stymulowały podejmowane przez kółka kierunki działania, chociaż nie odnosiły się bezpośrednio do ich działalności. Przykładem niech będzie gwałtowny rozwój wielu instytucji kontraktujących lub przejmujących dziedziny zapatrzenia gospodarstw i skup produktów rolnych. Warto tu podkreślić, że na tym polu działania kółka rolnicze mogły się stać part-

szości wypadła wspomnieć o tych zjawiskach w rozwoju rolnictwa, które są determinowane ogólnym kierunkiem gospodarczego rozwoju kraju i stają się koniecznością.

Warto zwrócić uwagę na proces industrializacji i komercjalizacji w rolnictwie. W ogólnym procesie rozwoju kraju i wobec niezwykle szybkiego rozwoju nauk technicznych i przyrodniczych kierunek industrializacji i komercjalizacji rolnictwa napotykał, może zaledwie na przejściowo pojawiające się hamulce, a nie na bariery niemożliwe do przebycia.

Najbardziej interesującym — w kontekście dyskusji nad modelem kółka rolniczego — przejawem procesu industrializacji i komercjalizacji rolnictwa jest wzrastające znaczenie instytucji obsługujących gospodarstwa rolne. Ludwik Krzywicki już pod koniec ubiegłego wieku wskazywał na znaczenie tych instytucji w rolnictwie, kiedy o pojawianiu się wówczas zjawisku pisał, że całokształt tych stosunków (...) wyprowadza gospodarstwo rolne z dotychczasowego rozstrzeżenia i wciąga w zwarta więź organizacji pośredniczącej. Spostrzeżenie to odnosiło się do odmiennych od panujących u nas stosunków i dotyczyło odmiennych interesów instytucji pośredniczących. Ponadto w rozwijającym się u nas systemie instytucji pośredniczących można oczekiwać, iż nie ukształtują się one podobnie do ujawnianych przez L. Krzywickiego stosunków, gdzie instytucja pośrednicząca istnieje poza rolnikami i nad nimi. Niemniej jednak na tej to płaszczyźnie warto rozważyć projektowane pole działania kółek rolniczych w nadchodzącym okresie. Z tego też punktu widzenia warto rozważyć niektóre elementy kształtującego się u nas systemu instytucji pośredniczących w rolnictwie.

Po pierwsze, trzeba tu wyobrazić sobie zjawisko tworzenia się także w naszej rzeczywistości licznych instytucji pośredniczących w obsłudze rolnictwa. Pomijając wiele spośród tych instytucji, zwrócić uwagę przede wszystkim na związki i zrzeszenia branżowe, których podstawowym celem działania ma być organizacja produkcji w gospodarstwach chłopskich.

Trzynastą związków lub zrzeszeń realizuje swoje cele w około 60 tysiącach sekcji w kraju i zrzesza około 2 miliony rolników. Każdy z tych związków bierze własną drogę do wsi i na swój sposób, z uwzględnieniem zainteresowań własnej instytucji, wywiera wpływ na podejmowane przez rolników decyzje produkcyjne. Jak podają zacierpnięte z publikacji dane, 100 tysięcy rolników pełni rolę nieetatowych współpracowników tych zrzeszeń, a pomoc instruktorską daje im 6,5 tysiąca specjalistów.

Nasuwa się w związku z tym pytanie, dlaczego te wszystkie sekcje nie działają w ramach organizacji kółek rolniczych, skoro niektóre (jak np. sekcja plantatorów roślin olejnych) w znacznym odsetku połączają się już z kółkami. Przyjmując się u nas mało uzasadnionym system rozpraszania podstawowych środków działalności gospodarczej, za pomocą których liczne organizacje wywierają wpływ na kształtowanie produkcji rolniczej w gospodarstwach chłopskich. Zmiana tego systemu jest uzależniona przede wszystkim od decyzji państwa. Skoro zaś innymi decyzjami można było w minionym okresie stymulować kierunki działalności kółek rolniczych, można także spowodować (za pomocą jednoznacznie sformułowanego postanowienia) przejście wszystkich rejonowych instruktorów w skład powiatowych związków kółek rolniczych.

nerem (jednym z wielu). Jednakże wskutek braku powiązań z przemysłem przestały się one liczyć w tej dziedzinie działania (podejmowane w tych sprawach decyzje nie uwzględniały ich miejsca lub roli).

Model kółka rolniczego (tak, jak kształtował się on w porównywalnych etapach) trzeba rozpatrywać w aspekcie społecznym i ekonomicznym. Ponadto trzeba uwzględnić rolę decyzji państwowych. Ten dodatkowy aspekt może pobudzać do bardziej wszechstronnego podejścia do sprawy modelu, aniżeli krótkoczasowo pojmowane niekiedy koncepcje modelowe: (1) kółka rolnicze — organizacja społeczna i zawodowa, (2) kółka rolnicze — przedsiębiorstwem.

Przy tak sformułowanym uzupełnieniu punktu wyjścia do koncepcji modelu kółka rolniczego w przy-

Po drugie, można tu z naciskiem podkreślić rolę punktów skup, instytucji podległej w przeważającej liczbie Gminnym Spółdzielniom (53 tys. punktów skup) albo należących do wyodrębnionych central lub innych jednostek państwowych. Jeśli można u nas doszukiwać się instytucji tworzonej obok rolników lub poza nimi, to byłoby to — być może — instytucja punktów skup. Jak podaje J. Lewinson przeprowadzone kontrole przez jeden tylko związek branżowy ujawniły w 1963 r. 45 tysięcy niekorzystnych dla rolników obliczeń przy odbiorze buraków, cykorii i ziemniaków (co stanowi około 10 proc. zbędnych przypadków) i 15 tys. obliczeń przypadków dla przemysłu. Trudno byłoby o logiczne uzasadnienie tego, że wieś za pośrednictwem kółek rolniczych jest niezdolna do zarządzania tak mało skomplikowaną instytucją. Chodzi, rzecz oczywista, o najprostszą zbiornię lub miejscowy punkt skup, który ma być podstawą produktów rolniczych danej wsi, a nie dotyczy nowoczesnych np. magazynów i oczyszczalni zboża, które muszą pozostać w gestii państwa.

Można przeciwstawiać się projektowanej w tej dziedzinie roli kółka rolniczego, wskazując na ukryte tu dla przemysłu niebezpieczeństwo. Jakież jednakże niebezpieczeństwo może zagrażać przemysłowi lub spółdzielczości handlowej, gdyby wiejskie punkty skup przeszły pod zarządek kółek rolniczych i stały się własnością całej wsi? Przecież buraki cukrowe, cykorii, ziemniaki i inne produkty nie mogą być przechwytywane przez prywatnych pośredników, skoro ten proceder nie istnieje i w naszych warunkach istnieć nie może. Idzie także o to, aby te punkty lub składowiska zlokalizować konsekwentnie bliżej producenta, również dla oszczędności jego czasu. Nielatwo o argumenty uzasadniające niemożność podjęcia takiej decyzji, tym bardziej że znane są przykłady aktywnego udziału wsi w urządzaniu przy pomocy własnych środków np. licznych zlewni mleka. Ewentualnie wysuwana trudność niewystarczającej obecności kadry fachowej można rozwiązać znacznie łatwiej, aniżeli rozwiązywać się trudności w dziedzinie braku na wsi np. traktorzystów. Podstawowym jednakże warunkiem uzyskania w tej sprawie jednoznacznego stanowiska byłaby odpowiedź na pytanie: czy wiejskie punkty zbytu mogą być własnością wsi, czy też muszą pozostać własnością instytucji spoza wsi? Jeśli przyjmując wariant pierwszy, można by wówczas oczekiwać spełnienia postulatu zawiązywania się faktycznych więzi między rolnikami a usługową instytucją w dziedzinie produkcji rolniczej.

Te dwa przykłady rozwiązań wyśmawam pod rozważanie nie jako lekarstwo na chorobliwą słabość — jakby się to mogło wydawać — kółek rolniczych. Albowiem słabość dość często jeszcze kółka rolnicze, to zjawisko równoznaczne z obłąknością postawą chłopów wobec wielu spraw związanych z rozwojem rolnictwa. Wszędzie tam, gdzie postawa chłopów jest czynna, aktywna, poszukująca oni dla kółek rozmaitych dziedzin działalności. Istota dyktatu polega na zamknięciu przed kółkami zbyt szerokiego pola działalności związanej bezpośrednio z produkcją rolniczą.

A zatem konstrukcja projektowanego modelu kółka rolniczego — w wyobraźni autora — oparta jest na grupach producentów nazywanych związkami lub zrzeszeniami. Kółka rolnicze staje się ogniwem wiążącym wszystkie grupy producentów i udziela im pomocy w dziedzinie organizacji produkcji, mianowicie: (1) zawiera umowy o produkcję nie tylko ilościową, lecz także jakościową (umowy wieloletnie), (2) zawiera umowy i wykonuje usługi — zwłaszcza w pracach polowych wymagających mechanicznego sprzętu, (3) gwarantuje ochronę plantacji i hodowli, (4) organizuje odbiór produktów rolnych na miejscu, we wsi, (5) zawiera umowy gwarancyjne na produkcję rolniczą z przemysłem lub handlem i reprezentuje interesy rolników, (6) pośredniczy w zbiorowym zaopatrzeniu gospodarstw w środki niezbędne do produkcji. Kółka rolnicze dysponuje materiałną bazą, stanowiącą własność całej wsi. Kółka rolnicze świadczy producentom rolnym wszystkie te usługi, których organizacja w obrębie jednej lub kilku blisko siebie położonych wsi jest uzasadniona względami gospodarki racjonalnej. Wieś staje się wtedy związkiem producentów rolnych pod kierownictwem kółka rolniczego.

W rolnictwie zindustrializowanym i skomercjalizowanym, a taka postać przyjmuje stopniowo nasze rolnictwo, liczy się przede wszystkim instytucja gospodarcza. Jest ona akceptowana przez rolników z tym większym uznaniem, im wyższy zdobywa stopień sprawności i przydatności, im bardziej cechuje ją ekonomiczność działania. Uzasadniając te tezę także ostatnio przeprowadzone przez IER badania, w których użytkownicy zespołowych maszyn, korzystający z usług 4-ch różnych typów instytucji, akceptują w większości przydatność tego typu — bez względu na nazwę — którego cechuje większa operatywność w dziedzinie usług. Jest to jeszcze jeden argument przedstawiający się koncepcjom sporządzania kółek rolniczych do roli kółka tradycyjnego, organizacji społecznej, kulturalnej, oświatowej itd.

A zatem kółka rolnicze może się stać albo pełnoprawnym organizatorem produkcji rolniczej w gospodarstwach chłopskich i wówczas będzie także spełniać skutecznie rolę typu instruktażowego w stosunku do producentów, albo nadal pozostanie przed nim to pole zamknięte, a wtedy przestanie się liczyć jako organizacja w gospodarce rolnej niezbędna. Stymulatorem każdego z tych kierunków będą zapewne podejmowane decyzje.

Ewolucja kółek rolniczych i perspektywy rozwoju

ANDRZEJ ROMANOW

dziedzinie prowadzenia gospodarki rolnej (przeważnie na gruntach PF2) z 18 do 48 proc. Dochód z gospodarki rolnej stanowi w 1965 r. już 12,5 proc. udziału w ogólnym dochodzie badanych kółek.

Przyjmując jako podstawę przedstawione tu dane można scharakteryzować kształtujący się model kółka w drugim etapie rozwoju tego ruchu.

Kółka rolnicze rozwinęły usługi maszynowe jako podstawową dziedzinę swojej działalności, w której to dziedzinie nagromadzone znaczące środki materialne. Kółka natomiast nie rozwijają niektórych kierunków działania, a niekiedy nawet stopień ich zaangażowania się spada. Szkolenie rolników dla dorosłych przestaje być — w opinii chłopów domeną działalności kółek rolniczych, a działalność kulturalna sprząda się do abonowania prasy. Jest to już bowiem model kółka zainteresowanego w większym stopniu działalnością produkcyjną, aniżeli aktywizującą wsi w dziedzinie lokalnej problematyki społecznej.

Na proces ewolucji kierunków działalności ważki wpływ wywierały podejmowane decyzje, stymulujące rozwój ruchu kółek rolniczych. Oto kilka przykładów.

W 1956 r. podjęto decyzję o wznowieniu organizacji kółek rolniczych. Nie precyzowano wówczas tym kółkom zadań. Samorządnie podejmowały one dziedziny działalności przypisane temu ruchowi przez ich wieloletnią tradycję (np. działalność oświatowo-kulturalną), a jednocześnie podejmowały działalność w dziedzinie rozwiązywania najbardziej pilnych spraw na polu pro-



CENTRALNA HURTOWNIA ARTYKUŁÓW METALOWYCH I ELEKTROTECHNICZNYCH

Warszawa, ul. Nowogrodzka 50

oferuje

KATALOGI

wyrobów Ministerstwa Przemysłu Ciężkiego

Symbol	Opis	Cena
AP5/III	Armatura przemysłowa t. III	50.—
AP5/IV	Armatura przemysłowa t. IV	43.—
B2	Maszyny i urządzenia do przerobu mineralów	36,50
B2/1	Maszyny i urządzenia do przerobu mineralów — uzupełnienie	115.—
BW1	Opakowania blaszane lekkie	26.—
BW2	Opakowania blaszane ciężkie	13,50
BW3	Spręż młeczarski	16,00
C2	Urządzenia do transportu bliskiego	270.—
C2/1	Urządzenie do transportu bliskiego — uzupełnienie	27,50
C3	Przenośniki	256.—
G1	Gazy techniczne i sprzęt spawalniczy	138.—
CH3	Generatory gazowe	53.—
H1	Maszyny i urządzenia odlewnicze	105.—
H1/1	Maszyny i urządzenia odlewnicze — uzupełnienie	177.—
H2	Urządzenia cieplne odlewnicze	110.—
IS6	Spręż instalacyjno-sanitarny	220.—
IS8	Części zamienne do c.o.	69.—
IS9	Artykuły piecowe	65.—
MW10	Liny wydobywcze i inne liny górnicze	39,50
MW21	Wyroby nożownicze	170.—
OW1	Informator odlewniczy (odlew z żeliwa szarego i ciagliwego)	43.—
R2	Części i podzespoły radiotechniczne	26.—
WT1	Informator handlowy "Tłocznictwo"	126.—

Katalogi zawierają teoretyczne i praktyczne wiadomości o wyrobach, pomagają w wyborze właściwych urządzeń, informują o sposobie sporządzania zamówień.

W TREŚCI: opisy techniczne — tabele — ilustracje i rysunki techniczne.

Katalogi można nabyć:

— w sprzedaży odrębnej — w Warszawie, ul. Nowogrodzka 50 w godz. od 8.30 — 14.30 w soboty od godz. 8.30 — 12.30

— w sprzedaży wysyłkowej — na zamówienia kierowane pod adresem Centralnej Hurtowni.

Katalogi wysyłamy za pobraniem pocztowym na koszt odbiorcy.

KL-87

SPÓŁDZIELNIA PRACY BRANŻY METALOWEJ „PRECYZJA”

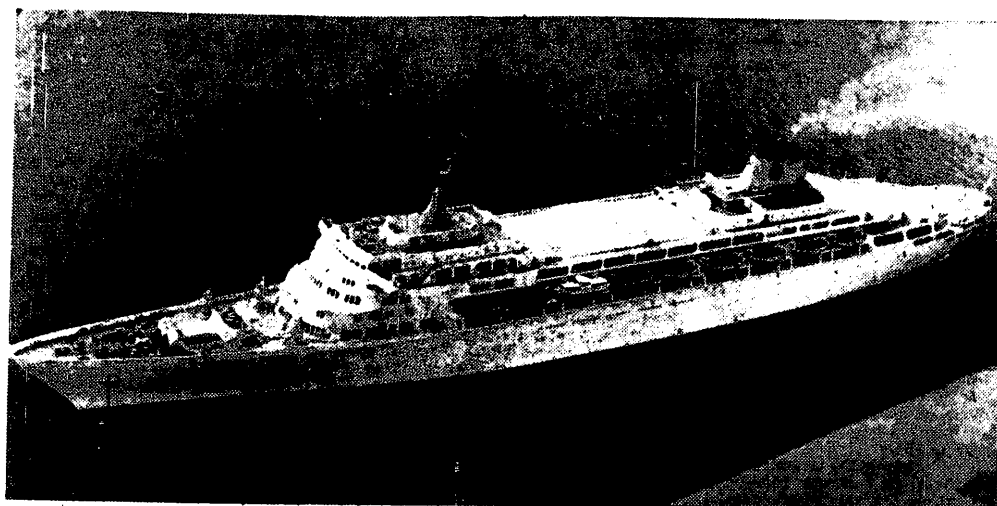
w Bydgoszczy, Al. 1 Maja nr 99

ZAKUPI

następujące ilości wymienionych surowców i materiałów:

Winiur w arkuszach 700x700x20 mm	— kg 1000
stal narzędziowa NC-6; NC-10	— „ 100—200
„ 40/50x250 mm	— „ 100
„ 40/35x150/180 mm	— „ 100
„ 25/30x140/150 mm	— „ 50—100
„ 65/70	— „ 50—100
„ 75/80	— „ 50—100
„ 85/100	— „ 50—100
Stal walcowana kwasoodporna, gat. 1H18N9T Ø 75/85 mm	— „ 500—1000
Rury stalowe czarne Ø 45x3 do 4 mm	— mtr 300
Łożyska kulkowe nr 6201	— szt. 50
„ „ „ 6202	— „ 50
„ „ „ 6204	— „ 50

KR-88-0



B/S „Oceanic” — 27.444 BRT

Pomyślne perspektywy pasażerskiej żeglugi morskiej

TADEUSZ DZIEKOŃSKI

CZY pasażerska żegluga morska obecnie, w dobie rozwoju komunikacji lotniczej, ma szanse utrzymania swej pozycji, czy też dni jej są policzone?

Na to pytanie padają pochopne, przeważnie powierzchowne odpowiedzi. Sens ich sprowadza się do wniosku, że podróże morskie stają się zjawiskiem schyłkowym, zamierającym. Aspekt do tego rodzaju stwierdzeń ich autorzy czerpią z jednego tylko faktu, a mianowicie: z porównania ilości pasażerów przewożonych przez Atlantyk drogą morską i lotniczą. Istotnie porównanie, na przestrzeni ostatnich 8 lat (1958—1965) wypadła zdecydowanie na niekorzyść drogi morskiej. W tym okresie ilość przewożonych pasażerów drogą morską spadła z 1,036 tysięcy do 649 tysięcy w r. 1965, zaś drogą lotniczą — wzrosła z 968 tysięcy do 3,611 tysięcy w r. 1965 — a więc wzrosła 4-krotnie.

Stąd już zdawałoby się bezsporny wniosek o stopniowym ale nieuchronnym obumieraniu pasażerskiej żeglugi morskiej. Takim wnioskiem opatrzona była notatka w nr 42/66 w „Życiu Gospodarczym” pt. „Przewozy pasażerów przez Północny Atlantyk”. Nic bardziej błędne, jak wyciąganie wniosku z porównywania samej tylko liczby przewożonych pasażerów bez dokładnej analizy istoty i charakteru tych przewozów ich ekonomicznych aspektów i innych czynników towarzyszących temu zagadnieniu. A oto one:

Mimo zmniejszającej się ilości pasażerów przewożonych drogą morską przez Atlantyk, a rosnącej ilości podróży żeglarskich, stopień wykorzystania zdolności przewozowej jest stale znacznie wyższy na statkach niż na samolotach. Wynosił on w r. 1965 dla statków transatlantyckich 67% (dla BATORGO nawet 82%) dla samolotów tylko ok. 56%. Dzieje się to dlatego, że zdolność przewozowa statków w omawianym okresie nie wzrosła lecz zmalała. W r. 1964 statki pasażerskie odbyły przez Atlantyk 1003 rejsy, zaś w r. 1965 — 883 rejsy. Odwrotne zjawisko obserwujemy w komunikacji lotniczej. Zdolność przewozowa samolotów (pojemność, szybkość, częstotliwość lotów) na linii Północno-Amerykańskiej rosła z każdym rokiem niesłychanie szybko i wyprzedzała bardzo znacznie zapotrzebowanie potencjalnych pasażerów. Stąd mimo ogromnego wzrostu bezwzględnej liczby pasażerów podróżujących drogą lotniczą, średnio tylko połowa miejsc w samolotach jest wykorzystana. Te fakty znajdują oczywiście swe odbicie w wynikach eksploatacyjnych i finansowych obu wymienionych wyżej środków komunikacji.

Drugim bardzo istotnym faktem jest to, że gdy samolot był, jest i będzie tylko i wyłącznie środ-

kiem komunikacji, to statek, zachowując nadal charakter środka transportowego, w coraz większym stopniu spełnia również rolę pływającego hotelu-pensjonatu, miejsca wypoczynku, kontaktów towarzyskich i rozrywek. Słowem łączy w sobie elementy transportu i turystyki. A to, w dobie olbrzymiego rozwoju turystyki na całym świecie jest atutem pierwszorzędnej wagi. Ten atut — nieosiągalny dla samolotu, wykorzystują w pełni wszyscy armatorzy. Ograniczając w okresie późnej jesieni i zimy ilość rejsów liniowych przez Północny Atlantyk, a statki wycofane z linii kierują na rejsy turystyczne do ciepłych krajów. Rejsy te cieszą się ogromną, stale rosnącą frekwencją. Dowodem tego jest to, że gdy w r. 1964 — z pełnomorskich rejsów wycieczkowych skorzystało 143 tys. 173 osób, to w r. 1965 — już 173 tysiące, a niepełne jeszcze dane za r. 1966 — pozwalają stwierdzić, że ilość pasażerów korzystających z pełnomorskich rejsów wycieczkowych osiągnęła 200 tysięcy osób. Te dane dotyczą tylko rejsów dalekomorskich i nie uwzględniają rejsów morskich bliskiego zasięgu. Z tych ostatnich korzysta oczywiście wielokrotnie więcej pasażerów. Ponieważ morskie rejsy wycieczkowe są bardzo opłacalnym kierunkiem eksploatacji statków pasażerskich, armatorzy starają się z roku na rok powiększać ilość statków wycieczkowych, bądź poprzez zmniejszenie ilości rejsów liniowych, bądź też — budując nowe statki przeznaczone zarówno do komunikacji liniowej, jak i rejsów turystycznych.

Trzecim wreszcie dowodem, przemawiającym na korzyść statków pasażerskich, jest to, że statek pasażerski, bądź jako środek komunikacji, bądź jako środek umożliwiający turystykę, bądź jako jeden i drugi raz, jest bardzo atrakcyjny i że z jego usług w tym czy innym charakterze korzystają i korzystać będą tysiące pasażerów na całym świecie, jest fakt, że armatorzy w krajach kapitalistycznych (i nie tylko kapitalistycznych), których trudno posądzać o lekkomyślność i brak poczucia realizmu, nie rezygnują z kupna lub budowy oceanicznych statków pasażerskich, lecz przeciwnie lokują wciąż nowe zamówienia na stoczniach okrętowych. Na przestrzeni ostatnich lat zbudowano 25 nowych pełnomorskich statków pasażerskich. Tylko w latach 1965—1966 weeszły do eksploatacji na linii Europa — Ameryka Północna i Południowa lub na rejsy turystyczne m.in. następujące statki: „Sagafjord” (21.000 BRT), „Oceanic” (27.644 BRT), „Rafaello” (45.900), „Michelangelo” (45.900), „Renaissance” (12.500 BRT), „Kungsholm” (26.700 BRT), „Eugenio C” (30.500 BRT). Ponadto w r. 1966 na różnych stoczniach okrętowych znajdowało się w budowie kilkanaście pełnomorskich statków

pasażerskich, które wejdą do eksploatacji w latach 1967—69. M.in. dla Związku Radzieckiego stocznia NRD Mathias-Thesen buduje dalszą serię statków pasażerskich o pojemności 10.800 BRT każdy. Aktualnie w budowie znajdują się 4 statki z tej serii. Ponadto na stoczni radzieckiej w Leningradzie budowany jest statek pasażerski 25.000 BRT — o szybkości 24 węzły.

Na stoczni brytyjskiej J. Brown budowany jest dla armatora Cuhard S. S. Co. transatlantyk pasażerski o nazwie roboczej Q4, który zastąpi już w maju 1968 — statek „Queen Mary”. Nowy transatlantyk brytyjski liczyć będzie 58.000 BRT, szybkość 28 węzłów, zdolność przewozowa 2.000 pasażerów.

Dla Chińskiej Republiki Ludowej stocznia francuska Chantier d'Atlantique buduje statek pasażerski 10.500 BRT. Statek ten przekazany zostanie armatorowi w r. 1967. Na stoczni NRF Howaltswerke budowany jest transatlantyk „Hamburg” 23.000 BRT. Wodowanie statku przewidziane jest w kwietniu 1968 r. a wejście do eksploatacji w kwietniu 1969 r. Statek ten eksploatowany będzie zarówno w żegludze liniowej na trasie Półn. Atlantyk jak i w rejsach wycieczkowych. Armatorzy statku „HAMBURG” przewidują, że koszt budowy tego statku wyniesie ok. 90 mln DM — zwróci się on w ciągu 7—8 lat eksploatacji, a w okresie 20 lat eksploatacji osiągną oni 180 milionów DM czystego zysku czyli dwukrotnie więcej niż wyniesie koszt budowy tego statku.

Tyle jeśli chodzi o armatorów zagranicznych. A my? Nasz wysłuszony już a wielce zasłużony BATORY przez 30 lat swej nieprzerwanej służby na morzach i oceanach zyskał sobie tak wielką popularność, jaką nie może się pozyszczyć żaden inny statek. Jego wyniki eksploatacyjne są o wiele lepsze nawet od niejednego nowoczesnego statku pasażerskiego. Dowodem tego jest chociażby wykorzystanie zdolności przewozowych BATORGO, które w r. 1965 wyniosły ponad 80%, gdy średnia światowa dla wszystkich statków pasażerskich na Atlantyku — tylko 67%. Te renome, dobre imię i popularność jaką BATORY ugruntował dla siebie a tym samym dla polskiej żeglugi transatlantyckiej wśród setek tysięcy pasażerów różnych narodowości, korzystających z jego usług, a przede wszystkim wśród Polonii Zagranicznej, powinien kontynuować jego następca. Tego kapitału zaufania jaki zaskarbił sobie BATORY nie wolno nam bowiem utracić.

KOSZALIŃSKIE jest rejonem kłopotliwym, szukającym swojej wielkiej szansy inwestycyjnej, a jako województwo nadmorskie oczekuje pomocy od morza. Jednakże różne koncepcje, że wspomnę tylko wielki port Mieleno, czy „wielki Kolobrzeg” umierają jeszcze szybciej, niż się rodzą. Można potępić morysów ze Szczecina i Trójmiasta zawsze potrafił precyzyjnie ubogiego krewnego, mając zresztą, niestety, rację ekonomiczną. Wydaje się jednak, że istnieje możliwość zaktywizowania gospodarki Wybrzeża Koszalińskiego poprzez... zmianę portu macierzystego czterdziestu kilku jednostek rybackich typu B-11 i B-17, lugrotrawierców, zwanych „Ptaszkami”. Kłopot w tym, że na przeszkodzie stoją wieloletnie racje natury psychologicznej oraz wąsko pojęty interes prawny każdego z partnerów, który miałby uczynić z tego rodzaju sensacyjnej darwinizacji. Korzyści natomiast odniosłoby gospodarstwo narodowe.

Pierwszym argumentem przemawiającym za tą koncepcją są wyliczenia deglomeracyjne. Koszt zasiedlenia jednego mieszkańca w miastach rzędu 300—500 tys. mieszkańców — wynosi około 160 tys. zł. Do takich miast należą niewątpliwie Szczecin i Trójmiasto. W miastach poniżej 50 tys. mieszkańców analogiczny koszt wynosi już tylko 90 tys. zł — a do miast takich należą na pewno Kolobrzeg, Darłowo i Ustka. Przerzucenie do tych miast tysiąca stanowisk pracy dалоby społeczną oszczędność przynajmniej 2000 mniej zasiedlonych w Trójmieście i Szczecinie (licząc skromnie 1 zatrudnionego + 1 członka rodziny).

Przeniesienie kilkudziesięciu statków rybackich ze Szczecina, gdzie obecnie stacjonują, dалоby, poza efektem deglomeracyjnym, wiele innych korzyści, o których dalej. W każdym razie rybakom szczecińskim nie grozi bezrobocie — dla obsadzenia nowych statków dalekomorskich, które mają przyjeść w latach 1966—70 na zachodnie wybrzeże — potrzeba zatrudnić ponad 1500 ludzi! Można by też odpowiednio zwiększyć flotę szczecińską, kosztującą bardziej przeludnienie Gdyni — co jest już operacją najprostszą, gdyż zarówno Szczecin, Swinoujście i Gdynia mają otrzymać w budowie takie same typy jednostek i są na to odpowiednio przygotowane, przynajmniej moralnie, bo i zaplecze ładowe w tych portach potrzebuje sporego doinwestowania.

SYTUACJA MAŁYCH PORTÓW ŚRODKOWEGO WYBRZEŻA

Aby ocenić dalsze korzyści, należy powiedzieć coś bliższego o sytuacji małych portów rybackich środkowego wybrzeża — Ustce, Darłowie i Kolobrzegu. Dotychczasowe założenia rozwojowe tych portów przewidywały stacjonowanie w nich floty kutrowej, połowiającej na Bałtyku. Zarówno wielkość floty, jak i wielkość połowów zostały już dawno przekroczone. A tymczasem zaplecze ładowe w tych portach dalekie jest od idealu. W Darłowie brak kompletnie zaplecza chłodniczego, przy posiadaniu dobrych warsztatów remontowych floty i fabryki mączki rybnej. W Kolobrzegu istnieje piękna chłodnia i hale manipulacyjne, ale warsztaty i fabryka mączki są dopiero w budowie. W Ustce wielka chłodnia dopiero buduje się. W żadnym z portów nie ma porządnego Domu Rybaka, właściwej centralnej gospodarki cieplnej i docelowej kanalizacji. Jest też wielki brak w wydzielach pomocniczych. Dla sprostaną wymaganiom manipulacji bądź co bądź towaru konsumpcyjnym, i dla zapewnienia ludziom godziwych warunków pracy, wszystkie wymienione braki powinny być usunięte w terminie „na wczoraj”. A to kosztuje bardzo wiele milionów złotych, po których najpóźniejszym wyłożeniu należałoby chyba ogłosić... upadłość przedsiębiorstwa, zżartych amortyzacją. Bo stopień wykorzystania długowiecznych, ale kosztownych budowli portowych wynosi na wybrzeżu środkowym chyba nie więcej niż 30 proc. w ciągu roku. I nie jest to wina ludzi, czy złego planowania, ale warunków polowowych na Bałtyku — gdzie istnieje ogromna sezonowość. Dzielne wydłukiwanie w szczycie dorozowym przekraczają wielokrotnie średnie wydłukiwanie w pozostałych miesiącach. A port musi być przygotowany, przechować i wyeksportować, tyle ile jej przyjdzie i musi mieć rezerwy, które potem silą rzeczy są niewykorzystane. Tak więc w pierwszym półroczu w portach kutrowych następuje urwanie głowy, szczyty, superszczyty — a potem cisza — że aż w uszach dzwoni amortyzacja majątku trwałego.

Szansa dla KOSZALIŃSKIEGO?

KRZYSZTOF JAWORSKI

Krótko mówiąc, zakończyć inwestowanie w małych portach ze względu na technologiczne należałoby jak najszybciej, a z ekonomicznych, przy ograniczonych środkach inwestycyjnych, budowy w małych portach będących pierwszą ofiarą skrośnięć. Chyba, że radykalnie powiększy się wielkość floty i w tym samym wielkość połowów, lecz nie o kutry połowiające na Bałtyku. Dalsze jednostki bałtyckie pogłębiają jeszcze bardziej dysproporcję sezonową, a z drugiej strony — z Bałtyku niewiele da się więcej wyłowić, gdyż docelowy poziom połowów został na nim prawie osiągnięty. Tak więc zwiększenia połowów należy szukać w cieśninach duńskich i na Morzu Północnym, co dалоby ponadto wyrównanie sezonowości w pracy portów. A właśnie lugrotrawiercy są statkami Morza Północnego.

CZY ISTNIEJE ALTERNATYWA FLOTY?

Wszelkie złudzenia na ten temat należałoby rozwiać. Nie ma możliwości radykalnego zwiększenia ilości kutrów 24 m, które mogą połować zarówno na Bałtyku, jak i na Morzu Północnym. Również ilość kutrów TR-27, będących rozwinięciem koncepcji eksploatacyjnej kutra 24 m — będzie do końca pięćdziesiąt lat bardzo ograniczona. Zresztą koncepcja jednostki uniwersalnej, którą jest kuter TR-27 jest co najmniej dyskusyjna. Kuter ten ma mniejszą ładownię, niż lugrotawler, co ma poważny wpływ na ekonomiczną taką jednostki w dość dalekich rejsach na Morze Północne.

A nowe jednostki? Prototyp może powstać chyba nie wcześniej niż w 1970 r., a poważniejsza seria — jeszcze później. A więc czekać 5—7 lat? Wydaje się, że nie, gdyż za przeproszenia się w ten sposób korzyści, o których mówię. Istniejące czterdziest kilkanaście lugrotawlerów stanowi majątek około 400 milionów złotych. Mają one przed sobą karierę morską w granicach od kilku do kilkunastu lat, stanowiąc potencjał połowowy rzędu 12—14 tys. ton. Tak więc ich przeniesienie na wybrzeże koszalińskie podniosłoby w przeciągu bardzo szybkiego czasu potencjał połowowy o blisko 30 proc. Koszt stałego zaplecza ładowego, dzięki jego lepszymu wykorzystaniu rozłożył się tym samym na większą masę towarową. Nie są to sumy małe. Spadek średniego kosztu manipulacji przy zwiększeniu stopnia wykorzystania zdolności produkcyjnej małych portów z obecnych 30 proc. do np. 60 proc. — mógłby spaść z 2 zł/kg ryby — do 1,10 zł! Jest też i możliwość wykorzystania aspektu połowowy. Lugrotawlerzy w I kwartale, przy ich eksploatacji na Morzu Północnym tracą bardzo wiele czasu na przymusowe postoje w portach zagranicznych, na skutek sztormów. Zamiast tego, można by spróbować posłać je na pobliskie łowiska dorszowe Bałtyku. Wyhodzenie lugrotawlerów na te łowiska ze Szczecina równało się dwustumilowej przejażdżce na łowisko i z powrotem — i chyba dlatego nie było praktykowane. Ale 400 mil morskich z Darłowa lub Ustki — mogłoby być opłacalne.

Aspekt zatrudnienia jest też potężny: 500 rybaków w państwowych przedsiębiorstwach połowowych środkowego wybrzeża — to zwiększenie zatrudnienia w tej grupie pracowników o 50 proc! W dodatku, tak masowe przejście na jednostki Morza Północnego podciągnęłoby za sobą wzrost kwalifikacji i stworzyłoby doświadczoną kadrę, gotową do przejścia na nowe, doskonalące jednostki, wchodzące do eksploatacji w miarę wykruszania się lugrotawlerów. I ten aspekt jest niezwykle ważny — gdyż stanowi nową jakość i realną perspektywę małych portów. Lugrotawlerzy na środkowym wybrzeżu — to potężny katalizator rozwoju, który wywołalby inne spojrzenie na przyszłość floty śledzowej Morza Północnego, pozwalając już realnie korygować założenia i rozwój małych portów, ich wyposażenie i zaplecze. Jest też i aspekt psychologiczny: dla rybaka kutrowego — przejście z kutra na lugrotawler — to awans zawodowy. W przedsiębiorstwach dalekomorskich — to czasem degradacja.

CO NALEŻAŁOBY ZROBIĆ W MAŁYCH PORTACH

Dla przyłącza floty lugrotawlerów, należałoby zrobić niewiele, przynajmniej na początek. Zarówno w Ustce, Darłowie, jak i Kolobrzegu istnieją nabrzeża wydłukiwowe i postojowe, zdolne do przyjmowania tych jednostek. We wszystkich portach istnieją warunki do przyjmowania i przetworstwa ryb solonych, a dostosowanie składowiska opakowań i zaplecza remontowego dla beczek — nie jest specjalnym problemem. Sieciarnie we wszystkich bazach, przy zwiększonym zatrudnieniu mogą zapewnić

zaopatrzenie w sprzęt połowowy. Jedyną rzeczą, nieco trudniejszą, wydawać się może być zaplecze remontowe floty, i to tylko w zakresie zabezpieczenia remontów klasowych, połączonych ze ślizgowaniem jednostek. Pozostałe remonty wydają się łatwe do opanowania przez podniesienie współczynnika zmianowości istniejących warsztatów, przy ich drobnych uzupełnieniach w maszynach i urządzeniach. Przyjęcie, np. przez Ustkę remontów międzyrejsowych i rocznych dla 15 lugrotawlerów — wymagałoby zwiększenia zatrudnienia o 40 proc., analogicznie w Darłowie — o 30 proc. To wydawać się mogłoby być specjalnych inwestycji — natomiast potencjał podnośny dla statków wybudować trzeba. Nie jest to związane z wielkimi sumami. Jeden sloop z czterema stanowiskami bocznymi o nośności 250 t zlokalizowany np. w Darłowie — kosztowałby 17 mln zł (o urządzenie tego typu występuje zresztą i Darłowo, i Ustka, niezależnie od omawianej koncepcji przeniesienia lugrotawlerów). Oczywiście można by nawet na początek eksploatować lugrotawlerzy na środkowym wybrzeżu bez slipu, ciągając je na remonty po staremu do Gdyni i do Szczecina, ale jeżeli ma się na celu poważne zmniejszenie kosztów eksploatacyjnych tych statków i aktywizację Koszalińskiego — sloop musi być. A remonty klasowe 40 lugrotawlerów — to dalsze 300—400 tys. roboczogodzin. W sumie, przy przejściu w Koszalińskiem całości remontów — znalazłoby przy nich zatrudnienie blisko 500 ludzi. I stąd też „efekt deglomeracyjny” na wstępie, podany na tysiąc stanowisk pracy.

Tak wielkie i różnorodne korzyści, mogłyby stworzyć u czytelnika niesłuszne mniemanie, że wszystkie zainteresowane instytucje aż drżą do szybkiego i pogodnego załatwienia pięknej koncepcji. Tak nie jest, gdyż jedyny czysty i doskonały interes robi tylko „anonimowa” gospodarka narodowa i przedsiębiorstwo „Grif” w Szczecinie, dla którego pozbycie się czterdziestu kilkunastu starszych jednostek w zamian za kilka nowszych i nowoczesnych statków przemysłowych, czy zamrażalni — jest niewątpliwie osiągnięciem. Natomiast obdarowywanych „Korab”, „Kuter” i „Barkę” — czekały same zgrozoty. Szybkie zwiększenie salo przedsiębiorstwa wraz z podnoszeniem kwalifikacji — to sprawa bardzo trudna. Opanowywanie nowych typów jednostek zarówno w remontach, jak i w eksploatacji — to też zapadnięcie samo w sobie. I tu dochodzi ważny czynnik psychologiczny — w wyniku przejścia lugrotawlerów — przedsiębiorstwa nie polepszyłyby swoich wskaźników, w cyfrach bezwzględnych, gdyż lugrotawlerzy są obecnie planowo deficytowi.

Z punktu widzenia Zjednoczenia Gospodarki Rybnej — jest właściwie wszystko jedno, czy lugrotawlerzy dają deficyt w Szczecinie, czy na środkowym wybrzeżu. Ale wszelkie przesunięcia to dodatki występek urzędowy i konieczność przemianowania rykoszetem nieuniknionych trudności przedsiębiorstw koszalińskich, związanych z opanowaniem nowych zadań. W pierwszym okresie, na pewno rybak i remontowcy koszalińscy nie będą tak dobrze pracować jak wprawieni szczecińscy. Trzeba byłoby przyspieszać pewne inwestycje, a przecież wiadomo powszechnie, że na zaplecze ładowe rybaków brakuje w pięćdziesiąt lat 300 — 400 mln zł... Tu dotykamy innego problemu, a mianowicie dlaczego by ZGR miało oddać w kłopotach przeladowane zamówienia (często eksportowymi) stoczni remontowe podległe Zjedn. Morskich Stoczni Remontowych? A może zainteresowany byłby resort żeglugi, jako jednostka nadrzędna ZGR i ZMSR? Skądże, przecież przedsiębiorstwa żeglugowe w deglomerowanym Trójmieście są zaliczone do grupy rozwojowej, a nie ma jeszcze ustawy, aby za zdeglomerowanie miejskie rady płaciły oszczędzone nadwyżki resortem... Więc kto ma dać fundusze, aby nie wyjechała mieszkanka, która za konieczne do wybudowania w Kolobrzegu, Darłowie i Ustce, jeżeli chce się myśleć realnie o utrzymaniu tam tysiąca wykwalifikowanych ludzi...

Jednym słowem, można stwierdzić, że wymienione kłopoty mogą stanowić nieprzewidywaną przeszkodę do niewątpliwie poważnej aktywizacji Koszalińskiego. Przewidywanie przeszkód — to bardzo szeroki temat, który nie sposób rozwinąć w krótkich ramach. W każdym razie podarunek 400 milionów nie zdarza się codziennie i chyba warto nad nim podyskutować.



Zasoby piasku

W nawiązaniu do artykułu prof. dr Tadeusza Kochmańskiego, opublikowanego w „Życiu Gospodarczym” nr 47 z dnia 20.XI.1966 pt. „Można jeszcze więcej...”, w którym autor stwierdza, że „utrzymanie się w granicach 40 proc. wydobywania z filarów napotyka trudności w postaci braku materiału podpaśnikowego w postaci piasku. Dotychczasowe nasze możliwości zostały już wyczerpane...” — przagniemy w Instytucji Przedsiębiorstwa Materiałów Podpaśnikowych Przemysłu Węglanego w Katowicach, wydobywającego piasek dla potrzeb górnictwa, sprostować pewne nieścisłości podane w w.wym. pracy. Dla zabezpieczenia potrzebnego piasku

dla resortu górnictwa na terenach przyłączających do nieckii węglowej przeprowadzone zostały badania geologiczne, z których wynika, że zasoby bilansowe piasku na dzień 1.1.1966 wynoszą ok. 3 800 mln m³. Zasoby te zostały udokumentowane i zatwierdzone przez Centralny Urząd Geologii w Warszawie. Dotychczas zbadane zasoby zapewniają resortowi górnictwa niezbędny piasek do podpaśnika pływnej na około 80 lat, tj. do około 2045 roku, przy uwzględnieniu rosnącego planu wydobywania węgla. Tereny piaskowe zarezerwowane zostały dla powstających celów Uchwały nr 254/66 Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów z dnia 12 lipca 1961 r. Niezależnie od piasku w coraz większym stopniu wykorzystuje się kamień dolomitowy do podpaśnika pływnej, co podyktowane jest przede wszystkim chęcią zahamowania przyrostu hałd skały piennej na Śląsku.

Przedsiębiorstwo Materiałów Podpaśnikowych Przemysłu Węglowego
Dyrektor
mgr inż. ST. TYMIŃSKI

ZAKŁADY PRZEMYSŁU WĘGLANEGO
Im. Tomasz Rychlińskiego
w Bielsku-Białej, ul. Partyzantów 25-27

sprzedają przedsiębiorstwom
państwowym i spółdzielczym

- łożyska toczne
- artykuły elektrotechniczne
- paski klinowe różnych rozmiarów

CZĘŚCI ZAMIENNE

do samochodu GMC
i ciągnika Ursus

■ rysunki rozdzielcze

Szczegółowe wykazy materiałów znajdują się do wglądu
w Dziale Zaopatrzenia, tel. 24-21. KG-85

UNIAFRICA

ZBIGNIEW WYCZESANY

KILKA miesięcy temu na pokładzie m/s „Kraków” — nowoczesnego liniowca Polskiej Żeglugi Morskiej — zbudowanego w Stoczni Szczecińskiej — odbyłem prawie 3-miesięczną podróż do Afryki Zachodniej. Czas, jaki upłynął od zakończenia mojej podróży pozwolił na uporządkowanie „wrażeń z rejsu, a równocześnie umożliwił bardziej gruntowne zapoznanie się z problematyką polskiej żeglugi w tym rejonie świata, jak również ze sprawami tych krajów zachodnioafrykańskich, do których w czasie rejsu zawiązał nasz statek.

Wybierając się w podróż, wiele sobie obiecywałem po długich poszukiwaniach w portach zachodnioafrykańskich. Liczyłem na możliwość poznania odwiecznych krajów, rozbicia dalszych wypraw, rozmowy z miejscowymi władzami. Okazało się jednak, że wbrew dość rozpowszechnionemu u nas mniemaniu obsługa statków w portach zachodniej Afryki jest nadzwyczaj sprawna. Wyspecjalizowane brygady czarnych dokerów doskonale sobie radzą z wyładunkiem nierzaz skomplikowanych towarów i obsługą urządzeń przeładunkowych na statku, tak że „Kraków” stał w tych portach nierzaz krócej, niż w renomowanych portach zachodniej Europy. W tej sytuacji niewiele pozostawało czasu na zrealizowanie moich zamierzeń. Jednakże to powierzchowne zetknięcie się z Afryką zrobiło swoje — wzbudziło żywe zainteresowanie do nielatających problemów rozwoju krajów, które przed kilkoma laty wywalczyły sobie niepodległość.

Spotykając w Casablance, Dakarze, Abidżanie, Temie i innych portach zachodniej strony Czarnego Łądu liczne polskie statki, słysząc z ust czarnych dokerów, polskie słowa, a nawet soczyste nadzwyczajne przekleństwa, trudno sobie uziścić, że jeszcze przed kilkoma laty polska bandera i polski język były tu zupełnie nieznane. Wszystko bowiem zdaje się wskazywać, o zadawnionej obecności Polski w tym rejonie świata.

W grudniu br. upływa dopiero 8 lat, kiedy niewielki parowiec „Tczew”, należący do szczecińskiej Polskiej Żeglugi Morskiej, podjął pionierską wyprawę do Gwinei, wioząc cement i inne towary. Przypomnijmy, że dwa miesiące przed rozpoczęciem tego rejsu Gwinea nie była niepodległą. Rozwój naszej żeglugi i naszego handlu zagranicznego z krajami afrykańskimi kontynuował się — jak wspominałem — dopiero w okresie wyzwolenia się Afryki spod kolonialnej zależności.

W roku 1959 statki PZM wykonały łącznie 12 podróży do portów zachodnioafrykańskich, przewożąc w sumie około 54 tys. ton towarów. Rok ten należy uznać za pierwszy rok działalności linii zachodnioafrykańskiej PZM, choć w tym okresie nie była to ściśle regularna żegluga liniowa, ale raczej stałe połączenia. Rosnąca z roku na rok masa ładunkowa z jednej strony, a z drugiej — niedostateczny i nieprzystosowany do tropików tonaż spowodowały, że PZM dla sprostania zadaniom zmuszona była dzierżawić statki obcych armatorów.

Istotnym wydarzeniem, mającym wpływ na szybki rozwój linii było

pojawienie się na tym samym szlaku statków bandery Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Polskiej Żegludzie Morskiej, która pierwsza naruszyła monopol żeglugi w tym rejonie silnych ugrupowań armatorskich (na czele z potężną konferencją WALCON — The West African Lines Conference), przybył socjalistyczny partner. Oba przedsiębiorstwa — polskie i niemieckie — doszły rzytmo do porozumienia i w czerwcu 1961 r. powstał Zjednoczony Serwis Zachodnioafrykański — UNIAFRICA.

Główne punkty porozumienia, podpisanego przez Polską Żegludę Morską w Szczecinie i Deutsche Seereederei w Rostocku, ustalają, że siedzibą wspólnego centrum bukowania ładunków będzie Szczecin, skąd kierować się będzie bezpośrednio eksploatacja tonażu, należącego do wspólnego serwisu, co umożliwi prowadzenie jednolitej polityki żeglutowej. Ustalono, że partnerzy mają prawo do równego udziału tonażowego. Ważnym elementem porozumienia było stwierdzenie, że wspólnota w obsłudze linii zachodnioafrykańskiej nie wyłącza możliwości przystąpienia do niej innych armatorów krajów socjalistycznych, jak również armatorów flot państw zachodnioafrykańskich. Już na pierwszej konferencji, w czasie której podpisano porozumienie o powołaniu serwisu żeglutowego UNIAFRICA, gotowość uczestniczenia w nim zgłosiło czechosłowackie przedsiębiorstwo żeglowne „Československá Namorní Plavba”. Akces ten nie został zrealizowany, co nasi południowi sąsiedzi tłumaczą brakiem odpowiedniego to-

nażu. Tak więc, UNIAFRICA jest na razie dwustronnym porozumieniem, gdyż mające być uczestniczeniem w tym serwisie narodowe przedsiębiorstwa żeglowne: nigeryjskie „Nigerian National Line” i ghańskie „Black Star Line” są wciąż za słabe, aby wyłamać się spod monopolu zachodnioeuropejskiego kartelu żeglownego „The West African Lines Conference”.

Pięcioletni okres funkcjonowania zjednoczonego serwisu UNIAFRICA wykazał słuszność przyjętej koncepcji rozwoju, a Szczecin stał się głównym bałtyckim ośrodkiem handlu z Afryką. Główny wysiłek skupiono na rozbudowie tonażu. Korzystano z wszelkich możliwości w tej dziedzinie, wprowadzając najpierw do obsługi tej linii statki zakupione w ramach tzw. akcji antyczarterowej, a następnie wydzierżawiając od Polskich Linii Oceanicznych kilka nowych, szybkich statków. Statki te z czasem zasilają na stałe linię zachodnioafrykańską, przechodząc na własność PZM.

Rozbudowa floty pozwoliła już w 1963 r. zrezygnować z dzierżawienia statków obcych bander. Opierając się na zdobytych doświadczeniach własnych oraz obcych armatorów, uprawiających żeglugę w tym rejonie geograficznym, wprowadzono wiele usprawnień organizacyjnych, z których najważniejsze to podzielenie linii na dwa zasięgi — południowy i północny. W zasięgu północnym statki, odpływające ze Szczecina, najpierw dwa razy w miesiącu, docierają do portów Casablance, Las Palmas, Dakar, Abidżan, Takoradi, Tema, Lagos, Port Harcourt i Douala. Sporadycznie — w zależności od posiadanego ładunku — statki w zasięgu południowym docierają do portów Lome i Cotonou. Podział linii na dwa zasięgi zwiększył częstotliwość odjazdów z portów polskich do krajów Afryki Zachodniej, a tym samym zapewnił skrócenie czasu transportu ładunków. Niezależnie od podziału linii wprowadzono tzw. szybką obsługę, polegającą na maksymalnym zmniejszeniu portów leżących na trasie. Obsługa ta zapewnia skrócenie czasu podróży na południowym zasięgu linii od 20 do 30 dni.

Dążenie do lepszej obsługi polskiego handlu zagranicznego, oferu-

jącego nierzaz małe ładunki towarów do licznych portów w rejonie. Zastąpienie Gwinejskiej przyczyną, dla której UNIAFRICA uruchomiła w tym rejonie żeglugę kabotażową (przysiężną). Skierowano tam mały statek, który przejmując ładunki z większych jednostek i dostarcza je do małych portów afrykańskich, często leżących nad brzegami rzek w głąb kontynentu.

W okresie pięciu lat działalności UNIAFRICA wykształcił się wyraźny profil masy ładunkowej tak w eksporcie, jak i w imporcie. Eksport obejmuje gotowe obiekty przemysłowe, artykuły przemysłowe, maszynę, przemysłowe artykuły konsumpcyjne, a także poważne ilości cementu i żelaza zbrojeniowego. W imporcie — obok rud, bawełny i fosforitów najważniejszą pozycję stanowią nasiona oleiste — ziarno palmowe, orzeszki ziemne, arachidy cukierkowe oraz kawa i kakao.

Specyfika przewożonych ładunków spowodowała konieczność wprowadzenia do obsługi linii zachodnioafrykańskiej odpowiedniego typu statku. Seria 10 takich statków została zamówiona w Stoczni Szczecińskiej i pierwszym z tej serii był motorowiec „Kraków”. Są to statki o nośności 6 tys. ton, wyposażone w silniki produkcji H. Cegielski oryginalnej polskiej konstrukcji, mające teoretycznie zapewnić statkom szybkość 15,5 węzła. Konstrukcja ładowni statku umożliwia przewóz ładunków przestrzennych oraz ciężkich. Jedną z czterech ładowni jest chłodzona i przeznaczona jest do przewozu artykułów żywnościowych (z Europy do Afryki) i owoców (z Afryki do Europy). Statek wyposażony jest we własny sprzęt przeładunkowy (3 bomy 10-tonowe, jeden dźwig 30-tonowy, 8 bomy 2,5-tonowych oraz 2 bomy 5-tonowe). Bogate wyposażenie w sprzęt przeładunkowy pozwala statkowi na samodzielne prowadzenie prac ładunkowych, gdyż porty zachodnioafrykańskie, z reguły nie są wyposażone we własne dźwigi bądź dźwigi tych jest zbyt mało w stosunku do potrzeb. Każdy ze statków omawianej serii posiada jeszcze dwa zbiorniki do przewozu olejów jadalnych, zwłaszcza w relacji: Afryka — Europa.

Po statku „Kraków”, który wszedł do eksploatacji we wrześniu

1965 r. linię zachodnioafrykańską zasilają następne jednostki tego typu: „Łódź”, „Lublin”, „Rzeszów”, a na pochylni i w końcowym stadium wyposażenia znajdują się następne statki, wśród nich „Radom”, „Toruń”, „Warszawa”.

Za kilka lat nastąpi całkowite uwolnienie linii zachodnioafrykańskiej. Duża podaż ładunków polskiego handlu zagranicznego, jak też ładunków innych krajów socjalistycznych, sorawia iż do obsługi tej linii kieruje się także statki typu „Kolobrzeg II” budowane w bułgarskiej stoczni Warna. Statki te o nośności 3.200 DWT kierowane są przede wszystkim do obsługi północnego zasięgu linii zachodnioafrykańskiej.

Dostawę nowego taboru umożliwiają dalsze udoskonalenia organizacyjne, które polecać będą na zmniejszaniu ilości portów, do których obecnie statki zawiąują. Dotyczy to głównie portów europejskich, w których ładuje się towary do Afryki w przypadku niemożności wykorzystania pojemności statku w Szczecinie. Większa ilość statków, będąca w dyspozycji UNIAFRICA, pozwoli z jednej strony na rozszerzenie tzw. szybkiej obsługi, a z drugiej — na skrócenie czasu trwania podróży. Jeszcze dwa lata temu średni czas trwania podróży ze Szczecina do portów afrykańskich i z powrotem (na południowym zasięgu linii) wynosił około 100—110 dni, w roku bieżącym znaczna ilość statków zamknęła swoje podróże w granicach 70—80 dni.

Linia zachodnioafrykańska przewoziła w roku 1965 prawie 400 tys. różnych towarów z tego ładunki polskie obejmowały ok. 50 proc. Pozostała ilość przypadała na ładunki tranzytowe oraz na ładunki przewożone pomiędzy obcymi portami (np. z portów Europy Zachodniej do krajów zachodnioafrykańskich, i odwrotnie — z krajów afrykańskich do Europy).

Wyniki eksploatacyjne roku bieżącego, jak można sądzić z przebiegu dotychczasowych rejsów, będą niewątpliwie lepsze niż w roku ubiegłym, co się wiąże ze wzrostem przewożonej ilości ładunków drobnych (szczególnie opalcanych w żegludze) a także zwiększonych zakupów kakao, kawy i ziarna palmowego.

PROBLEMY współpracy gospodarczej krajów Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej, jej zakres, formy i metody adekwatne do zmieniającej się wciąż sytuacji, zagadnienia podniesienia efektywności współpracy przedmiotem szczególnego zainteresowania nie tylko działaczy gospodarczych tych krajów, lecz zajmują także poczesne miejsce na łamach prasy w rozmaitych opracowaniach fachowych.

Z ciekawym artykułem, poświęconym złożonej problematyce międzynarodowego socjalistycznego podziału pracy, wystąpił w listopadzie br. znany ekonomista radziecki O. Bogomolow.

Na wstępie jego obszernego opracowania O. Bogomolow stwierdza:

„W ostatnich latach współpraca gospodarcza krajów RWPG w wielu dziedzinach produkcji materialnej i wymiany towarowej osiągnęła skalę, która świadczy o głębokim przenikaniu się wzajemnych interesów oraz umacnianiu się jednolitej rzeczywistości gospodarczej tych krajów. Dowodem tego jest przede wszystkim absolutny zakres i dynamika wymiany towarowej w ramach RWPG. W latach 1961—1965 roczna wartość obrotu towarowego krajów RWPG wyniosła ok. 20 mld rbl dew., zaś w latach 1966—1970 osiągnęła około 28 mld rbl.

Autor, mówiąc o doskonaleniu tradycyjnych form współpracy, podkreśla jednocześnie znaczenie nowych form współdziałania bądź wszystkich, bądź specjalnie zainteresowanych krajów w dziedzinach stanowiących o dalszym efektywnym rozwoju ich organizmów gospodarczych. Piszcie on: „Przystępując do wykonania kolejnych planów pięcioletnich w dziedzinie rozwoju ekonomicznego narodów, kraje RWPG zamierzają osiągnąć nowe rubieże w zakresie współpracy gospodarczej”.

Wysuwające pytanie: „W czym tkwi istota podstawowych zasad międzynarodowego podziału pracy socjalistycznej oraz na czym polega ich różnica w stosunku do zasad, na których opierały się stosunki gospodarcze krajów kapitalistycznych?” — O. Bogomolow siega okresu poprzedzającego powstanie i opracowanie tych zasad, czyli okresu, kiedy kraje RWPG zakończyły pierwszy etap w dziedzinie wzajemnej współpracy gospodarczej. Etap, którego cechą szczególną była przewaga elementów współpracy na odcinku handlu zagranicznego, wymiana nadwyżek produkcji krajowej oraz wzajemne dostawy towarowe dla zaspokojenia najpilniejszych potrzeb importowych.

W roku 1958 kraje RWPG znalazły się na etapie rozwoju stosunków produkcyjnych, opartych o koordynację planów perspektywicznych, o racjonalną międzynarodową specjalizację produkcji przemysłowej.

O. Bogomolow konstatuje: „Podjęcie zadania opracowania podstawowych zasad międzynarodowego podziału pracy, bratnie partie wychodziły z założenia, że zasady te staną się teoretycznym wyrazem obiektywnych cech i prawidłowości

rozwoju międzynarodowego socjalistycznego podziału pracy na konkretnym etapie historycznym”. Autor zwraca przy tym uwagę, że równoległe z opracowaniem tych zasad istniały również zamiary stwarzania systemu wskaźników podziału pracy, w oparciu o które powstawałyby skoordynowane plany oraz przy pomocy których realizowano by specjalizację i kooperację produkcji.

Nie zostało to jednak wówczas uświadomione... gdyż „opracowanie systemu wskaźników przesunięto na przyszłość”.

Pisząc o żywej dyskusji teoretycznej, poświęconej problemom, formom i zakresom współpracy, która miała miejsce w krajach RWPG O. Bogomolow stwierdza m. in.: „Mimo wielu najrozmaitszych poglądów, bez większego trudu można było wówczas wyodrębnić dwa krańcowe stanowiska”.

„W kwestii pogłębienia międzynarodowego podziału pracy, pewni teoretycy proponowali przyjąć za punkt wyjściowy priorytet ogólnonarodowych interesów w stosunku do interesów poszczególnych krajów. Jednocześnie „ogólne” interesy faktycznie identyfikowane z interesami najbardziej rozwiniętych pod względem ekonomicznym krajów, które były zainteresowane w międzynarodowej integracji krajów socjalizmu. Zwolennicy tych poglądów uważali, że przy opracowywaniu planów w zakresie podziału pracy w łonie wspólnoty socjalistycznej należy kierować się zasadą minimalizacji kosztów produkcyjnych. Na leżeli oni na pilne podjęcie prac w zakresie organizacji międzynarodowej kooperacji produkcyjnej. W toku dyskusji wysunięto również projekt o wspólnym dla krajów RWPG planie gospodarczym”.

Z drugiej strony rzecznicy przeciwnych poglądów kładli nacisk na narodowe zadania w dziedzinie gospodarczej, na socjalistyczne uprzemysłowienie, w stosunku do których koordynacja planów w zakresie międzynarodowego podziału pracy miała spełniać rolę służebną. Według tych opinii należało wprawdzie wszechstronnie zbadać problem międzynarodowej specjalizacji produkcji, wyrównać poziomy industrialnego rozwoju krajów i dopiero wówczas włączyć na warsztat zagadnienie międzynarodowej kooperacji przemysłowej.

Opracowanie uzgodnionego dokumentu o podstawowych zasadach podziału pracy miało miejsce w oparciu o twórcze dyskusje i wnioski badania prezentowanych stanowisk. W czerwcu 1962 roku XV Sesja RWPG jednomyślnie przyjęła dokument pt. „Podstawowe zasady międzynarodowego socjalistycznego podziału pracy”.

O. Bogomolow pisze dalej: „Międzynarodowe stosunki nowego typu, powstające w łonie światowego socjalizmu, oparte są na zasadzie samostanowienia... najbardziej konsekwentnie jest przy tym wyeksponowana zasada suwerenności. Oznacza to niezaprzeczalne prawo każdego narodu do decydowania we własnym zakresie o losie swego kraju, do wnoszenia własnego wkładu do wspólnej skarbnicy budowy nowej społeczności”.

Powołując się na zasady marksizmu-leninizmu, autor uwytyka następnie moment pełnej swobody wyboru decyzji uczestników wspólnoty socjalistycznej, podkreślając jednak, że „suwerenność narodu nie jest wartością samą w sobie”.

O. Bogomolow przytacza dalej obszernie cytaty z dzieł klasyków marksizmu i w ten sposób wyjaśnia genezę, istotę oraz cele międzynarodowego socjalistycznego podziału pracy. Piszcie on m. in. „Permanenta koncentracja produkcji w maszynowej na wielką skalę

oraz jej ciągłe doskonalenie pod względem technicznym prowadzą nie tylko do pogłębienia podziału pracy wewnątrz poszczególnych krajów, lecz także powodują obiektywną konieczność szerokiego podziału pracy i kooperacji na skalę międzynarodową”.

„Międzynarodowy podział pracy uwarunkowany jest również specyfiką czynników naturalnych i klimatycznych krajów, ich położeniem geograficznym, zasobami surowców, energii, siły roboczej, nie mówiąc już o różnicach występujących w dziedzinie tradycji i zwyczajów produkcyjnych”.

Przechodząc do zagadnienia zasadniczych różnic między ukształtowanymi w procesie historycznym dwoma typami międzynarodowego podziału pracy, O. Bogomolow stwierdza: „Zasadnicze różnice w istocie i proporcjach międzynarodowego podziału pracy w świecie socjalizmu i w świecie kapitalizmu związane są właśnie z tym — kto posiada tytuł własności na kopalnię, przemysł, zakłady produkcyjne, farmy w rolnictwie i inne jednostki gospodarcze, wytwarzające produkty dla celów wymiany międzynarodowej, które dzięki temu uzyskują charakter międzynarodowych czynników wytwórczych. Chodzi o to — czyje interesy reprezentuje państwo na arenie międzynarodowej”.

Z kolei: „Kraje socjalizmu określają we własnym zakresie podział pracy, odpowiadający wymogom wspólnej własności środków produkcji. Jest przy tym oczywiste, że podział pracy następuje między państwami w pełni suwerennymi w dziedzinie gospodarczej, które posiadają tytuł prawa wspólnej socjalistycznej własności... Planowy międzynarodowy podział pracy może być zapewniony każdemu socjalistycznemu krajowi warunki pewnego zbytu specjalizowanej produkcji oraz możliwości zakupów niezbędnych surowców, materiałów, sprzętu i innych towarów”.

Autor podkreśla, że siłą napędową rozwoju produkcji i podziału pracy współczesnego kapitalizmu jest zysk monopolistyczny, natomiast w ekonomice socjalistycznej takim bodźcem jest osiągnięcie czystego dochodu społecznego.

Omawiając poszczególne fazy procesu rozwojowego zasad międzynarodowego podziału pracy socjalistycznej, autor zwraca uwagę na znaczenie aktualnych reform ekonomicznych, realizowanych obecnie w większości krajów RWPG, które tworzą lepsze warunki dla jakościowo wyższych form współpracy, czyli dla rozwoju specjalizacji i kooperacji przemysłowej.

O. Bogomolow pisze: „Proces specjalizacji i kooperacji przemysłowej między krajami socjalistycznymi reguluje się głównie przy pomocy elementów oszczędności czasu, planowego wykorzystania czasu pracy w poszczególnych gałęziach produkcji... Wspólnota socjalistycz-

na nie posiada ponadnarodowego organu, kierującego rozwojem gospodarczym poszczególnych krajów zgodnie z jednolitym planem... Można jedynie mówić o takiej formie planowego zabezpieczenia międzynarodowego podziału pracy, jak koordynacja narodowych planów gospodarczych, która — jak stwierdza autor — obejmuje przede wszystkim podstawowe gałęzie produkcji...”

„Zatrzymuje się również przy problemach analizy efektywności współpracy gospodarczej krajów socjalistycznych, która do niedawna nie znajdowała należytego uznania. Autor porusza też ważny problem wariantów współpracy, w związku z czym stwierdza, iż należy dysponować prawidłowymi kryteriami efektywności ekonomicznej, które wspólnie opracowują kraje RWPG”.

O. Bogomolow postuluje m. in.

Dalej O. Bogomolow omawia proporcje oraz kierunki międzynarodowego socjalistycznego podziału pracy. Zwraca przy tym uwagę na opracowywanie obecnie w ramach RWPG prognozy techniczno-ekonomicznej w zakresie bilansu paliwo-energetycznego krajów członkow-

„doskonalenie cen w dziedzinie wzajemnej wymiany towarowej krajów socjalistycznych...” oraz porusza problem kredytów, rozliczeń wielostronnych itp.

W części końcowej swojej pracy O. Bogomolow stwierdza: „Międzynarodowa specjalizacja produkcji w ramach wspólnoty socjalistycznej zakłada równocześnie kształtowanie optymalnego dla każdego kraju narodowego kompleksu gospodarczego...”

„Międzynarodowa specjalizacja produkcji w krajach socjalistycznych oraz powstawanie w tych krajach racjonalnego kompleksu współzależnych i uzupełniających się wzajemnie gałęzi gospodarki narodowej zaspokajają się w toku tych procesów... Obiektywna tendencja wyrównywania poziomów społeczno-gospodarczego rozwoju, która jako zjawisko zaczęła torować sobie drogę już w systemie kapitalistycznym, z chwilą powstania światowego systemu socjalistycznego staje się istotną prawidłowością marszu ku komunizmowi w skali międzynarodowej”.

Opracował W. W.

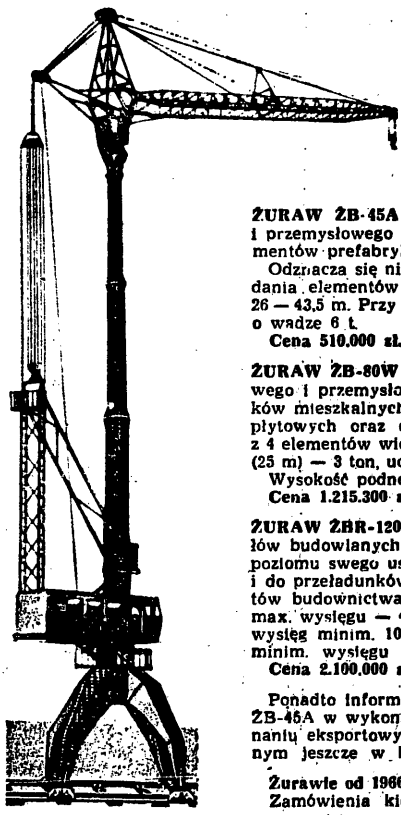
*) O. Bogomolow: „Podstawowe zasady międzynarodowego socjalistycznego podziału pracy”, „Woprosy. Ekonomiki”, Nr 11/1966.

RWPG — podział pracy

Szczecińska Fabryka Maszyn Budowlanych

Szczecin, ul. Dubois 20

produkuje
**ŻURAWIE
BUDOWLANE
T Y P U:**



ZURAW 2B-45A — przeznaczony jest dla budownictwa mieszkaniowego i przemysłowego przy stosowaniu metod tradycyjnych i nowoczesnych z elementami prefabrykowanych.

Odnacza się niską wagą konstrukcji — ca 25 t., zdolnością precyzyjnego układania elementów prefabrykowanych o wadze 4,5 t. Wysokość podnoszenia 26 — 43,5 m. Przy skróconej wieży i wysięgniku żuraw może podnosić elementy o wadze 6 t.

Cena 510.000 zł.

ZURAW 2B-80W — przeznaczony jest również dla budownictwa mieszkaniowego i przemysłowego. Ma zastosowanie przy budowie wielopiętrowych bloków mieszkalnych i elementów prefabrykowanych a przede wszystkim wielopiętrowych oraz do montażu cięższych konstrukcji stalowych. Składa się z 4 elementów wieży oraz 3 elementów wysięgnika. Udźwig przy max. wysięgu (25 m) — 3 ton, udźwig przy min. wysięgu (10 m) — 5,2 ton.

Wysokość podnoszenia przy max. wysięgu 26 m, przy min. wysięgu 45 m. Cena 1.215.300 zł.

ZURAW 2BR-120/15 — służy do poziomego i pionowego podnoszenia materiałów budowlanych lub zespołów montażowych zarówno powyżej jak i poniżej poziomu swego ustawienia. Najczęściej stosowany jest do montażu budynków i do przeładunków przy budowie zapór wodnych, elektrowni i innych obiektów budownictwa przemysłowego. Ważniejsze dane techniczne: udźwig przy max. wysięgu — 4 t., udźwig przy min. wysięgu — 12 t., wysięg max. 30 m, wysięg min. 10 m. Wysokość podnoszenia: przy max. wysięgu 35 m, przy min. wysięgu 60 m. Cena 2.100.000 zł.

Ponadto informujemy, że przedsiębiorstwo dysponuje pewną ilością żurawi 2B-45A w wykonaniu eksportowym — cena 545.000, żurawi 2B-80W w wykonaniu eksportowym — cena 1.335.300 zł, które może dostarczyć zainteresowanym jeszcze w bieżącym roku.

Żurawie od 1966 r. nie są rozdzielane centralnie. Zamówienia kierować na adres zakładu.

KR-79-0

Włoska katastrofa

STRASZLIWA powódź, która nawiedziła Półwysep Apeniński jest czymś więcej niż zwykłą klęską żywiołową, spowodowaną zalewaniem natury. Nie darmo mówi się we Włoszech o „katastrofie stulecia”. Ma się przy tym na myśli nie tylko ogrom szkód materialnych, lecz również spłot obywateli w jakich one nastąpiły. Wzburzone wody rzek i fal morskich wywołały niezwykle poważny wstrząs we włoskiej gospodarce.

Przyjrzyjmy się podstawowym faktom, spróbujmy przedstawić coś w rodzaju inwentarza strat, których dokładna wycena jest zresztą bardzo trudna. Jak wynika ze sprawozdania złożonego w senacie przez wiceministra rolnictwa Antonello, w osiemnastu prowincjach nawiedzonych powodzią ucierpiały co najmniej 754 gminy. Oprócz niewymiernych i niepo- wietrzalnych szkód, jakimi są zniszczenia dzieł sztuki i pomników kul- tury we Florencji i Wenecji, zalanych zostało 310 tys. hektarów ziemi, rozmytych około 5 tys. km dróg i ulic, zatopionych 12 tys. domów, uszko- dzonych lub zniszczonych 18 tys. pojazdów samochodowych i maszyn. Straty zarna zbożowego szacuje się na 20 tys. ton, a bydła na 50 tys. sztuk.

Tyle mówiły suche liczby, bynajmniej jeszcze niekompletne. Nie oddają one oczywiście tragedii powodzian ani moralnych cierpień społeczeństwa włoskiego, budzących gorące współczucie całego świata, w tym również narodu polskiego, który głęboko przeżywa nieszczęście, jakie spotkało bliski nam tradycjami kulturalnymi, zaprzyjaźniony kraj.

Jesienna powódź przyszła w momencie, w którym gospodarka włoska zdecydowanie przeżywała długotrwałą recesję, wchodząc w stadium ożywienia koniunkturalnego. Przewidywano, że w skali całego roku bieżącego realny wzrost wartości dochodu narodowego wyniesie 5,3 proc. Wznagało się tempo produkcji przemysłowej i rolniej, rozwijała działal- ność inwestycyjna, a jednocześnie udawało się zachować godną uwagi sta- bility cen. W przekroju rocznym wzrost ich nie przekraczał 1,7 proc.

Zdziesiątkowanie pogłowia zwierzęcego, straty pól, zniszczenie ma- teriału siewnego, szkody w majątku trwałym gospodarstw — wszystko to musi nieuchronnie spowodować zachwianie równowagi między podażą i popytem w dziedzinie podstawowych artykułów konsumpcyjnych, zwa- szając żywności. Do tego jeszcze dochodzą kłopoty w zaopatrzeniu nie- których regionów wskutek uszkodzenia dróg i innych arterii komunika- cyjnych.

Nie przypuszcza się natomiast, żeby powódź, która oszczędziła w zas- adzie zindustrializowane okręgi w trójkącie Mediolan—Turyn—Genua, mo- gała w poważniejszym stopniu wpłynąć na rezultaty produkcji przemy- słowej. Ale i w tej dziedzinie trzeba liczyć się z opóźnionymi skutkami o charakterze pośrednim. Mogą one wynikać przede wszystkim z osła- bienia działalności inwestycyjnej pod naciskiem posunięć fiskalnych rzą- du, który chce uzyskać fundusze na pokrycie strat wywołanych powodzią w drodze podwyższenia podatków.

Niektórzy ekonomiści przewidują w związku z tym wzrost bezrobocia o około 200 tys. osób, co byłoby szczególnie dotkliwie, jeśli uświadomimy sobie, że gospodarka włoska za jeden z głównych swych sukcesów w ostat- nim okresie uważa sprowadzenie liczby bezrobotnych poniżej granicy miliona osób.

Zniweczone mogą być nadzieje na osiągnięcie rekordowych rezul- tatów w dziedzinie bilansu handlowego i turystycznego. Włochy stoją w obliczu konieczności wydatnego zwiększenia importu agrarnego, zwa- szając zwierząt hodowlanych i zbóż, a z drugiej strony eksport warzyw i owoców poniósł duży uszczerbek.

Hotelarze we Florencji i Wenecji uciepili równie dotkliwie jak wła- ścielcy gospodarstw wiejskich. Wielu z nich w ciągu kilku godzin straci- ło swe zakłady. Przekreśla to widoki na uzyskanie najwyższych wpły- wów w historii włoskiej turystyki. W okresie pierwszych dziesięciu mie- sięcy br. wyniosły one netto 615 mld lirów, w porównaniu z 532 mld li- rów w analogicznym okresie 1965 r.

W kołach rządowych mówi się również o konieczności zrewidowania założeń włoskiego planu pięcioletniego i zmianę jego pod kątem potrzeb obszarów dotkniętych powodzią. Czynniki te stłumiły w zarodku optymi- styczną wiarę, którą do niedawna jeszcze żywiły pewne warstwy społe- czeństwa włoskiego, iż uda się, być może, powrócić „miracolo economico”.

Z drugiej strony — jak to zwykle bywa w podobnych sytuacjach — wielka powódź i jej następstwa pobudziły opinie krytyczne, solych refleksji. Gdy minal pierwszy szok odezwali się głosy krytyczne, wskazujące na błędy w polityce inwestycyjnej popełnione w okresie po- wojennym, a ostatnio brutalnie obrażone wskutek żywiołowej katastrofy.

M. in. pismo „l'Espresso” z 20 listopada br. zwróciło uwagę na zanied- banie przez kolejne rządy sprawy zagospodarowania terenów górskich i podgórskich, mimo że każdej jesieni jedna trzecia terytorium włoskiego znajduje się pod wodą. Trzeba było dopiero tak ogromnej powodzi jak ostatnia, aby fakt ten rzucił się wszystkim w oczy.

Pismo „l'Avanti” z 19 listopada br. opublikowało artykuł pod znanym tytułem „Konsumpcja a powódź”. Autor wysnuł tezę, że Włochy płacą obecnie straszliwą cenę za powszechnie występujące w poprzednich latach zjawisko nadmiernego nastawienia się na cele „konsumpcyjne”, co spo- wodowało wiele rażących dysproporcji w ekonomice kraju. Np. mimo burzli- wego rozwoju motoryzacji i szybkiej budowy wielkich autostrad zapomniano o drogach miejskich i podmiejskich, nie zorganizowano służb przeciwpo- wodziowej, która dbałaby o bezpieczeństwo węzłowych arterii komunika- cyjnych w okresach przyboru wód. Nie zważano na ogromne koszty inwe- stycji w wspaniałą architekturę miejską, ale pominięto niezbędne inwe- stycje w zaplecze wielkich skupisk urbanistycznych. Industrializacja ominięła doliny alpejskie i apenińskie...

Tęrodzaju krytyka niewątpliwie zawiera wiele trafnych stwierdzeń i stwarza nastroj fermentu politycznego, który może wzmacniać się w ob- licy majających odbyć się za kilkanaście miesięcy wyborów.

Nie zmienia to faktu, że naród włoski przede wszystkim padł ofiarą katastrofizm, a przezwyciężenie jego skutków wymagać będzie — nieza- leżnie od solidarnej pomocy z zewnątrz — ogromnych wysiłków całego społeczeństwa.

JAN SZERZPUŃSKI

N A skutek szerokiego zasię- gu suszy światowa pro- dukcja żywności, wg wstęp- nych szacunków FAO nie zwiększyła się w 1965/66 r. w porównaniu z rokiem poprzednim, kiedy na kuli ziem- skiej było 70 mln ludzi zmie- do wyżywienia. Gdyby nie dobre zbory w Ameryce Północnej światowa produkcja spadłaby z pewnością. W każdym bowiem rejonie słabo rozwiniętym — z wyjątkiem Bli- skiego Wschodu — globalna pro- dukcja żywności spadła o 2 proc., a w przeliczeniu na głowę ludno- ści o 4 do 5 proc.¹⁾ Tymi słowami za- czynają się ostatni raport FAO (z 1966 r.) o światowej sytuacji wyżywie- nia i rolnictwa.

Faktem jest, że produkcja ży- wności na głowę ludności w ubiegłym sezonie 1965/66 była znacznie ni- ższa niż przed wojną na Dalekim Wschodzie, w Ameryce Łacińskiej i w Afryce. W tych warunkach co- raz silniej narzuca się konieczność podjęcia energicznych kroków w ce- lu usunięcia widma głodu w wie- lu słabo rozwiniętych krajach.

Problem ten nie jest bynajmniej nowy. Od lat na forum różnych organizacji międzynarodowych mó- wi się o niebezpieczeństwie pogar- szania się stanu wyżywienia lud- ności krajów słabo rozwiniętych ja- ko skutku eksplozji demograficznej oraz niskiej wydajności rolnictwa tych krajów. Od dawna panuje również przekonanie, że problem rolnictwa wymaga rozwiązania tak w skali narodowej jak i międzyrodo- wej. Od niedawna natomiast zdo- bywa sobie grunt przekonanie, że rolnictwa nie można traktować w oderwaniu od całoci gospodarki i że istnieje ścisła współzależność między rozwojem rolnictwa a roz- wojem przemysłu. Teza o priority- cie rolnictwa zostaje stopniowo zastępowana tezą o konieczności jednoczesnego rozwoju rolnictwa i przemysłu. Te przemiany w po- glądach znajdują instytucjonalny wyraz w organizacjach międzynaro- dowych.

Podczas gdy FAO, wyspecjalizo- wana agencja ONZ dla spraw wy- żywienia i rolnictwa, powstała w 1945 roku, to organ ONZ dla spraw uprzemysłowienia, zresztą dość ka- diubowy tworzy się dopiero teraz, a decyzja o jego powołaniu zapadała na Zgromadzeniu Ogólnym ONZ w roku ubiegłym. Sprawy wyżywie- nia i rolnictwa były od dawna oma- wiane na forum organizacji mię- dzynarodowych i gdy z mniejszym lub większym powodzeniem prze- prowadzano pewne akcje o charak- terze multilateralnym w stosunku do rolnictwa krajów słabo rozwi- niętych — to w związku z opo- rem wysoko rozwiniętych państw kapitalistycznych uprzemysłowienie trzeciego świata było traktowane w sposób marginalny. Dopiero od niedawna, pod naciskiem krajów słabo rozwiniętych i krajów socja- listycznych, sprawa ta staje się po- woli przedmiotem uwagi.

Pierwszym nieśmiałym zresztą krokiem, świadczącym o zrozumie- niu powiązań między rolnictwem a przemysłem, było zlecenie przeka- zane w 1961 r. FAO przez Zgro- madzenie Ogólne ONZ o utworze- niu tzw. Światowego Programu Żywnościowego wskutek którego w 1963 r. powstał międzynarodowy fundusz (z wkładów państw człon- kowskich ONZ) w wysokości 100 mln dol., który przez 3 lata funk- cjonował w charakterze ekspery- mentu. Nowym tej akcji polegało na tym, że środki z tego funduszu były przeznaczane w formie ży- wności m. in. na pokrycie części płac robotników zatrudnionych przy ro- botach inwestycyjnych. Chodziło w tym wypadku o to, że wzrost za-

trudnienia poza rolnictwem i wzrost płac powodowały zwiększenie po- pytu na środki żywności, którego to popytu nie mogła zaspokoić po- daż rolnictwa „kraju” rozwijającego (względnie budującego), czy to in- frastrukturę, czy przemysł, co gro- ziło napięciem inflacyjnym i za- hamowaniem inwestycji. Dodatkowe dostawy środków żywności z mię- dzynarodowego funduszu pokrywały więc dodatkowy popyt i umożli- wiały realizację robót inwestycyj- nych. W tym eksperymentalnym okresie pomoc była niewielka, gdyż środki z Programu szły w znacznej mierze na łagodzenie klęsk żywo- łowych i dożywianie dzieci, mło- dzieży itp. Od 1 stycznia 1966 r. utworzono fundusz stały, z tym, że docelowa suma wkładów na dalszy okres trzyletni została podniesiona do 275 mln dol. i że punkt cięż- kości przesunięto właśnie na pomoc żywnościową dla rozwoju.

„W warunkach rozwijających się krajów — czytamy w raporcie FAO

eksportu żyły przetworzonej jest dwukrotnie wyższa od eksportu ży- ty w postaci surowca). Jednak eksport towarów przetworzonych z krajów słabo rozwiniętych napoty- ka stale na przeszkody ze strony krajów uprzemysłowionych. Mimo zaleceń ONZ-owskiej Konferencji Handlu i Rozwoju upierają się one przy imporcie surowców i przetwa- rzaniu ich w kraju importującym. Kraje uprzemysłowione importują z krajów słabo rozwiniętych więcej surowców niż produktów przetwo- rzonych i eksportują te surowce, po- lich przetworzeniu, do krajów słabo rozwiniętych, bardzo często do kra- ju dostawcy tego surowca. Mimo zaleceń ONZ-owskiej Konferencji Handlu i Rozwoju (1964 r.) sytuacja ta ulega tylko nieznacznej popra- wie i eksport produktów rolnictwa

rzędzia, maszyn rolnicze), powsta- ły one przede wszystkim przy po- mocy bilateralnej a częściowo i multilateralnej.

Istnieje opinia, że zwiększenie pomocy dla krajów słabo rozwinię- tych stanowiłoby marnotrawstwo środków, gdyż kraje te odznaczają się niską zdolnością absorpcji ta- kiej pomocy. Nie wdając się w oce- nę takiego zdania warto jest tu wspomnieć, że według ostatnich szacunków Światowego Banku Re- konstrukcji i Rozwoju kraje te by- łyby zdolne wykorzystywać w okresie przyszłego pięcioletniego o 3-4 mld dol. więcej, niż wynosił w ostatnich latach napływ kapitałów zagranic- nych na ich tereny; natomiast rolni- ctwo mogłoby wchłonąć dodatko- wo 1,5 mld dol. rocznie.

Biorąc za podstawę te dane FAO podjęła inicjatywę mobilizacji w skali międzynarodowej dodatkow- ych środków na „uprzemysłowie- nie nakierowane na rolnictwo” (agro-oriented industrialization). Według szacunków tej organizacji na rozwój przemysłu przetworzc- go i przemysłu produkującego środ- ki produkcji dla rolnictwa należa- łyby przeznaczyć dodatkowo 500 mln dol., w czym 450 mln dol. przypadłoby na pomoc bilateralną poszczególnych krajów, a 50 mln dol. na pomoc multilateralną. Dzia- łalność FAO w stosunku do pomo- cy bilateralnej mogłaby mieć cha- rakter pośredni (ułatwianie wymia- ny informacji czy kontaktów mię- dy krajami udzielającymi pomocy, a krajami korzystającymi z tej po- mocy). Natomiast FAO podejmuje się zorganizować i kontrolować pomoc multilateralną. Tak powsta- ła myśl powołania Funduszu Zasob- ów dla Produkcji Żywności.

Fundusz ten w sumie 50 mln dol. ma powstać z dobrowolnych wkła- dów państw członków ONZ i FAO; wkłady te mogą być deklarowane w naturze, środkach pieniężnych lub usługach (transport, usługi ekspertów itp.). Fundusz ma udzie- łać długoterminowych (25 lat) i bez- procentowych pożyczek z 10-letnim terminem odroczenia rozpoczęcia spłaty kredytu. Pożyczki te będą przeznaczane na potrzeby rozwoju rolnictwa krajów słabo rozwinię- tych w formie dostaw nawozów, środków owadobójczych, narzędzi i maszyn rolniczych. FAO stara się wciągnąć przemysł ten do działal- ności inwestycyjnej na terenach krajów słabo rozwiniętych. Inicia- tywa ta jest słuszną, stanowi jed- nak przysłowiową kroplię w morzu potrzeb.

Nie negując słuszności takich akcji wydaje się, że nie można oczekiwać od nich poważniejszych rezultatów, gdyż stanowią one dzia- łanie o charakterze odcinkowym. Nierozwiązane natomiast pozostają takie podstawowe problemy jak: strukturalne reformy rolne, które hamują rozwój rolnictwa oraz sprawa trudności stwarzanych przez rozwinięte kraje kapitalistyczne w imporcie produktów pochodzenia rolniczego z krajów trzeciego świata.

Rozwiązanie tych problemów wy- magaloby jednak zastosowania cał- kowicie odmiennej polityki gospo- darczej tak w skali krajowej jak i międzynarodowej oraz oparcia stosunków gospodarczych między krajami na nowym podziale pracy. Mimo dyskusji i deklaracji na ten temat sprawa ta pozostaje w impa- sie. Dlatego też na forum między- narodowym cieszą się poparciem raczej inicjatywy o charakterze od- cinkowym, które nie rozwiązują istotnych problemów, ale trochę po- magają.

1) The State of Food and Agriculture, 1966, str. 1.
2) The State of Food and Agriculture, 1966, str. 2.

Nowa inicjatywa FAO

KRYSTYNA PIOTROWSKA-HOCHFELD

— należy więcej uwagi poświęcić temu, co można by nazwać indus- trializacją nakierowaną na rolnic- two”.²⁾ Chodzi tu o rozwój prze- mysłu produkującego środki kon- sumpcji dla ludności wiejskiej oraz środki produkcji dla rolnictwa. Zwiększenie bowiem podaży takich towarów stanie się bodźcem wzro- stu produkcji rolnej, a więc środ- ków żywności i surowców pocho- dzących rolniczych, niezbędnych dla przemysłu. Zakłada się, że korzyści będą obopólne, gdyż wzrost pro- dukcji rolnej i jej towarowości za- pewni zwiększenie dochodów lud- ności rolniczej, a tym samym wpły- nie na rozszerzenie rynku zbytu dla produktów przemysłowych, usu- wając w ten sposób jeden z ha- mulców rozwoju przemysłu, jakim jest ograniczoność rynku zbytu dla towarów przemysłowych.

To uzasadnienie, choć niewątpli- wie słuszne, wymaga dodatkowych komentarzy. Jak wiadomo, kraje rozwijające się odczuwają dotkli- wie trudności bilansu płatniczego, dlatego też zaczęły w pierwszym rzędzie rozwijać produkcję anty- importową: przetwórstwo żywności, przemysł tekstylny, odzieżowy, obuwniczy itd. Rozwój jej zmusza jednak do importu z krajów upre- mysłowionych nie tylko urządzeń i maszyn, ale i wielu pozycji drob- niejszych, jak barwniki do tkanin, opakowania itp. Kraje rozwijające się żądają, aby import ten był spa- cany eksportem towarów przetwo- rzonych. Eksport produktów prze- tworzonych, nawet przy znacznej zawartości składników pochodzą- cych z importu, jest dość opłacal- ny (np. wg szacunków FAO wartość

i leśnictwa krajów słabo rozwinię- tych w formie przetworzonej sta- nowi ciągle jeszcze niewielki pro- cent ich globalnego eksportu rolni- czo-leśnego).

Trudności bilansu handlowego krajów rozwijających się wynikają przede wszystkim z niewłaściwej, niedywersyfikowanej struktury ich eksportu. Radzi się im więc pod- jeć wysiłki w kierunku rozbudo- wy przetwórstwa, co spowoduje większą dywersyfikację produkcji i zwiększenie opłacalności eksportu. Tymczasem eksport ten napotyka bariery nie do przełamania, co unie- możliwia tym krajom opłacenie importu niezbędnego dla urucho- mienia przemysłu przetworczego.

Rozwiązanie tej kwadratury ko- ła byłoby możliwe, gdyby kraje rozwijające się mogły własnymi środkami stworzyć takie gałęzie produkcji które zaopatrywałyby w maszyny i narzędzia przemysł przetwórczy oraz gałęzie, które dostarczałyby środków produkcji dla rolnictwa. Dla większej części tych krajów jest to jednak sprawa przy- szłości. Tymczasem są one zdane w dużym stopniu na pomoc zagra- niczną i uzależnione od polityki handlowej krajów rozwiniętych. W ostatnich latach powstały w nie- których słabo rozwiniętych krajach, w niewielkiej zresztą skali, gałę- zie zaopatrujące rolnictwo w środ- ki produkcji (nawozy, drobne na-



POWSTAŁ AZJATYCKI BANK ROZWOJU

W trzydniowej konferencji w Tokio, w końcu listopada br., inaugurującej powsta- nie Azjatyckiego Banku Rozwoju wzięło udział ponad 200 delegatów i ob- serwatorów z 32 krajów. Kapitał nowo- go banku wynosi 800 mln dol., na co złożyły się subskrypcje 19 krajów Azji i Oceanii oraz 12 krajów europejskich i Ameryki. Siedzibą banku będzie Manila. Głównymi subskrybent- mi są Stany Zjednoczone i Japonia, które wniosły po 200 mln dolarów.

Azjatycki Bank Rozwoju jest trzecim tego rodzaju bankiem w świecie. W po- przednich latach utworzono Międzyna- ryjski Bank Rozwoju i Afrykański Bank Rozwoju. Z krajów europejskich w konferencji inaugurującej wzięły udział delegacje z Australii, Belgii, Danii, Finlandii, NFR, Holandii, Norwegii, Szwecji, W. Brytanii i Szwajcarii. Wśród wymienionych krajów rusza się w oczy brak Francji.

Na pierwszym posiedzeniu prezyden- tem Banku wybrano Japończyka Ta- keshi Watanabe. Prezesem Banku został Fukuda (Japonia), wiceprezesem Siew Sin (Malezja) oraz N. M. Uquaili (Pa- kistan). W skład zarządu banku po- zorni wchodzi 7 dyrektorów z podziału regionalnego i 3 spoza regionu azjaty- ckiego. Do zarządu weszli przedstawici- ele Korei Południowej, Australii, Ma- lajzji, Indii, Indonezji, Japonii i dorad- ca specjalny preesa, poza dyrektorem z krajów Azji i Oceanii członkami dy- rekcji zostali Helmut Abramowski z NFR (z ministerstwa gospodarki), W. E. Wardrop z Kanady (z ministerstwa spraw zagranicznych) i Bernard Zagarin z USA, dyrektor Banku Światowego.

Zarząd Banku na swym pierwszym po- siedzeniu postanowił podnieść kapitał sa- łedowy o 100 mln dol. Przewiduje się, że w pierwszym roku działalności ban- ku pozyskał udział się będzie w wy- sokości do 5 mln dol. i ich romiar o- gólny nie przekroczy 75 mln dol. ze względu na szczupłość kapitału tak- dowego.

Na uroczystości inauguracyjną pismo powitano przywódcę sekretarza ONZ U Thant. Przemówienie powitało wy-

głosił sekretarz Komisji Gospodarczej Narodów Zjednoczonych d/s Azji i Pacyfiku Wapada (ECAP). Na konfe- rencji prasowej prezydent Banku w od- powiedzi na pytanie, czy Bank, Fran- cja, czy też kraj socjalistyczny może zostać członkiem nowego banku oświad- czył, że członkiem może zostać każde państwo należące do ONZ (lub do jej wyspecjalizowanych organizacji). Oświad- czył on również, że w początkowym o- kresie bank będzie prowadził bardzo o- strożną politykę w przyszanawianiu po- tężny tylko nieznaczna ich część będzie mogła być spłacana w walutach „miej- skich”.

M. D.

FRANCJA — ZSRR

Prasa francuska w licznych komen- tarzach podkreśla, że wysłał premiera ZSRR Aleksieja Kosygin w Francji niewątpli- wie przyczynił się do rozwoju współpra- cy gospodarczej i naukowo-technicznej między Francją i Związkiem Radziec- kim. Zagadnienia te wstępnie omawiał minister gospodarki i finansów Francji Michel Debré podczas swego ostatniego pobytu w Moskwie. Jak widać, porozu- miano się co do podstawowej utworze- nia wspólnej isby handlowej i konfe- rencji zwieńczenia wzajemnych obrotów.

W roku ubiegłym import ZSRR z Fran- cji osiągnął wartość 102,5 mln rubli i eks- port 53,3 mln rub. W roku bieżącym w obrocie francuska do ZSRR wzię- ły jednak pewne szahamowania, które przypisuje ale silnej konkurencji wy- stępującej na rynku radzieckim ze stro- ny innych dostawców, przede wszystkim Włoch. Japonii. W ostatnich miesią- cach ZSRR zamówił w Francji fabrykę gliceryny, wytwórnię plastiku do kabli, urządzenia do wytwarzania elementów prefabrykowanych, studium telewizji ko- lorowej i inne.

Obecnie toczą się rozmowy co do za- kupu urządzeń do produkcji kinoskopo- w dla telewizji kolorowej i kilkunastu stat- ków chłodni o wielkość od 8-12 DWT. Otwiera to również możliwość udziału Francji w rozwoju elektrowni gasei gospodarki radzieckiej, m. in. w wydobyciu kopalin i budowie elektro- wych zakładów przetwórczych.

W gospodarczych kołach radzieckich, jak podkreśla to prasa francuska, panu-

je przekonanie, że zamówienia Związku Radzieckiego we Francji w kilku naj- bliższych latach osiągną sumę 500 mln rubli, że 5-letnia umowa zawarta na la- dunek 1965-1969, przewidująca podwojenie obrotów zostanie w pełni dotrzymana. (d)

ZSRR UDZIELA MORATORIUM INDONEZJI

Jak podała agencja Reuters z Moskwy, rzecznik ambasady indonezyjskiej w Mo- skwie oświadczył, że Minister Związkiem Radzieckim a Indonezja zostanie zawarte porozumienie w sprawie odroczenia spła- ty długów indonezyjskich wobec ZSRR. Władze radzieckie zgodziły się na prze- sunięcie terminu płatności części zob- winiazań na łączną sumę 500 mln dola- rów, mają one być spłacane w ciągu 15 lat.

Rzecznik zawiadomił też, że zostało za- warte nowe porozumienie handlowe re- gulujące wzajemne obroty w 1967 r. Roz- mowy w sprawie długów i wzajemnych obrotów przeprowadził kilka tygodni temu w Moskwie minister spraw zagranic- nych Indonezji Malik. Ocenia się, że zobowiązania dłużnicze Indonezji wobec ZSRR wyniosą około 1,5 mld dolarów. (d)

WŁOCHY SPRZEDAŁY AUTA CHINOM

Jak donosi prasa zachodnia, doszło do zawarcia odrębnej transakcji kupna 700 aut ciężarowych przystosowanych do transportu górskiego i trudnych warun- ków drogowych. Chodzi o włoskie 8-to- nowce ciężarowe, mogące pokonywać wzniesienia o nachyleniu 50 proc.

Do transakcji tej między włoskimi fir- mami i chińskimi centralami handlu za- granicznego, w których pośrednictwie funkcjonują doświadczeni w wieloletnich obrotach przedsiębiorstwa, wzięli udział w niezwykle ciężkich warunkach te- renowych. Zakup ten jest pierwszym tego rodzaju transakcją między Włochami i Chińską Republiką Ludową. (d)

ANGLIA ZMNIJSZA OPLATY IMPORTOWE

Z dniem 1 grudnia br. punktualnie o północy z siły weszły w życie, przestały obowiązywać specjalne opłaty celne w wysokości 10 proc. przy eksporcie towa- rów przemysłowych do W. Brytanii.

Specjalne, dodatkowe cło importowe w W. Brytanii wprowadziła w październi- ku 1964 roku, w wysokości 15 proc. ad- valorem, w okresie największego nashi- lenia kryzysu tony azerlandzkiej. Cło to, które podniósł import wyrobów przemysłowych (ze wszystkich krajów) zostało zmniejszone do 0 proc. w dniu 27 kwie- tnia 1965 r. Zmniejszenie cła dodatkowych ułatwi wzrost naszego eksportu artyku- łów przemysłowych do Wielkiej Bryta- nii. (d)

RESTRYKCJE CELNE EWG

Wspólny Rynek odczuwa bariera ochronna nie tylko w dziedzinie produk- tów rolnych. Bariera ta działa również przy eksporcie do EWG wielu wyrobów hutniczych. Aktualnie obowiązujące ha- rieri ochronne obejmują 9 proc. cła ad- valorem przy imporcie (na obszar Wspól- nego Rynku) produktów ze stali, żelaza z krajów EWG, żelazach oraz cło specjalne w wysokości 7 dol. od tony.

Nad sprawami importu stali i żelaza z krajów trzech obradowała niedawno Rada Ministrów Europejskiej Wspólnoty Węgla i Stali, która postanowiła przedłu- żyć obowiązywanie obecnych przepisów na następny rok 1967. Jedynie cło spe- cjalne w wysokości 7 dol. od tony zo- stanie obniżone. Wobec tego, że postacie- niami GATT do 5 dol. od tony przy im- porcie surowców żelaza. (d)

ANGLIA DOSTAWCA ELEKTROWNI ATOMOWYCH DLA RUMUNII

Anglia wkrótce stanie się poważnym dostawcą urządzeń do elektrowni ato- mowych w Rumunii i innych krajach. Pismo „Financial Times” z dnia 15 października od trzech lat przez Angli- ków badania rynku rumuńskiego po oie- dawnej wizycie zespołu specjalistów au- gelskich już dobiegły końca. Rumunia zdecydowała się przystąpić do budowy atomowej stacji energetycznej o mocy od 500 do 600 MW wzorowanej na elektrowni angielskiej w Winfrith, która zostanie przekazana do eksploatacji w 1967 roku.

Według planu 5-letniego budowa ru- muńskiej stacji energetycznej rozpocznie się w 1968 roku i zostanie sakończona w 1973 roku. Budowa elektrowni będzie połączona z jednoczesną budową akta- do do wytworzenia ciepłej wody. Na- jaciej studię do chłodzenia reaktorów atomowych o paliwie uranowym. Koszt sprzętu technicznego do zainstalowania elektrowni atomowej oblicza się na 30 do 40 mln funtów angielskich.

W swoich uświatach przewidywa- nia stamtądziejskiej Agencji coars- wielec uważała notulecia produkcji i eks- portu technicznego sprzętu atomowe- go.

Miała angielska w Arentynie bada możliwości budowy elektrowni atomo- wej o mocy 600 MW do obsługi rełona stacji Ystad. Budowa takiej elektrowni energii atomowej projektu budowa- cji energetycznej o mocy 500-600 MW zainteresowała się także najbardziej do- woczesnym typem reaktora angielskiego chłodzonego czelem (Advanced Gas-cooled Reactor) w Donatoni. (MP)

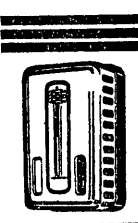
ZYCIE
GOSPODARSTWO

Nr 50 (795) — 11.XII.1966 r.

FABRYKA
APARATÓW
ELEKTRYCZNYCH

Bielsko-Biała, ul. Par-
tyzantów 61.

SPRZEDA



Apena

przedsiębiorstw państwowym
i spółdzielczym

materiały o 100% wartości

- przekładniki typu RA, N-154-III-15 i 40
- styczniki typu SM
- wyłączniki typu SCIP
- mierniki elektryczne w dużym asor-
tymencie
- oporniki OPd, DE, DER

oraz materiały w szerokim asor-
tymencie z różnych gałęzi.

Szczegółowe wykazy materiałów
znajdują się do wglądu w Dziale
Zaopatrzenia przedsiębiorstwa tel.
84-91 wew. 254. KG-80-0

Każdy, kto uważnie obserwuje zjawiska zachodzące w życiu gospodarczym naszego kraju, musi przyznać, że w ciągu ostatnich kilku lat nastąpiła poważna poprawa w pracy aparatu handlu wewnętrznego, że poprawiło się zaopatrzenie i wypracowano wiele nowych form w sprzedaży oraz świadczeniu usług. Równocześnie jednak niezadowolenie z pracy tego aparatu, narzekania i krytyka — w tym również prasowa — wcale nie maleją, wręcz przeciwnie, ulegają pewnemu nasileniu. W tej sprzeczności tkwi — choć może nie brzmieć to w zgodzie z logiką — pewna prawidłowość. Chodzi tu nie tylko o to, że wymagania ludności znacznie wyprzedzają obiektywny proces poprawy. Chodzi tu również o rolę, jaką, często wbrew swej woli, a z reguły wbrew intencjom, spełnia u nas handel wewnętrzny. Jest to funkcja amortyzatora, który musi — chce czy nie chce — przyjmować na siebie najróżniejsze niepowodzenia i mankamenty, występujące w innych dziedzinach gospodarki. Czy są to braki w produkcji przemysłu, czy nieurodzaj w rolnictwie, czy trudności w handlu zagranicznym, czy wreszcie zachowanie proporcji między wzrostem wydajności pracy a płacami (a wszystkie wymienione zjawiska występowały w naszej gospodarce w ostatnich latach, choć w różnych okresach z różnym natężeniem) — tzw. szary obywatel odczuwa owe niepowodzenia przede wszystkim poprzez braki w zaopatrzeniu i zwiększające się kolejki przed sklepami. Tak więc handel często obrzuca na nie swoje grzechy, cierpi za cudze winy. W jakiej mierze jednak fakt ten go usprawiedliwia?

Otóż wydaje się, że w ostatnim okresie usprawiedliwienie to w coraz mniejszym stopniu może nasz handel rozgrzeszać. Rzecz polega bowiem na tym, jak dalece handel wewnętrzny jest bierną transmisją między gospodarką a konsumentem, a jak dalece czynnik aktywnie oddziałujący na jego dobro. Otóż trudności i usuwanie mankamentów. Otóż ma on coraz więcej urządzeń i instrumentów, dających mu możliwości aktywnego działania, wpływania na przemysł i inne dziedziny gospodarki. Niezadowolenie konsumentów wynika zaś coraz częściej z faktu, że owe instrumenty nie są w pełni wykorzystywane.

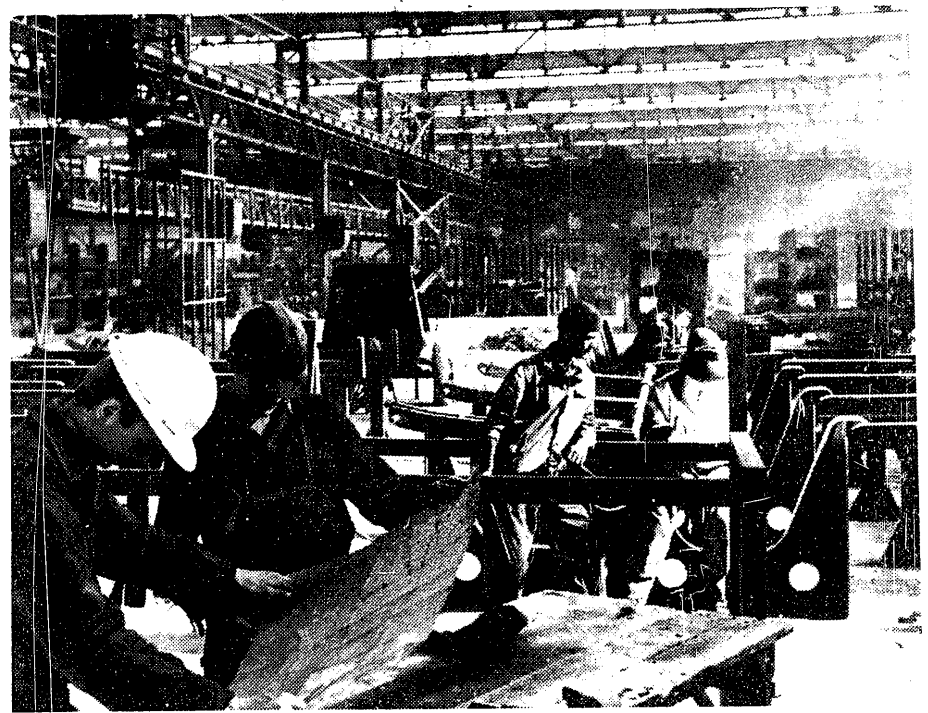
Uwagi powyższe nasuwają się przy lekturze kilku pozycji w prasie z ostatniego tygodnia. Oto „PRAWO I ŻYCIE” opisuje pewien wypadek, niepocholebnie świadczący o pracy ORS-u. Jest to, co prawda, wypadek jednostkowy, ale fakt, że sprawa oparła się o dyktando tej instytucji i tu została rozstrzygnięta ku wygody pracowników ORS-u, ale niezgodnie z interesem klientów i, jak twierdzi, autor artykułu, Bronisław Daniszewski, niezgodnie z obowiązującymi przepisami, ma swoją wymowę. Mógłby już bowiem czas, gdy ratalna sprzedaż traktowano jako coś między instytucją charytatywną a „społeczną zdobyczą świata pracy”. Poszły, na szczęście, do lamusa teorie, według których w warunkach napiętych na rynku należy ograniczać sprzedaż ratalną, bo zwiększa ona siłę nabywczą ludności, a coraz powszechniejsze jest zrozumienie faktu, że ta forma sprzedaży to nie tylko ułatwienie dla klienta, ale niezwykle istotna forma kanalizowania popytu i określania kierunków nie tylko aktualnej, ale i przyszłej siły nabywczej. Toteż ORS reklamuje się ostatnio coraz energiczniej —

jednak, niestety — nie zdobył się na załatwienie opisanej sprawy, tak, by interes państwa nie został narażony na szwank, a równocześnie nie cierpieć na tym Bógu ducha winni obywatele. Na co komu potrzebna była ta antyrekлама?

Inny przykład, tym razem z „TYGODNIKA DEMOKRATYCZNEGO”. Bogusław Reichart w dużym artykule omawia pracę sklepów komisowych. Wniosek nie są, łagodnie mówiąc, pochlebne dla tej formy naszego handlu. Bo komisys sprzedają w zasadzie tylko nowe artykuły pochodzenia zagranicznego, przyjmując bardzo dowolnie tylko te towary i w takich ilościach, jakie im odpowiadają. Celem jednak nie handlowania (jak na całym świecie) artykułami używanymi, potrzebnymi przecież ludziom, i to bez względu na kraj, w którym zostały wyprodukowane? Autor mówi, że takiego stanu rzeczy nie można utrzymywać na dłuższą metę, ale nie stwierdza dlaczego utarła się, i może przez wiele lat istnieć, opisywana praktyka. Wydaje się zaś, że przede wszystkim dlatego, iż komisys przejęły u nas rolę sklepów istniejących z powodzeniem w innych krajach (w tym i demokracji ludowej — ta forma szczególnie rozwinięta jest w NRD), przeznaczonych dla zamożniejszych warstw ludności, która stała na artykuły bądź luksusowe, bądź wyróżniające się formą, fasonem czy innymi cechami, nie tyle ważnymi z punktu widzenia użytkowego, co snobistycznego. Sieć takich sklepów (kiedyś zbliżoną formę miały miłośnicy Galuxy i Delikatessy, ale nie zostało się z niej nic, oprócz nazwy) znowu mogłaby odegrać dużą rolę w przebiegu nabywczej siły nabywczej pewnych grup ludności z korzyścią dla państwa i w zgodzie z subiektywnym interesem tych grup. Ale takiej sieci jeszcze nie ma, choć nieraz prasa postulowała jej powstanie.

Z powyższym problemem łączy się zagadnienie znaku jakości, o którym pisze w „POLITYCE” akw. Pisz on o tej formie pochlebnie, podkreślając szczególnie niewątpliwie zasługi Biura Znaku Jakości. Jak jednak wykorzystał znak jakości handel? Ani w reklamie, ani w innych formach, ta metoda walki o jakość nie została w zasadzie wykorzystana. Jedynym wyjątkiem jest tu Centralny Dom Towarowy, który raz zorganizował specjalną sprzedaż pod hasłem „Wiosna pod znakiem jakości” i ma podobno zamiar przekształcić tę akcję w formę stałą po zakończeniu budowy domu towarowego na tzw. „Wschodniej Scianie”. Sądząc po tempie, w jakim budowano tu obok rotundy dla PKO, na ową jaskółkę sklepów „exclusiv” doczekamy się w przyszłej pięćdziesiątce.

I wreszcie przykład ostatni, tym razem może najbardziej jaskrawy. W tej samej „POLITYCE”, Krzysztof Krausz podjął, mody ostatnio, temat proszku do prania IXI, a raczej jego braku w sklepach. Nie wchodząc w przeszłość, obecnie i przyszłe kłopoty producentów, trzeba stwierdzić, że aktualny niedobór powstał dlatego, że po prostu handel nie zamówił dostatecznych ilości IXI u producenta. Nie zamówił zaś, bo nie przewidział wzrostu popytu. Autor twierdzi, że ów wzrost był dla fachowców rzeczą absolutnie oczywistą, ale handel zamknął na to oczy. My dodajmy od siebie — gdyby chciał i umiał spełniać rolę aktywnego elementu w gospodarce, to by oczu nie zamykał. I to nie tylko na wzrost zapotrzebowania na niebieskie, ładnie pachnące IXI. J.C.



W hucie „Jedność” w Świętochłowicach w kłodzkiej fazie znajduje się budowa drugiej co do wielkości walcowni rury. Dostarczać ona będzie rury o wysokiej jakości. CAF — JAKUBOWSKI

Animal

ROSNAĆE ZAPASY NAWOZÓW MINERALNYCH

Pomimo że produkcja nawozów mineralnych wzrosła w br. w stopniu nieco niższym niż w założeniach planu, to ich zapasy już na koniec października br. przekroczyły 700 tys. ton. Były więc o 65 proc. wyższe niż w tym samym okresie ub.r.

Wzrost zapasów nastąpił w wyniku zwiększenia dostaw nawozów wapna nawozowego do sieci handlu wielkiego w okresie od lipca do października br. o ok. 30 proc. powyżej dostaw z tego samego okresu ub.r., podczas gdy sprzedaż nawozów wzrosła w tym czasie o ok. 7 proc. Zrozumiałe jest, że obecnie w miastach zimowych trudno oczekiwać większego zwyżnienia sprzedaży nawozów mineralnych. Problem ich magazynowania staje się więc jeszcze

trudniejszy niż w tym samym okresie ub.r.

Od handlu wielkiego oczekiwano zatem, że rozwinięta działalność aktywność w organizowaniu sprzedaży nawozów na warunkach kredytowych, przy pomocy własnego transportu. Chodził bowiem o to, aby zachęcić rolników do wcześniejszego zaopatrywania się w nawozy. (GRG)

DLACZEGO NIE WYMIENIAJĄ?

Sprzedaż pasz trzecieści w okresie 10 miesięcy była o ponad 10 proc. niższa niż w ub. r., w tym sprzedaży dla gospodarki chłopskiej o 20 proc. niższa niż w ub. r. Oznacza to, że rolnicy zakupili w tym okresie o 65 proc. mniej pasz niż w tym samym okresie ub.r. Wiąże się to z tym, że w tym okresie ub.r. pasze z tytułu dostawy z kontraktowanego zboża.

Faktem pozostaje jednak, że rolnicy nie wykorzystują w pełni możliwości poprawy żywienia zwierząt poprzez poprawę jakości radowian pasz, tj. nie wykorzystują w większym stopniu możliwości wymiany

zboża na mieszanki paszowe. Posiadanie przez gospodarstwa większych niż w poprzednich latach zasobów zboża nie powinno prowadzić do ograniczenia zapotrzebowania na paszę, które umożliwiają większą poprawę żywienia niż zboże.

Dlatego rolnicy nie wymieniają szerzej zboża na mieszanki paszowe?

Odpowiedzi na to pytanie było już wiele i każda w jakimś stopniu była uzasadniona (nie zawsze dobra jakość mieszanki, biurokracja, nieogodzenie wycieknięcie związane z wymianą zboża na paszę oraz brak znajomości korzyści wynikających ze stosowania mieszanki). Niestety, jak dotąd nie widać bardziej zdecydowanych przedsięwzięć zmierzających do spopularyzowania wymiany zboża na mieszanki i usunięcia wszelkich czynników hamujących. (GRG)

ROZWÓJ ROLNICZEJ BEZGÓTOWKOWOŚCI

Rok bieżący przyniósł dalszy rozwój rolniczej bezgótowości z rolnikami z tytułu dostaw produktów rolnych, z tytułu operacji kredytowych i niektórych większych zakupów w spółdzielniach. „Samopomoc” Chłopskiej, w której wypłat na rachunki oszczędnościowe w SOP o ok. 26 proc. w okresie 10 miesięcy br. w porównaniu z ub. r. włączył rolników wzrost o ok. 18 proc. a przepływy bezgótowości o ok. 34 proc. Wpłaty bezgótowości na rachunki indywidualnych rolników w spółdzielniach oszczędnościowych sięgają ok. 60 proc. ogółu tych wpłat.

Obrót bezgótowości sprzyjał ma jak wiadomo usprawnieniu obsługi rolnictwa, zwalnianiu rolników od zbędnego wyczerpania w okolicznościach kas spółdzielni, na odwrót, niechęć do dostaw produktów rolnych. Ażby jednak teoria ta nie przekształcała się w rzeczywistość, niechadne jest równocześnie usprawnienie pracy SOP i rozwój ich sieci. W przeciwnym bowiem przypadku następuje jedynie zmiana ołówek, pod którym rolnicy wyciekają.

Sięć kas SOP w br. została dość wzniesła, rolnicy na niektórych jednak terenach sprawnie pracują SOP pozostawia jeszcze sporo do życzenia. (GRG)

O „piratach” radiowych

W związku z powtarzającymi się ostatnio wypadkami nadawania audycji przez tzw. pirackie stacje radiowe, instalowane na statkach żeglarskich, kilka mil od lądu, brytyjska Izba Gmin wybrała ustawę „The Marine etc. Broadcasting Bill”, która zabrania nadawania audycji przez nie zarejestrowane stacje z morza, lądu i powietrza. Oznacza to, że nadawanie to jest przestępstwem, którego kara do 2 lat więzienia. (PT nr 37/68)

W związku z powtarzającymi się ostatnio wypadkami nadawania audycji przez tzw. pirackie stacje radiowe, instalowane na statkach żeglarskich, kilka mil od lądu, brytyjska Izba Gmin wybrała ustawę „The Marine etc. Broadcasting Bill”, która zabrania nadawania audycji przez nie zarejestrowane stacje z morza, lądu i powietrza. Oznacza to, że nadawanie to jest przestępstwem, którego kara do 2 lat więzienia. (PT nr 37/68)

Kolorowe podłogi

Przyczyny niewielkich możliwości kolorystycznych tkwią już w samej produkcji płytek podłogowych „PCW”. Polichlorek winylu, z którego są one wyrabiane, ma tendencję do żółknięcia i przywierania elementów ogólnych w trakcie obróbki. Aby temu zaradzić, naukowcy z Instytutu Przemysłu Organicznego w Warszawie opracowali tzw. stabilizatory cieplne. Są to związki cyjanogiczne (w postaci białego proszku), które dodane do maszyny plastycznej zapobiegają trawieniu przez nią koloru. Dzięki wyznaczonej dawce już niedługo osiągnąć wykładzinę w jasnych kolorach, a także bezbarwną. Produkcję stabilizatorów podejmą wkrótce Zakłady Chemiczne w Borysowie k. Sochaczewa. (BNT-PAP)

Lepsze i tańsze zdjęcia

W Anglii opracowano nową metodę rentgenowskiego zdjęcia człowieka. W metodzie tej obraz ukazuje się na ekranie luminescencyjnym przenoszonym jest do lampy elektronowej, która przewodzi luminację poszczególnych punktów ekranu w sygnały elektryczne. Sygnały te, po wzmocnieniu, przekazywane są do monitorów lub na taśmy magnetyczne. Urządzenie to pozwala na sporządzenie dobrych zdjęć z bardzo słabych obrazów rentgenowskich. Potrzebna do takiego zdjęcia doza promieniowania jest 6-krotnie mniejsza niż normalnie. Zdjęcia uzyskane nową metodą są tak dobre, że można je reprodukcować na mikrofilmie, których koszty są 6-krotnie mniejsze niż zdjęć o normalnym wykładzinie. (PT nr 38/68)

ze świata NAUKI I TECHNIKI

Polskie obrabiarki

Nasze obrabiarki zrobiły wielką karierę eksportową. Co roku ponad 3 tys. maszyn sprzedajemy do 60 krajów, w tym wiele wysoko uprzemysłowionych. Polskie obrabiarki pracują w fabrykach i zakładach, w których „Fiat” w Włoszech, „Vickers” w Wielkiej Brytanii, „Ericsson” w Szwecji, „Chausson” we Francji, „Kruppa” i „Votana” w NRD. W br. eksportowy asortyment obrabiarek wzrosł o 23 nowe typy, m.in. frezarki, ciężkie tokarki, precyzyjnych automatów tokarskich, młotów matrycowych i słynących z automatyki precyzyjnych maszyn do konstrukcji inż. Nowaka. Nasze czołowe fabryki przemysłu obrabiarkowego bardzo poważnie zwiększyły swój eksport. W ciągu ostatnich 5 lat Pruszkowski Zakłady im. I. Mały zwiększyły 5-krotnie zagraniczną sprzedaż maszyn, fabryka „Poręba” 3-krotnie, a większość zakładów podwoiła eksport. Dla sprostania potrzebom wszystkich odbiorców zagranicznych — w 13 krajach zorganizowana została obsługa techniczna, a do końca br. obsługa taka obejmie dalszych 7 krajów.

Konstrukcje naszych obrabiarek wyróżniają się wieloma oryginalnymi rozwiązaniami poszczególnych elementów i zespołów. Co roku naukowcy i konstruktorzy uzyskują kilkadziesiąt patentów na wynalazki stosowane w budowie obrabiarek. Polskie rozwiązania są straszone patentami w wielu krajach, m.in. w Szwajcarii, Francji, Austrii, NRD, Stanach Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii. (BNT-PAP)

30 proc. urzędników

Ogólna liczba osób zatrudnionych w zakładach maszynowych w NRD w grudniu 1965 r. wyniosła 1,1 mln. Prawie 30 proc. stanowili pracownicy administracji, natomiast obokokrajowej — 7,6 proc. (Przegląd Techniczny nr 39/68)

Antena dla marynarzy

Gatki dla zmiany kanałów w telewizorach mają być 12 pozycji, ale odbiór na ogół możliwy jest tylko na 1, najwyżej 2 kanałach. Dla zwiększenia możliwości odbioru — co ma praktyczne znaczenie — tam, gdzie do wyboru jest kilka czy nawet kilkanaście programów pracujących na różnych kanałach — konieczne jest przyłączenie specjalnej anteny. Antena taka skonstruował Włodzisław Nosiński z Polskiej Żeglugi Morskiej w Szczecinie. Przeniesiona jest ona do odbioru wiatru wraz z łodzią, która w tym czasie jest na wszystkich 12 kanałach TV. Może ona być instalowana tylko w obiektach ruchomych, takich jak statki mor-

Węgry szukają ropy

W 1965 r. zapoczątkowano na Węgrzech, w południowym rejonie Zala, wieloletnie poszukiwania ropy naftowej. Aktualnie pracują tam trzy wyspecjalizowane oddziały do wiercenia głębokości. W kwietniu br. rozpoczęto wiercenie o głębokości 6000 m — najgłębsze z dotychczas przeprowadzonych w Środkowej Europie. Według przewidywań fachowców wiercenia potrwać ok. 2 lat, z tym że będą one prowadzone także w rejonie między Balatonem i Dunajem. (Przegląd Techniczny nr 38/68)

Elektroniczny arytmometr

W Bułgarii wyprodukowano elektroniczny arytmometr ELKA, w którym nie ma zupełnie części ruchomych. Dzięki temu działanie urządzenia nie powoduje hałasu tak uciążliwego przy pracy tradycyjnych arytmometrów mechanicznych, a czas obliczeń jest znacznie krótszy. ELKA pracuje w układzie dziesiętno-dwójnym. Oznacza to, że wprowadzona do pamięci ferrytowej maszyny liczba w układzie dziesiętnym (1, 2, 3, 4, 5, 6, 7, 8, 9, 0) jest samoczynnie zamieniana na dwójkowy układ dziesiętny (zero-jedynkowy). Wprowadzenie liczb do pamięci maszyny odbywa się za pomocą jedenastu przycisków (dziesięć cyfr plus przecinek) podobnie jak w arytmometrach mechanicznych. Wynik ukazuje się prawie natychmiast po naciśnięciu odpowiedniego przycisku nakazującego wykonanie odpowiedniej operacji.

Elektroniczny arytmometr ELKA składa się z 350 tranzystorów i 900 diod, jego moc wynosi 35 watów, natomiast zasilanie cieplne 17 kg, a wymiary 540 x 160 x 250 mm. (Hor. Techniki nr 8/68)

Witaminy dla zwierząt

Troje wynalazców: Roman Majchrzak (Warszawa), Zygmunt Nawrocki (Warszawa) i Bożena Roczniak (Olsztyn), opracowało sposób otrzymywania pasz o wysokiej zawartości witamin B₁₂. Stosowane dotychczas technologie polegały na produkcji tej witaminy w drodze biosyntezy z różnego rodzaju pożywek, najczęściej — z wywaru malarzowego lub szkodowego. Istotną wadą tych technologii była niska wydajność procesu, który pozwalał uzyskać 3 do 10 mg witaminy B₁₂ z jednego litra pożywki. Co więcej — cały proces wymagał długiego, prawie 3-tygodniowego okresu fermentacji. Według pomysłu trojga wynalazców można otrzymywać witaminę B₁₂ w ilości do 30 mg z litra pożywki, złożonej głównie z taniego węgla siemianianego. Cykl produkcyjny jest krótki i nie wymaga długiego czasu, może być prowadzony przy po-



Budownictwo mieszkaniowe stanowi poważny problem nawet dla znacznie zamożniejszych, od naszego, kraju. Czteropokojowe mieszkanie kosztuje w satelickich miasteczkach rozrzuconych wokół Paryża 100-120 tys. franków (przeciętny samochód Renault można dostać za 7 tys. franków). Średnia pensja wywalifikowanego robotnika kształtuje się ok. 600 fr., a młodego inżyniera ok. 800 franków. Wykonalowe (na zdjęciu) wkracza już nawet na teren słynnego Pchlego Łazur w Paryżu — gigantycznego szaberplacu, gdzie można kupić dosłownie wszystko (sprzedać też): od bezużytecznych rupiej po arcydzieła sztuki.

Foto JERZY WOLINSKI

REDAGUJE ZESPÓŁ: Włodzisław Brus, Stanisław Chelstowski (sekretarz red.), Włodzisław Dudziński (zast. red. naczel.), Mirosław Dynar, Henryk Flakierski, Romuald Gadomski (zast. red. naczel.), Jan Głowczyński (redaktor naczelny), Mieczysław Kabaj, Jerzy Kiser, Tadeusz Kowalik, Marjan Krak, Kazimierz Łaski, Mieczysław Mieszczyński, Zbigniew Mader, Zbigniew Mikołajczyk, Marek Misiek, Zofia Morecka, Marian Ostrowski, Józef Pajestka, Grzegorz Piskarski, Antoni Rajkiewicz, Wiesław Rydygier, Włodzisław Sadowski, Marian Sikora, Karol Szwarc, Wiesław Szynkler, Jan Werner, Barbara Wiśniewska, Zbigniew Wyczesany, Janusz G. Zieliński.

Wydawca: Wydawnictwo „Prasa Krajowa” RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Wilejska 12, tel. 28-24-11.

ADRES REDAKCJI: Warszawa, ul. Hoża 38. Telefony: redaktor naczelny 28-08-28, sekretarz redakcji 28-03-02, redaktorzy 28-53-42 i 28-38-54, sekretariat redakcji 28-08-28. Nie zamówionych artykułów redakcja nie wyciska.

OGŁOSZENIA PRZYJMUJE: Biuro Ogłoszeń Wyd. „Prasa Krajowa” Warszawa, ul. Wilejska 12, tel. 21-48-92, oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa” w miastach wojewódzkich. Prenumerata krajowa przyjmuje urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruchu”. Można również dokonywać prenumeraty: kwartalnie 28 zł, półrocznie 52 zł, rocznie 104 zł. Prenumerata zagraniczna o 40 proc. droższa — przyjmowana jest przez Biuro Księgarni Wydawnictw Zagranicznych „Ruch” Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO 1-6-100024. Egzemplarze zrealizowane można nabyć w Punkcie Wysyłkowym Prasy Archiwalnej „Ruch”, Warszawa, ul. Nowomiejska 15/17, konto PKO 114-6-70001 VII O/M Warszawa.

Druk: Państwowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa”, Marszałkowska 3/8.

gospodarcze